

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

9 PAŹDZIERNIKA
OCTOBRE 1966
Nr 41 (469)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373
POLSKI TMK 204 DZIELI, MNOŻY, PIERWIASTKUJE — str. 8
WIELKI SZLEM FRANCUZÓW W WARSZAWSKIM PAŁACU — str. 14

Przyszli oficerowie lotnictwa, Polak i Francuz wymieniają odznaki swoich podchorążówek — Salon-de-Provence i „Szkoly Orląt” w Dęblinie. Patrz — strona 11

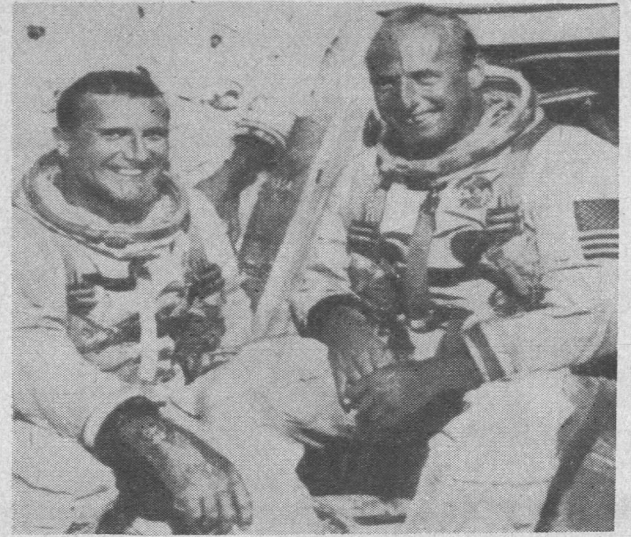
Conduits par le g-al Lecerf, 130 officiers et élèves-officiers de Salon-de-Provence ont visité l'Ecole de l'Air à Dęblin (voir page 11)



Podczas tygodniowej wizyty w Polsce szach Iranu Mohammed Reza Pahlavi odbył rozmowy z czołowymi osobistościami, omawiając aktualne problemy polityczne i stosunki dwustronne między Polską a Iranem. Cesarz wraz z małżonką zwiedził Warszawę, Kraków, Nową Hutę, Oświęcim, Gdańsk



i Gdynię. Cesarzowa Farah Pahlavi (po lewej) w czasie podróży po Polsce filmowała najciekawsze obiekty i zabytki, zwiedziła kilka wystaw artystycznych. Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab (po lewej) udekorował cesarza Iranu Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski



Kosmonauci amerykańscy Charles Conrad i Richard Gordon (powyżej) na pokładzie pojazdu kosmicznego „Gemini-11” odbyli 72-godzinny lot okołoziemski. Dokonali oni już po 95 minutach od startu połączenia z wystrzeloną wcześniej rakietą „Agena” i dzięki jej silnikom oddalili się od powierzchni Ziemi na rekordową odległość 1367 km. Kosmonauci stworzyli po raz pierwszy sztuczne warunki wazkości w przestrzeni kosmicznej przez połączenie obu rakiet nylonową liną i wprowadzenie statków w wolny ruch obrotowy dookoła siebie. Richard Gordon odbył 40-minutowy spacer w Kosmosie. 31 października ma nastąpić kolejny start amerykańskiego statku kosmicznego „Gemini-12”



W New Delhi podczas manifestacji przeciw decyzji chwytania i przetrzymywania na rzeź wołów, które chodzą swobodnie po ulicach i uważane są za zwierzęta nietykalne. Demonstranci zawiesili tablicę protestacyjną na jednym z chronionych przez siebie zwierząt



W San Antonio (Texas) aresztowano dwóch braci Billa i Benny McCrary za dokonanie włamania. Policja miała trudności z przewiezieniem ich do więzienia, ponieważ ważący razem ponad 220 kg włamywacze nie mogli się zmieścić w żadnym z samochodów policyjnych. Odwieziono ich ciężarówką furgonetką



Japończycy występują przeciw wykorzystaniu baz USA, położonych na terytorium japońskim, w wojnie z Wietnamem. Na zdjęciu: demonstracja w Tokio

Projektant damskich modeli Rudi Gernreich, który zapoczątkował szal kostiumów toples, proponuje kostium z kawałków czarnego plastiku skąpo zakrywających ciało modelki

Kłeska motoryzacji zmusza do szukania coraz to nowych rozwiązań. Poniżej: widok ultranowoczesnego parkingu obok starego portu w Marsylii, usytuowanego ponad skrzyżowaniem ulic



W Paryżu odbył się międzynarodowy pokaz wyrobów skórzanych, połączony z targami. Z tej okazji modelki zaprezentowały kostiumy skórzane i ubiory na nadchodzący sezon polowań



▲ Le chah d'Iran Mohammed Reza Pahlavi, accompagné de l'impératrice Farah et de son ministre des affaires étrangères M. Abbas Aram, a effectué un séjour d'une semaine en Pologne. Le chah a eu des entretiens avec le Président du Conseil d'Etat, M. Edward Ochab, et d'autres personnalités polonaises. Il a visité Varsovie, Cracovie, Nowa Huta, Oświęcim, Auschwitz, Gdańsk et Gdynia.

▲ Les cosmonautes américains Charles Conrad et Richard Gordon ont réussi, à bord de „Gemini-11” une série de „grandes premières”: rendez-vous avec la cible Agena dès la première orbite, stabilisation par rotation du „couple” Gémini-Agena relié par un filin de nylon, apogée de 1367 km.

▲ A New-Delhi, des manifestants traditionnalistes protestent devant le Parlement contre la décision d'abattre les bovidés qui — considérés comme des animaux sacrés — circulent librement dans les rues.

▲ Dans le Haut-Adige — recrudescence des attentats terroristes contre les fonctionnaires italiens et les bâtiments officiels. Les organisations revanchardes ont leur siège en Allemagne occidentale, les terroristes se réfugient en Autriche, assurés pour l'instant de l'impunité. Notre photo: après un attentat contre une caserne de gardes-frontière italiens.

▲ A San-Antonio, dans le Texas, la police a eu fort à faire pour emmener en prison les frères Bill et Benny McCrary, accusés de cambriolage. Les malfaiteurs pesant ensemble plus de 220 kg, il a fallu faire venir une fourgonnette spéciale.

▲ Au Japon, recrudescence des manifestations contre la présence de sous-marins atomiques américains dans les ports japonais et contre l'utilisation des bases japonaises dans la guerre contre le Vietnam.

▲ A l'occasion de la Semaine du Cuir — défilé de mannequins à travers Paris à bord de mini-voitures. Arrêt devant l'Arc de Triomphe pour présenter quelques modèles.

▲ Une vue du parking ultra-moderne près du vieux port de Marseille, franchissant une rue de la grande cité.

▲ Le modéliste américain Rudi Gernreich, déjà auteur du „top-less”, lance maintenant un „maillot” de bain composé de pièces de matière plastique judicieusement réparties.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Mikołaj KOPERNIK



Maria SKŁODOWSKA-CURIE



Tadeusz KOŚCIUSZKO



Fryderyk CHOPIN



Adam MICKIEWICZ

WIELKA DZIESIĄTKA NAJWYBITNIEJSZYCH POLAKÓW TYSIĄCLECIA

10 najwybitniejszych Polaków, którzy najbardziej rozślawili imię Polski w świecie, wybrali w publicznym plebiscycie czytelnicy popularnego dziennika „Kurier Polski”. Nie pierwszy to plebiscyt na ten temat, ale o szczególnej wymowie. I dlatego, że potwierdza opinię zdecydowanej większości Polaków, i dlatego, że zorganizowany został w szczytowym okresie zainteresowania chlubnymi dziejami i tradycjami narodu polskiego i jego tysiącletniego państwa.

UCZESTNICY PLEBISCYTU „Kuriera Polskiego” wymienili łącznie około 300 nazwisk ludzi znanych w Polsce i w świecie, ale wybrana ostatecznie „Wielka Dziesiątka” znacznie odbiegała liczbą głosów od mniej popularnych kandydatów do miana najślawniejszych. Przez dziesięć wieków historii państwa polskiego przewinęło się wiele postaci: wybitnych władców, mężów stanu, uczonych, znakomitych artystów, działaczy, ludzi wielkiego serca i zasług, którzy zdziałali wiele dla Kraju, a niejednokrotnie dla całej ludzkości, których działalność wybiegła daleko poza granice Polski, sławiąc jej imię w świecie.

Oto 10 najznakomitszych Polaków, którzy rozślawili imię Polski na świecie: (w kolejności oddanych w plebiscycie głosów) Mikołaj KOPERNIK, Maria SKŁODOWSKA-CURIE, Tadeusz KOŚCIUSZKO, Fryderyk CHOPIN, Adam MICKIEWICZ, Henryk SIENKIEWICZ, Jan III SOBIESKI, Ignacy PADEREWSKI, Władysław JAGIEŁŁO, Jan MATEJKO.

Dwa pierwsze miejsca — to dowód najwyższej cennionej we współczesnym świecie uznania dla osiągnięć polskiej myśli naukowej. Przedstawiciele postępowej myśli politycznej i sławni żołnierze — to wyraz hołdu dla świetnych polskich tradycji walki „za waszą i naszą wolność”, o demokrację i postęp społeczny. Wybitni reprezentanci dorobku polskiej literatury i sztuki — to zadokumentowane wkładu Polski do skarbnicy kultury ogólnoludzkowej.

Wybór „Wielkiej Dziesiątki” — naszym zdaniem — najpełniej wyraża uczucia i przekonania ogromnej większości Polaków, najbardziej odpowiada randze sławy, jaką przynieśli Krajowi wybrani Polacy Tysiąclecia.



Henryk SIENKIEWICZ



Jan III SOBIESKI



Ignacy PADEREWSKI



Władysław JAGIEŁŁO



JAN MATEJKO

NASZ WKŁAD W ROZWÓJ KULTURY ŚWIATA

W Warszawie w dniach 7—9 października odbywa się Kongres Kultury Polskiej — spotkanie dwóch tysięcy najwybitniejszych twórców i najofiarniejszych działaczy w dziedzinie kultury narodowej. O znaczeniu tej wielkiej, ogólnonarodowej imprezy świadczy udział przedstawicieli wszystkich dziedzin kultury, nauk humanistycznych i sztuki: naukowców, pisarzy, artystów, oraz setek popularyzatorów kultury we wszystkich rejonach Kraju, działaczy społecznych, kierowników towarzystw i placówek kulturalnych, instytucji artystycznych.

Obok Polaków z Kraju w obradach uczestniczą także wielu działaczy skupisk Polonii francuskiej, amerykańskiej, angielskiej, kanadyjskiej i innych krajów, którzy wnoszą poważny wkład w dzieło upowszechniania narodowej kultury i krzewienia związków z Macierzą, którzy przypominają się najwydatniej do głoszenia dobrego imienia Polski za granicą. W Kongresie biorą też udział przedstawiciele świata kulturalnego, gorący przyjaciele Polski z wielu krajów, m.in. z Francji, Belgii, ZSRR, Włoch, Holandii, Węgier, Austrii.

GŁÓWNYM CELEM KONGRESU jest ukazanie postępowych tradycji kultury i sztuki polskiej w przeszłości, jej doniosłego wkładu w dorobek cywilizacji światowej oraz określenie miejsca kultury polskiej we współczesnym świecie.

Kongres Kultury Polskiej — ostatnia impreza obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego — zadokumentuje, że Polska Ludowa objęła w opiekę i posiadała z góry tysiącletni dorobek polskiej kultury materialnej i duchowej, że dziedzictwo to imponujące pomnaża, że polska kultura związana z postępowymi nurtami kultury ogólnoludzkiej dała poważny wkład w dorobek światowy, że osiągnięcia polskiej kultury współczesnej posiadają w świecie wysoką rangę.

Wkład narodu polskiego w kulturę ogólnoludzką był i jest imponujący. Współczesna kultura polska, oprócz osiągnięć intelektualistów, może się również poszczycić wielostronną działalnością ruchu amatorskiego, aktywizacją kulturalną środowisk dawniej zaniedbanych, prowadzoną przez wielotysięczną rzeszę społecznych działaczy kultury, zrzeszonych w towarzystwach i organizacjach społeczno-kulturalnych.

Zainteresowanie w świecie polską kulturą i sztuką w okresie ostatniego XX-lecia niezmiernie wzrosło. Jest to wynikiem głównie osiągnięć tego okresu w różnych dziedzinach życia, w tym również w kulturze i sztuce, które w wielu wypadkach nie ustępują zagranicznemu, niekiedy nawet je przewyższają w twórczym poszukiwaniu nowych, odkrywczych form.

Polska prezentuje oryginalne propozycje i rozwiązania twórcze w różnych dziedzinach sztuki, w muzyce, grafice,

plakacie, w literaturze, w teatrze awangardowym, satyrze. Wielkim szacunkiem i uznaniem cieszy się twórczość wielu polskich wybitnych intelektualistów i artystów.

Nigdy jeszcze polska literatura, której szeroki rozwój zaznaczył się szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu, nie budziła w świecie tak dużego zaciekawienia jak obecnie. Popycie literatury polskiej tłumaczone są na wiele języków w 42 państwach. Ukazało się za granicą 150 antologii polskiej twórczości literackiej. Coraz większe zainteresowanie budzą utwory polskich dramaturgów. Do końca 1965 r. w repertuarze teatralnym różnych krajów znalazło się około 80 polskich pozycji.

Polska może poszczycić się dobrym teatrem oraz interesującym, wszechstronnym repertuarem. W miarę rozwoju stosunków międzynarodowych oraz współpracy i wymiany kulturalnej, zwłaszcza po roku 1956, kiedy to znacznie ożywiają się wszystkie kontakty w dziedzinie kultury i sztuki, notuje się szybki rozwój artystyczny polskiego teatru. Wszechstronny, bogaty repertuar uwzględnia najwybitniejsze dzieła światowej dramaturgii, łącznie z awangardą i eksperymentem teatralnym. Sztuki polskich autorów były i są wystawiane w teatrach 22 krajów. Polska scenografia dzięki wysokiej marce sztuki plastycznej budzi nie mniejsze zainteresowanie, wyróżnia się różnorodnością i nowoczesnością.

Muzyka polska przemawia niemal codziennie z estrad zagranicznych światła, własnym barwnym i bogatym językiem. Najwybitniejszych polskich kompozytorów zalicza się do czołówki światowej. W świecie panuje dziś — rzecz można — moda na współczesną muzykę polską i jej wykonawstwo. W ciągu 20 lat polscy kompozytorzy i wy-

konawcy zdobyli ponad 200 międzynarodowych nagród i wyróżnień.

Szereg sukcesów międzynarodowych zanotowali na swym koncie polscy plastycy. Polska plastyka była prezentowana po wojnie w 40 krajach na 3.500 wystawach. Trwałą pozycję w świecie zdobyła polska architektura. Nie ma dziś konkursu międzynarodowego, w którym uczestnicząc Polacy nie zdobyliby zaszczytnych nagród.

Osiągnięcia twórcze we własnym kraju pomogły polskim architektom i urbanistom w zdobyciu szerokiej popularności. Około 500 polskich architektów pracuje stale we wszystkich częściach świata. Mówi się coraz częściej o polskiej szkole urbanistycznej.

Do wysokiego korzystnego bilansu prezentacji polskiej kultury w świecie dodać trzeba nie wymagające komentarzy i powszechnie znane sukcesy polskiej sztuki ludowej, ludowych zespołów artystycznych, wreszcie polskiego muzealnictwa.

*

Polska sztuka i narodowa kultura prezentowana w świecie zdobywa wielką popularność dzięki oryginalnym własnym rozwiązaniom i wartościom artystycznym, przyczyniając się do wzbogacenia kultury ogólnoludzkiej. Polskie osiągnięcia na polu kulturalnym budzą stale żywe zainteresowanie i szacunek dla narodu polskiego, dla Polaków i zjednują im w świecie przyjaciół.

Nie wszyscy z nas wiedzą o istnieniu wielu wspaniałych i godnych uwagi pamiątek polskich w stolicy Francji. Są to pomniki i grobowce, budowle, domy, zaułki i skwery upamiętniające pobyt, życie i twórczość wielu wybitnych Polaków, którzy znaleźli tu schronienie i drugą ojczyznę.

W następnym numerze odbędziemy wędrowkę z laureatką WIELKIEGO KONKURSU „Tygodnika Polskiego” panią Stefaniją CHAPELIN z Poitiers
SŁAKIEM POLSKICH PAMIĄTEK w PARYŻU
Oprawać będą i objaśniać Tadeusz Domański i Władysław Sławny

FP 23 73

O angielskim bohaterze francuskiej „Resistance”, który był Polakiem

Sologne — to leżąca w sercu Francji kraina lasów i stawów. O tym malowniczym regionie, którego kontury wyznaczają na mapie miasta Orléans i Blois oraz — na wschodzie — także bardzo malownicza kraina Berry, powiada się, i słusznie, iż stanowi on raj dla myśliwych.

Podczas wojny na terenie Sologne działały silne grupy partyzanckie „maquis”. Jednym z bohaterów ruchu oporu tego regionu był kapitan angielski noszący pseudonimy „Jean” i „Maurice”. Kapitan „Maurice” nazywał się naprawdę Stanisław MAKOWSKI i był Polakiem. Oto fakt z jego życia.

STANISŁAW MAKOWSKI przyjechał do Francji na kilka lat przed wojną na studia. Ukończywszy Szkołę Handlową w Antwerpii, przyjechał do Montpellier, gdzie był studentem Szkoły Rolniczej.

W Montpellier Makowski poznał młodą Angielkę, pannę Alice Lawther. Alice Lawther studiowała w Montpellier literaturę francuską. Wkrótce Makowski ożenił się z nią w Edynburgu.

We wrześniu 1939 r. Makowski miał wyjechać na staż do Algierii. Dowiedziawszy się o wybuchu wojny, z miejsca zrezygnował ze stażu i stanął się do dyspozycji attaché wojskowego ambasady polskiej w Paryżu. Niebawem został wezwany do Coëtquidan, gdzie tworzyła się Armia Polska.

Obóz w Coëtquidan opuścił w 1940 r.

jako oficer służby transportowej. Skierowano go do Rennes. Kiedy w maju 1940 r. nastąpiła klęska Francji, Makowski wraz z jednym z kolegów dostał się w Breście na statek angielski i wyjechał do Wielkiej Brytanii.

Do lipca 1941 r. służył w jednej z polskich jednostek w Anglii. I — jako że „stanie z bronią u nogi” coraz bardziej mu ciążyło — zaciągnął się do ekspedowanego do Afryki „Gamba Régiment”.

Wrócił do Anglii w październiku 1943 r. Był już wtedy kapitanem. Wcielono go najpierw do tzw. „Norfolk Régiment”, a w grudniu 1943 r. przyjęty został do „Intelligence Service”, do sekcji zajmującej się sprawami francuskiego ruchu oporu. Po kilkumiesięcznym intensywnym przygotowywaniu się do nowych zadań, został zrzucony na teren Francji. Było to w kwietniu 1944 r. Makowski otrzymał polecenie skontaktowania się z majorem „Saint-Paul” — organizatorem i głową ruchu oporu w regionie Sologne, którego prawdziwe nazwisko brzmi: Philippe de VOMECOURT.

KOLEJNO DOWODZIŁ kapitan „Maurice” oddziałami „maquis” w miejscowościach Souesmes i Saint-Viatre. Był szczerzy, odważny, prawy, dynamiczny — toteż zyskał sobie zaufanie i przyjaźń podkomendnych. Jego oddziały dobrze dały się Niemcom we znaki. Za wydanie majora „Saint-Paul” Niemcy dawali dwa miliony, za kapitana „Maurice” — milion...

W początku sierpnia 1944 r. depeszował do Londynu: „J'échappe chaque jour à la mort. J'espère être vivant pour la grande finale”.

Nie było mu jednak dane dożyć tej pięknej chwili. Zginął — Niemcy zamordowali go 17 sierpnia 1944 r. Ujeli go w Neung-sur-Beuvron. Wiózł samochodem konspiracyjne ulotki. Byli z nim jego towarzysze z „maquis” — Bernard Rohmer i Auguste Mauny. W Neung wpadli na kolumnę Niemców. Kierowca — „Maurice” — chciał zawrócić, ale przy błyskawicznym manewrze wypadł z samochodu Bernard Rohmer...

Mauny i Rohmer zostali zabici. Makowski był ranny w ramię i w kolano. Niemcy zawieźli go do Romorantin i tam zanieśli do siedziby Feldgendarmie. O godz. 5.30 nad ranem trwającą całą noc na wyznaczonym mu przed siedzibą żandarmerii posterunku łącz-

nik ruchu oporu Beneids doniósł towarzyszący, że o godz. 5.00 wóz niemieckich żandarmów wyjechał w kierunku Salbris. „Zabrali ze sobą owinięte kocem zwłoki — opowiadał Beneids. — Wóz wrócił pusty...”

Około siódmej odnaleziono zwłoki „Maurice”. Były straszliwie pokaleczone. Twarz przebili mu Niemcy na wylot bagnietem...

Pochowano go w tajemnicy na cmentarzu miejscowego szpitala. Po wyzwoleniu do grobu przytwierdzono marmurową płytę z napisem:

Capitaine Maurice
Officier britannique
Mort pour la France le 17 août 1944.

*

Na nazwisko Makowskiego trafiliśmy w jednej z paryskich bibliotek. Piszę o nim w pracy „La Sologne du temps de l'héroïsme et de la trahison” korespondent „Commission d'Histoire de l'occupation et de la libération de la France”, p. Paul Guillaume.

Pan Guillaume pisze, że Makowski nadal spoczywa na cmentarzu szpitala w Neung. Ale książka p. Guillaume została wydana w 1950 r. Czy Makowski spoczywa tam dziś jeszcze? Czy ktoś opiekuje się jego grobem? — Nie mieliśmy możliwości tego sprawdzić. Może będzie mógł nas o tym poinformować któryś z Czytelników?

Sądymy, że jeśli Stanisław Makowski spoczywa w Neung po dzień dzisiejszy, to winniśmy postarać się o to, aby na jego grobie było także napisane, że był Polakiem... (k)

Serdeczne spotkanie w Calais z byłym pilotem RAF

Dwa lata temu poświęciliśmy tej sprawie obszerny artykuł. Przypomnijmy pokrótce: chodziło o odnalezienie polskiego pilota RAF, Józefa JULIKOWSKIEGO. Poszukiwało go dwoje ludzi, którzy w 1941 roku zdołali z narażeniem własnego życia ukryć go przed Niemcami.

W 1941 r. Józef Julikowski był pilotem w eskadrze 606 RAF. W trakcie jednego z rajdów samolot Julikowskiego został zestrzelony przez Niemców. Było to w okolicy Saint-Omer. Julikowski zdołał szczęśliwie wylądować w miejscowości Nortkerque. Przed patrolami niemieckimi ukrył go w pierwszej chwili u siebie w domu p. Abel BERAERT; następnie Julikowski przeszedł pod opiekę owczarza, p. COLIN, który zmylił czujność Niemców, szybko charakteryzując Polaka na owczarza.

Z Nortkerque zdołał Julikowski przedostać się do Calais, gdzie z kolei zapiekowali się nim członkowie tajnej organizacji „Jean de Vienne” — Henri BERAERT i Fernand CHARBONNIER. Wkrótce potem bracia Beraert i Fernand Charbonnier zorganizowali „przerzut” polskiego pilota do Szwajcarii.

W 1942 r. Niemcy wpadli na trop organizacji „Jean de Vienne”. Bracia Abel i Henri Beraert zostali aresztowani i rozstrzelani.

W 1963 roku uroczystie odano w Calais do użytku dwie nowe ulice. Ulice te nazwano imionami braci Beraert. Prasa lokalna przy-

pomniała wówczas działalność organizacji „Jean de Vienne”, wspominała o polskim pilotcie RAF — Józefie Julikowskim.

W Calais żyje dotąd dzielna patriotka, wdowa po Henri Beraert, która ukrywała Julikowskiego przez osiem dni. Żyje także dotąd p. Colin z Nortkerque. Oboje jednak nic nie wiedzieli o dalszych losach polskiego pilota. Nie wiedzieli, czy dotarł do Szwajcarii. Nie wiedzieli, czy w ogóle żyje. Więc p. Colin napisał list do mera Calais, p. Jacques Vendroux, z prośbą o pomoc w poszukiwaniach. Merostwo zwróciło się w tej sprawie do konsulatu angielskiego. I niebawem nadeszła odpowiedź: Józef Julikowski żyje. Mieszka w Anglii.

*

Niedawno na wydanym przez merostwo Calais przyjęciu wszyscy troje — pani BERAERT, sędziwy, bo 83-letni dziś owczarz COLIN, który dwa lata temu mówił do naszego reportera: „Jeśli Julikowski żyje, chciałbym go jeszcze zobaczyć i wypić z nim szklankę wina”, i Józef JULIKOWSKI — padli sobie w objęcia. Choć Józef Julikowski jest dziś obywatelem brytyjskim, można chyba o tym przyjęciu napisać, że było ono także piękną manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej. (k)

„Horyzonty” o Niemcach i polskiej emigracji

W SIERPNIOWYM NUMERZE paryskiego miesięcznika „Horyzonty” ukazał się ciekawy i obszerny artykuł pt. „Poleżenie Polski w świecie”. Autor, Jędrzej Giertych, stale mieszkający w Londynie, zwraca z dużą wnikliwością uwagę na prawdziwe oblicze Niemieckiej Republiki Federalnej, ostrzega przed złudzeniami oraz omawia historyczną rolę Niemieckiej Republiki Demokratycznej w przeciwstawianiu się powrotowi Niemców na drogę starej pruskiej i hitlerowskiej polityki „parcia na wschód”. Daje on też ocenę postępowania tej części emigracji polskiej, która usiłuje mienić się obozem „niepodległościowym”, w rzeczywistości zaś „jest już dzisiaj zupełnym anachronizmem”, a nawet — jak pisze — „czymś gorszym: jest obozem obcej agentury”.

Trzeba tu podkreślić, że autor pozostał na emigracji ze względów politycznych. W ocenie niektórych spraw krajowych jest on daleki od właściwego rozeznania, z wielu jego tezami trudno byłoby się zgodzić, ale niepodobna nie przyznać mu, że oceny położenia Polski w świecie, a więc i polityki zagranicznej Polski Ludowej, dokonał na podstawie głębokiej znajomości rzeczy i trafnego rozumowania, dochodząc do wniosków, które powinny obowiązywać wszystkich Polaków, a więc i tych na emigracji, jeżeli przyszłość Polski i jej bezpieczeństwo naprawdę leżą im na sercu.

Na wstępie swej pracy Giertych omawia zmiany, jakie zaszły w polityce światowej w ciągu ostatnich dziesięciu lat, ze szczególnym zwróceniem uwagi jak się w tym czasie umocniły Niemcy zachodnie, jak bardzo poszerzyły swoje wpływy i jak bardzo zmieniły się nastroje wśród młodzieży niemieckiej, która przecież w następnych latach kształtować będzie kierunki działania NRF. Otóż: „jeszcze kilka lat temu młodzież niemiecka nie chciała służyć w wojsku; mówiła — „ohne mich”. Dzisiaj to się skończyło. Młodzi Niemcy służą w wojsku chętnie i w razie potrzeby będą z pewnością dobrymi żołnierzami, takimi, jak zawsze byli”; przy czym określenia „dobrymi” nie należy tu brać dosłownie, lecz w znaczeniu — bojowymi żołnierzami, a z doświadczenia wiemy, że nie tylko bojowymi, ale bezwzględnie i okrutnymi. „Niech nas odmiennie obserwacje i informacje nie wprowadzają w błąd — ostrzega — także przed rokiem 1939 nastroje pacyfistyczne były w Niemczech potężne, ale nie przeszkodziło to polityce Hitlera”.

Fakt, że Niemcy są dzisiaj wobec Polski uprzejmi, nie oznacza, że przestali nam zagrażać. Nie wystarczy czytać cotygodnie dzienniki niemieckie czy książki, rozmawiać z niemieckimi historykami lub teologami, ale trzeba zwrócić uwagę na szereg takich publikacji, jak gazетки w rodzaju monachijskiej „National-Zeitung” czy organy rewizjonistycznych ziomkostw, które cieszą się bardzo dużą poczytnością. Oficjalnie odzęgnają się one od Hitlera i hitlerowców, ale w tonie i w swym programie niezmieniamy się od nich nie różnią.

Gazetki te w daleko większym stopniu wyrażają opinię zachodniemieckiego społeczeństwa aniżeli politycy. Nie można nie dostrzegać, że swą polityką Niemiecka Republika Federalna zagraża polskiemu terytorium. Niemcy „całkiem oficjalnie zgłaszają pretensje do ziem pomiędzy linią Odra i Nysa a granicą polsko-niemiecką z lat 1919—1939; czyni to niemieckie państwo, czynią to wszystkie bez wyjątku niemieckie stronnictwa polityczne, czyni to niemiecki episkopat, czyni to przytłaczająca większość niemieckiej prasy i przytłaczająca większość niemieckiej opinii publicznej”.

To wszystko dzieje się otwarcie i oficjalnie. Ale na tym nie koniec. Niemcy z NRF „w swych aspiracjach terytorialnych do ziem polskich bynajmniej nie ograniczają się do ziem nad Odrą i Nysą... W prywatnych rozmowach i w małych gazetkach mówią o „niemieckim Poznaniu”, a nawet o „niemieckiej Łodzi”. A w tych dążeniach „kształtuje się nie tylko pragnienie odzyskania ziem, ale pragnienie unicestwienia i podboju Polski”.

Zapewnienia polityków o dążeniach do rewizji granic wyłącznie drogą pokojową, bez użycia siły, są zwyczajnymi frazesami. „Przecież Niemcy przedwojenne, także i Hitler we własnej osobie, głosili, że chcą zatłwić sprawę „korytarza” w sposób pokojowy. Deklaracje takie nie mają politycznego żadnego znaczenia”.

Giertych wykazuje, że Niemcy zachodnie w swych dążeniach zagrażają nie tylko Polsce, zagrażają również Czechosłowacji, chcieliby jej zabrać Sudety, a wystarczy rzucić okiem na mapę, by zdać sobie sprawę, że nie ma niepodległej Czechosłowacji bez Sudetów, zagrażają również Związkowi Radzieckiemu. „W podświadomości niemieckiej nadal bowiem trwa marzenie o wielkiej ekspansji wschodniej”.

Odpowiadając na pytanie: „do czego dążą Niemcy” spod znaku Niemieckiej Republiki Federalnej, autor podkreśla najpierw, że Niemcy dzisiejsze są zewnętrznie zupełnie niepodobne do Niemiec hitlerowskich, a nawet do wzburzonych, pełnych tu-

multu Niemiec czasów republiki weimarskiej. „To są Niemcy dystygnowane, cywilizowane, europejskie”. Na tej właśnie podstawie część świata wierzy, że nie są one zdolne do wybrków, jakich dokonały w latach 1914—1918 i 1939—1945.

I to jest właśnie bardzo niebezpieczne złudzenie.

„Jako ciało polityczne, jako aparat państwowy — pisze Giertych — jako system celów i dążeń są Niemcy tym samym czym byli... W ośrodkach kluczowych życia niemieckiego przeważają i dzisiaj ludzie pragnący podporządkować sobie nie tylko Wrocław i Szczecin, ale nawet Kijów i Zagłębie Donieckie...”

Nie brak jest Niemców, i to właśnie pośród generacji, wśród wielkich działaczy gospodarczych, w kołach politycznych itp., którzy nie mieliby nie przeciwko temu, by wybuchła trzecia wojna światowa. Niemcy są w sojuszu z Ameryką! Jak to zwiększa ich szanse i widoki! Jak to pięknie raz jeszcze spróbować! Pójść nad Dniepr i nad Wołgę po to, by tam zostać!”

Autor dochodzi do wniosku, że porwanie się Niemiec na trzecią wojnę wcale nie jest takie niemożliwe. Marzą o niej i przygotowują się do niej całkiem otwarcie; liczą na sojuszników, którzy im dziś pomagają w zbrojeniach.

A przy tym wszystkim, jeżeli chodzi o Polskę, jest jeszcze po stronie zachodniemieckiej jeden aspekt: „jako zbiorowość Niemcy nie zatują tego, co wobec Polski zrobili. Zatują może tego lub owego, uważają za błąd, który przyniósł szkodę...” Ale „nie mają wyrzutów sumienia dyktowanych rzeczywistością skrucą”. Demonstracyjnie podkreślają skrucę wobec innych narodów zachodnich, ale nie wobec Polaków: „wobec Polski i wobec Polaków skrucy nie odczuwają”.

Autor przytacza na to szereg dowodów, a m.in. i kampanię oszczerczą przeciwko Polsce szezona w świecie, dowodzącą jakoby przesiedlenie ludności z ziem nad Odrą i Nysą spowodowało śmierć milionów Niemców z winy Polaków. To perfidne kłamstwo rozgłaszane jest w świecie przez zachodniemiecką propagandę w masowych książkach i publikacjach prasowych.

Z kolei autor omawia rolę Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która jest jedną z podstawowych zapór dla zbrodniczych celów NRF, a tym samym naturalnym sojusznikiem Polski w nowym zagrożeniu ze strony niemieckiej. Omawia też błędne postępowanie niektórych kół naszej emigracji, wykazując, iż koła te stały się właściwie narzędziem wrogów Polski.

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

ZA WIELKOPOLSKĄ i LOTARYNGIĘ

BYŁO TO 28 LISTOPADA 1918 roku. Pan Andrzej MUSIAŁ miał wtedy 19 lat i mieszkał w Szamotułach, gdy przyszła wiadomość, że koło Poznania tworzy się obóz powstańczy. Pan Andrzej udał się tam natychmiast i zgłosił komitetowi chęć wstąpienia do szeregów. Wraz z nim zapisało się do wojska powstańczego jego dwóch kolegów.

— Pierwsze boje stoczyliśmy pod Czarnkowem, pod Romanowem, Mirosławem. Potem był Gulcz, Wrzeszczyna, Rosko, Miałty. Przez dłuższy czas należałem do tzw. Załogi Szamotulskiej, skąd odkomenderowany zostałem do 6 kompanii Strzelców Wielkopolskich pod Międzychód. Gdy mnie znów skierowano do Załogi Szamotulskiej, wróciłem do Gulcza, potem do Inowrocławia i Poznania. W sumie spędziłem 3 lata w wojsku, z tym że od 1919 roku byłem w artylerii — opowiada p. Musiał.

Za czynny udział w powstaniu p. Andrzej Musiał odznaczony został Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.



Po latach walki i trudu pędzi dziś pan Andrzej Musiał w Lille spokojne życie emeryta



Pamiątkowe zdjęcie z oficerem francuskim. Pan Andrzej Musiał stoi w grupie — czwarty od prawej. Z Powstania Wielkopolskiego p. A. Musiał nie ma, niestety, żadnych zdjęć

ZA CZYNNY UDZIAŁ w walkach drugiej wojny światowej przyznano panu Musiałowi szereg innych odznaczeń: Croix de Guerre avec Etoile de Bronze, Croix de Combattant Volontaire, Médaille Commémorative 1939—45, Srebrny Krzyż Zasługi.

W roku 1940 znajdował się p. Musiał pod Albestroff, na przedpolu Linii Maginota, jako żołnierz 201 pułku artylerii ciężkiej. Wyróżnił się tam jako sanitariusz. Pod ogniem ciężkiego bombardowania artylerii nieprzyjacielskiej zbierał rannych. Za tę odważną, ofiarną służbę udekorowano p. Musiała francuskim Krzyżem Wojennym.

— Walczyliśmy do końca, do ostatniego naboju, ale i to nie pomogło. Musieliśmy w końcu zacząć niszczyć sprzęt — motocykle, broń. No i w niedzielę 22 czerwca dostaliśmy się do niewoli. Najpierw byłem we Frontstalag 210, potem w Stras-

burgu. Jeńcy uciekali z obozu, gdy tylko się dało. Pewnej nocy uciekło 34 Polaków. Ja też próbowałem ucieczki, ale szczęście mi nie dopisało. Pięć lat niewoli spędziłem przy składaniu węgla i innych ciężkich pracach. Wróciłem z niewoli tak wyczerpany, że musiałem od razu pojechać do sanatorium.

Gdy p. Musiał wyleczył się, wrócił do sił i zaczął pracować, spotkał go ciężki wypadek, który skazał go znów na 17 miesięcy szpitala. Teraz wiedzie spokojny żywot emeryta, wracając często we wspomnieniach do dawnych przeżyć.

Zaraz po przyjeździe do Francji w 1923 roku przeżył pan Andrzej parę lat szczęśliwych. Początkowo pracował w departamencie Jura, potem przeniósł się do kopalni

w Lens, wreszcie został współpracownikiem „Orbisu” w Lille. Była to praca ciekawa. Nieraz prowadził p. Musiał do Polski pociągi złożone z 20 wagonów, pełne ludzi, którzy jechali w odwiedziny do rodzin. W latach 1936 i 1937 transporty złożone z 250 ludzi nie należały do rzadkości. Pracę w „Orbisie” porzucił na pierwszą wieść o organizowaniu się Armii Polskiej we Francji.

A jednak dla starego żołnierza najdroższym wspomnieniem, którego by za nic nie oddał, pozostał nie ten okres życia, w którym powodziło mu się dobrze, ale dni walki o Wielkopolskę dla Polski i Lotaryngię dla Francji. Miał 19 lat, gdy brał po raz pierwszy karabin do ręki. Po zakończeniu I wojny nie przypuszczał, że w 21 lat potem wkładać będzie znów mundur i to jako polski emigrant we Francji.

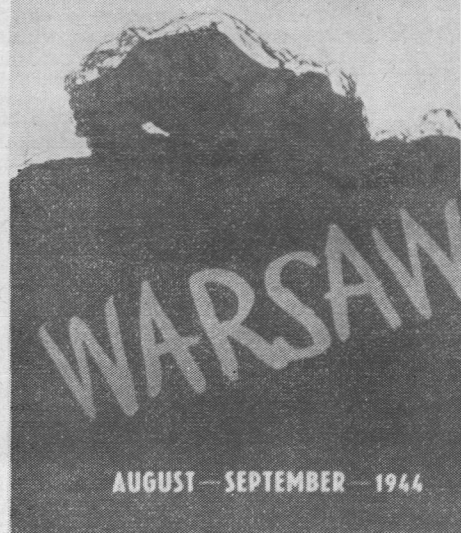
— W tych ciężkich dniach nie było dla niego wahań. Spełniał swój obowiązek żołnierski z entuzjazmem, jak tyłu innych, dla których istnieją dwie ojczyzny: Polska i Francja.

CZYNY zbrojne polskich żołnierzy walczących na frontach I wojny światowej i w szeregach oddziałów partyzanckich w Kraju znalazły swój wyraz nie tylko w pieśniach i wierszach, ale także w plakatach. Właśnie plakaty, podobnie jak pieśni, towarzyszyły polskiemu żołnierzom w ich marszach i kampaniach bojowych. Rysunki karabinu wymierzonego we wroga, ruin Warszawy, słupu granicznego nad Odrą — wzywały ich do walki, ukazywały jej cel.

Plakaty frontowe sprzed 22 lat stanowią dziś cenny dokument tamtego brzemiennego w wydarzenia okresu. „Nie powtórzy się nigdy 1939”, „Idę”, „O Polskę demokratyczną”, „Czuwam”, „Wracajcie” i wiele innych lapidarnych w treści plakatów zawiera głęboki sens i wielką myśl.

W 27 ROCZNICĘ wybuchu wojny Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie urządziło wystawę plakatów frontowych. Zamieszczone obok reprodukcje kilku spośród wielu tych plakatów mają dziś wartość i artystyczną i dokumentalną. Przemawiają prostotą wyrazu i powściągliwością patosu.

THEIR FIGHT IS YOUR FIGHT
THEIR FREEDOM-YOUR FREEDOM



AUGUST - SEPTEMBER 1944



POLSKI PLAKAT W O J E N N Y



W oczekiwaniu na służbę*)

Poniżej drukujemy drugą część wspomnień gen. bryg. Stanisława Rostworowskiego, który jako pierwszy oficer z otoczonej przez Niemców Warszawy we wrześniu 1939 r., po kapitulacji miasta, przedarł się do Francji, by złożyć meldunek gen. Władysławowi Sikorskiemu. Gen. Rostworowski, wówczas jeszcze pułkownik, został w następnych latach z powrotem skierowany do Kraju, gdzie w 1944 r. aresztowany przez gestapo zginął z rąk hitlerowców w Krakowie. Sprawował wówczas dowództwo krakowskiego okręgu AK.

DESZCZ ROZPADAŁ SIĘ W COÛTQUIDAN na dobre. Choraży twierdzi, że tu tak leje codziennie przez całą jesień. Ćwiczenia miały trwać dalej wśród ulewy, ale przerwał je rozkaz odmarszu do sali kinowej na mój wykład. Głośno „hurra” po kompaniach powitało tę miłą niespodziankę. Wszak lepiej przespąć się na nudnym zapewne wykładzie, niż moknąć tu, leżąc w kałuży nad trójkątem błędów.

NIECH PRZEKAŻĄ INNYM

Dużą salę wypełnia tłum czterystu ochotników podchorążych. Ważne audytorium. Za dwa miesiące wśród polskiego uchodźstwa w rejonach górniczych i wiejskich ma być ogłoszony pobór do wojska. Ma on dać około 70.000 żołnierzy. Francuzi celowo odsuwają jego termin, bo żal im tracić polskich górników z kopalń czy tokarzy z fabryk. Kadra podchorążych rozwodni się po kompaniach. Powinna im tam zanieść szczegóły o wojnie w Polsce.

A o czymże będzie im mówił podchorąży? O odwrotach, ucieszkach, klęskach, składaniu broni, odmarszach rozbrojonych do niewoli? Nie! Musi im gadać o walce, która trwała długo, aż do ostatniego naboju w lufie armatniej. Podchorążacy muszą nauczyć się mówić o Warszawie i bohaterstwie jej armii i ludności.

Gdy po godzinnej opowieści weszłam ich do zachowania chwili milczenia ku czci poległych obrońców Warszawy — wiedziałem, że pamięć ich będzie czczona w przyszłych oddziałach wojska polskiego we Francji. Miałem nadzieję, że nie tylko pamięć. Świeża tradycja honorowej walki zobowiązuje młodszych towarzyszy broni do naśladowania.

Po mnie przemówił Zygmunt Nowakowski o obronie Lwowa. Niestety, nie mogłem go słuchać, bo drugi z kolei wykład był zapowiadany w kasynie oficerskim. Trzeba było tam jechać natychmiast.

I znów sala pełna. Trzystu oficerów. Wśród nich wielu rodem z Warszawy lub ze stołecznego garnizonu. Rezonans sali słabszy. Pewno gorzej gadałem, zachrypnięty jeszcze po poprzednim referacie — a może i spotkałem się z większym krytycyzmem słuchaczy. Połowa, może i więcej obecnych nie miała możliwości oddać na wojnie choć jednego strażaka. Cofali się na rozkaz, cofali się wciąż — aż znaleźli się tu, na obcej ziemi. Dlaczego tak się stało? Czyżby generacja i starsi oficerowie nasi zawiedli? Dlaczego im nie kazano walczyć?

Chciałoby się z nimi pogadać, ale Nowakowski, świeżo mianowany dyrektorem Polskiego Radia w Paryżu, denerwuje się, że jeszcze nie ruszyliśmy z powrotem. Pośpieszamy na obiad z pułkownikami Maczkiem i Bokalskim, krótka rozmowa z krewnymi podchorążakami i już czas wyjeżdżać.

Gnamy do stolicy Bretanii — Rennes, gdzie w redakcji „Est-Claire”, największego prowincjonalnego dziennika Francji, udzielamy wywiadu o obronie Warszawy i Lwowa. Nazajutrz ukaże się artykuł bez podania naszych nazwisk, żeby nie zaskodzić rodzinom, ale za to z naszą fotografią na pierwszej stronie pisma. Świetna konspiracja osób.

W dalszej drodze chwytamy nas mgła, gęsta jak mleko. W Châtres decydujemy się zanoć. Z trudem znajdujemy pokój w hotelu, bo wszystkie zajęte przez Anglików lub przez ewakuowanych przymusowo z Alzacji. Pijemy święte wino, patrzymy, jak angielscy młodzi lotnicy próbują przy pomocy słowników flirtować z Francuzkami i idziemy spać.

Nazajutrz krótkie zwiedzanie wspólnie katedry i jazda na pełnym gazie do Paryża.

WSPÓLPRACA z PAUL CAZINEM

Pierwszą połowę listopada wypełnia mi pisanie książki „Luna nad Warszawą” i wspólne omawianie jej tłumaczenia z kochanym przyjacielem Polski, profesorem Paul Cazinem, autorem pięknej książki o Krasickim i tłumaczem „Pana Tadeusza” (miestety, proza). Cazin, znający klasyczny język polski lepiej od wielu naszych literatów, stara się oddać w tłumaczeniu francuskim każdą finezję polskiego słowa. Stąd nasze długie dyskusje na VI piętrze jego mieszkania przy ul. De Deux Ponts na wyspie św. Ludwika. Takie wspólne czełowanie słowa dla jasnego oddania myśli — to jakby seminarium pięknego języka i stylu.

Rękopis francuski „Varsovie se defend” odwożem do firmy wydawniczej na godzinę przed opuszczeniem Paryża. Nie dane mi było dopilnować druku, wyboru okładki, ładnego oddania planu miasta Warszawy, nakreślonego artystycznie przez architektów Zaleskiego i Janowskiego. Firma da w rezultacie paskudną okładkę z rozbitym murem czerwonych cegieł, zmieni tytuł na „Le siège de Varsovie”, opóźni druk o dwa miesiące, nie zapłaci ustalonego honorarium, ale za to groził będzie procesem o prawa autorskie za umieszczenie mego artykułu o Warszawie — zresztą bez mojej wiedzy — przez jedno z pism paryskich.

Na wydanie polskie, niestety, nie znalazł się w Paryżu wydawca. I to pomimo znacznej pomocy mego starego kolegi z Legionów, mjr. Edwarda Ligockiego, autora „Sambry i Mozy”. Jedynie w Ameryce krótki pamiętnik obrońcy Warszawy, dzięki Ryszardowi Ordyńskiemu, wydrukowało pismo „Nowy Świat”, dając honorarium, za które mogłem przeżyć w Paryżu bez gazy półtora miesiąca, wspomóc trochę rodaków i odłożyć jeszcze coś niecoś dla rodziny.

Poza pamiętnikiem i książką napisałem wtedy trzy audycje radiowe, z których jedną wygłosiłem sam (ostatni dzień obrony Warszawy), druga poszła w tłumaczeniu francuskim *La femme polonaise dans la defense de Varsovie*, trzecia miała iść z Londynu po angielsku. „Wiarus Polski”, „Narodowiec” i „Polak-Katolik” umieścili po kilka moich artykułów z wojny polskiej. Liczba odczytów i referatów o Warszawie docięgnęła w tym czasie do jedynastu.

Otrzymuję zaproszenie z Amsterdamu, by na zebraniu Ligi Obrony Przeciwlotniczej Holandii wygłosić odczyt o doświadczeniach zebranych w czasie oblężenia. Nie mogąc jechać posiłkiem tam krótki referat, mający na celu wykazanie, że kto chce się bronić, tego bomby nie zastrasza. Referat niewiele pomógł, skoro Holandia po 10-miesięcznych przygotowaniach wojennych poddała się w maju po 5 dniach niemieckiego bombardowania.

DWIE RELACJE KAWALERZYSTÓW

Wobec przyjazdu do Paryża wielu kawalerzystów urządziłem zebranie sekcji kawalerskiej, by zabrać się do opracowania pięknej karty pułków i brygad jazdy z kampanii wrześniowej. Rozdzieliliśmy tematy, po moim wyjeździe miał prowadzić sekcję płk dypl. Smoleński, były komendant Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu, który złożył w sztabie głównym projekt utworzenia większej jednostki pancernej w oparciu o kadre kawalerzystów. Czy sekcja historyczna opracowała dzieje wojenne — nie wiem, z brygadą pancerną sprawa ponoć poszła lepiej i choć częściowo projekt Smoleńskiego został uwzględniony.

Z licznych relacji, jakie doszły mnie wówczas z okresu wojny, przytoczę dla przykładu dwie moich przyjaciół-kawalerzystów: por. rez. Józefa Michałowskiego i rtm. Jana Maciejewskiego.

Michałowski, odznaczony za waleczność, ułan, podoficer, w końcu i oficer 2 p. ul. Leg. Polskich z 1914—1918, mieszkał w 1939 r. w Gdyni. Na wiadomość o wybuchu wojny dołącza ochotniczo do Brygady Kawalerii Pomorskiej gen. Skotnickiego. Po jego bohaterstwie śmierci i rozbiciu brygady zbiera kilkudziesięciu ułanów i bije się dalej. Znow następuje rozbicie. Michałowski wymyka się, zbiera ponownie z jakiejś dywizji cofających się piechurów, formuje z nich kompanię, obejmuje dowództwo i walczy na jej czele aż do granicy węgierskiej. Na rozkaz przekracza ze zdobyczą słupek kordonu i zdaje kompanię w celu wysłania ludzi do Francji.

Sam nie zostaje z nimi na Węgrzech, lecz wraca do Kraju. Obowiązek żołnierski na razie spełniony, może pomyśleć o rodzinie. Idzie na jej poszukiwania, była gdzieś na lotnisku w Poznaniu. Dojeżdża tam w przebraniu w czasie największego terrozu. Jest świadkiem rozstrzelania i szalu mordczego Niemców. Odszukuje dwór, gdzie miała być żona, rodem Amerykanka, i dzieci. Dowiaduje się, że w czasie walk wyjechały na wschód. Idzie po śladach, odnajduje woznicę, którego gdzieś pod Sochaczewem wynajęły żony oficerów, dowiaduje się o tragicznym fakcie: samochód niemiecki spotkawszy na szosie wóz z kobietami i dziećmi ostrzelał je z karabinu maszynowego. Ciężko ranna i nieprzytomna p. Michałowska długo leżała na szosie, póki nie przewieziono jej do szpitala, gdzie zmarła z ran.

Por. Michałowski odszukał mogiłę, ekshumował zwłoki żony, zdjął z ręki jej poszczerbiony od kul pierścienek ślubny, po którym ją poznał, urządził ponowny pogrzeb i poszedł szukać dzieci. Syna odnalazł, o córce ślad zaginął. Zabrał czternastoletniego chłopca ze sobą, przekradł się na Węgry, stąd do Francji i zgłosił się znow do służby.

Przez kilka tygodni chodził tu bez przydziału i na głodno, bo już wszystkie etaty w sztabach były zajęte, a oddziałów liniowych jeszcze było mało.

Rotmistrza Maciejewskiego, mego byłego adiutanta z 27 pułku ułanów z Nieswieża, wojna zastała na stanowisku dowódcy szkoły podoficerskiej szwadronów Korpusu Ochrony Pogranicza w Niemirówce na Wołyniu. W dniu mobilizacji, zostawiając żonę i dwoje dzieci, wyjeżdża ze szwadronem na front i dołącza do wielkiego, ośmioszwadronowego pułku KOP, przesuniętego na zachód. W pułku tym jest około 60 oficerów. Po miesiącu walk zostaje ich kilku: rtm. Maciejewski, jako najstarszy, dowodzi resztką pułku i przebijają się do grupy kawalerskiej gen. Andersa, utworzonej z resztek dziesięciu brygad kawalerii.

Wciąż otaczani przez Niemców biją się do pierwszych dni października. Rotmistrz zostaje już jako jedyny z oficerów KOP-u. Jego koledzy zginęli, ranni lub w niewoli. Wreszcie i on musi z bronią w rękę przejść granicę Słowacji. Przebrany za chłopca, kilkakrotnie aresztowany, przekrada się do Budapesztu i stąd, wymizerowany do niepoznania, dojeżdża do Paryża.

Na Węgrzech dowiedział się, że rodzina jego została wymordowana. To jedyna wiadomość, jaka go stamtąd doszła. Chodzi teraz po Paryżu i czeka na przydział.

Oto przykłady dwóch relacji żołnierskich, których można będzie po kampanii wrześniowej spisywać tysiącami. Widać z nich, że obok braku przewidywań, niezaprzeczonych błędów i gdzieś tam tchórzostwa, widnieją diamenty wspaniałego bohaterstwa, zaparcia się i poświęcenia. Naród, który dysponuje takim zasobem sił moralnych, nie może zginąć.

ŻOŁNIERZE I URZĘDNIKI

Przybyli z frontu oficerowie zastali już przeważnie poobsadzone stanowiska i włożyli się tygodniami po Paryżu bez przydziału, a nieraz o głódzie. Komenda miasta Paryża zorganizowała przy udziale Polskiej Misji Wojskowej stację zborną dla oficerów w koszarach Bessiera. Zgłaszający się tam oficer, często przybyszający w mocno zniszczonym ubraniu cywilnym, przechodził z konieczności ściśle badanie. Musiał wypełnić zeszyt ewidencyjny, podać szczegóły z udziału w wojnie i

drogę z Kraju, powołać się na wiarygodnych świadków już przebywających we Francji i dopiero wówczas mógł zostać uznany za oficera i otrzymać zaliczkę na umundurowanie oraz pomieszczenie w koszarach. Ponieważ rozpatrywanie zgłoszeń trwało 2—3 tygodnie, a znajomych nieraz brakło, więc niejednym z zasłużonych oficerów miały duże widoki na śmierć głodową na paryskim bruku.

Płk dypl. Szuszkiewicz, komendant Stacji Zbornej, mjr dypl. Tokarz i mjr Tesley z Biura Personalnego MSWojs. zadali sobie wiele trudu, by procedurę przyjęć przyspieszyć i w końcu listopada trwała ona już tylko kilka dni. Ostrożność była zrozumiała, gdyż wraz z przybywającymi ochotnikami polskimi znalazło się na terenie Francji wielu oficerów wywiadowców niemieckich, zwerbowanych spośród obywateli polskich, a więc znających język polski i służbę wojskową z podchorążówek rezerwy.

W czasie mego pobytu w Paryżu w koszarach Bessiera było około 600 oficerów wszystkich rang i broni. Już drugie tyle odjechało do tworzącego się obozu w Coëtquidan. Chcąc wypełnić czas oficerów czekających na przydział, utworzono kursy języka francuskiego, regulaminów francuskich oraz urządzono odprawy, których głównym punktem było odczytanie kilkuset nazwisk obecnych na sali, co wypełniało wyznaczoną właśnie na odprawy godzinę. Bywały jednak i gorące dyskusje. Atmosfera masy oficerów nie była zdrowa. Emigracja przymusowa, a tym bardziej po klęsce militarnej, wywołuje zawsze żale i szukanie winnych. Widoki na przydział były małe. Na dowództwo 3 powstających pułków piechoty było 320 kandydatów pułkowników, za to młodszych oficerów zawodowych brakowało.

Połowę przybyłych tworzyli oficerowie wyższych sztabów, intendenci, lekarze, referenci z różnych biur ministerialnych, kilkuset oficerów i urzędników Oddziału II spośród 1200 stanowiących jego stan. Wyższe sztaby dysponowały samochodami, więc dojazd do granicy w Polsce był dla nich łatwiejszy. Oficer liniowy przekradał się dopiero później w pojedynkę i pod kulami kordonów granicznych, było ich zatem znacznie mniej.

Drugą wielką grupę emigracji tworzyli wyżsi urzędnicy ministerialni, wojewodowie, już rządziej starostowie, prezesi izb skarbowych, jednym słowem wyższa biurokracja, która znow dzięki samochodom służbowym wydołała się z Kraju.

Trzeci znow odłam stanowili dyrektorzy monopoli i przedsiębiorstw państwowych, inżynierowie różnych fabryk przemysłu wojennego, ewakuowani przymusowo na wschód, którzy potem znaleźli się na Węgrzech lub w Rumunii.

Zarówno urzędnicy, jak przemysłowcy, czekali na posady, których nie było. Stąd codzienne szturmowanie hotelu „Regina” jako siedziby władz, zabiegi, nieraz intrygi, by dostać choć jaki taki referat w tworzących się ministerstwach.

DECYZJE GEN. SIKORSKIEGO

W celu usunięcia z Paryża coraz bardziej niezadowolonych dygnitarzy utworzono dla nich obóz wojskowy w Cerisèe i wezwano do wyjazdu. Wywołało to wiele złej krwi, lecz korytarze „Reginy” opustoszały i wreszcie rząd mógł rozpocząć normalniejsze urzędowanie bez tłumy interesantów pod drzwiami biur.

Ponieważ siedziba rządu polskiego nie odpowiadała ani warunkom reprezentacji, ani nie dawała możliwości owocnej pracy, premier Sikorski uzyskał od Francji nowe pomieszczenie dla rządu w pięknym mieście Angers z prawem eksterytorialności opartym na tych samych zasadach, z jakich korzystał rząd króla Alberta I belgijskiego w czasie pierwszej wojny światowej. Akredytowane przy rządzie polskim ambasady i poselstwa miały też się tam przenieść.

Decyzja premiera, która była objawem usamodzielnienia się rządu i za-

*) Pierwszą część wspomnień gen. bryg. Stanisława Rostworowskiego pt. „Polska Jesień w 1939 r. w Paryżu” ogłosiliśmy w numerze 40(468) z 2 października br.

znaczeniem, że nie jest on żadnym komitetem przebywających w stolicy Francji, nie przez wszystkich była mile przyjęta. Trzeba było się wynieść z pięknego Paryża do prowincjonalnego miasteczka, a nie każdy miał na to ochotę. Stanowcze rozkazy premiera przelamały ten nastrój i w drugiej połowie listopada przyjechał rząd do Angers, pozostawiając w stolicy jedynie władzę wojskową.

W tym czasie gen. Sikorski wyjechał do Londynu w celu podpisania umowy lotniczej i morskiej. Wizyta ta podniosła znów prestiż rządu, który na równych, suwerennych prawach zawierał umowy w sprawach wojskowych, marynarki i wyrównania kont z Wielką Brytanią. Postawa naszych łodzi podwodnych, zachowanie się bohaterów załogi storpedowanego „Piłsudskiego”, zyskało nam szacunek we flocie angielskiej. Prestiż rządu podnosił się, czego dowodem było zgłaszanie się coraz nowych placówek dyplomatycznych do siedziby rządu.

W umowie lotniczej z Anglią pewną trudność sprawiało to, że gen. Norwid zaraz po kampanii wrześniowej parafował umowę ze sztabem angielskim co do udziału lotników polskich w szeregach awiacji brytyjskiej. Samodzielność ich formacji lotniczych nie była zastrzeżona, co teraz przyszło gen. Sikorskiemu odrabiać. Ponieważ Anglicy szanują zawsze wyżej tych, co szanują się sami, więc twarde postawienie sprawy zyskało w ich oczach tylko uznanie.

W pertraktacjach ze sztabem francuskim, prowadzonych za pośrednictwem gen. Denain, natrafił gen. Sikorski na dużo większe opory. Francuskie zapasy mobilizacyjne ekwipunku i broni okazały się tak niekompletne, że uzyskanie zaopatrzenia dla oddziałów sojusznicznych było trudne, skoro nie starczyło ich dla własnej formacji. Tożel rokowania szły bardzo opornie i stworzenie 6 dywizji zostało rozłożone na okres roczny. Miało to o tyle dobrą stronę, że nie groziło wytraceniem oddziałów polskich wskutek rzucania ich od razu do pierwszej linii. Skazywało to z drugiej strony moc wyższych oficerów na przymusową beczynność.

SMUTNE DNI LISTOPADA

W połowie listopada zgłosiłem się znów do raportu u generała. Z trudem uzyskałem kilka minut rozmowy i wyraziłem gotowość służenia przez dwa miesiące bez poborów, gdy honoraria autorskie zapewniły mi niezależność finansową. Generał wyraził żal, że jeszcze się nie udało, ale nie znalazło, i obiecał, że pomyśli nad jakimś przydziałem. O Warszawie, niestety, nie miałem czasu nie wspomnieć. Prosiłem tylko o przyspieszenie pertraktacji z amerykańskim Czerwonym Krzyżem, bo sytuacja w zrujnowanym Kraju w ciągu zimy stanie się straszna.

Znów minęło 10 dni oczekiwania.

Stosunek kolegów i znajomych zmienił się wyraźnie. O ile z początku przewidywano, że może być wciągnięty do jakiejś współpracy we władzach naczelnych z tytułu dawnej bezpośredniej służby pod rozkazami obecnego naczelnego wodza, i w związku z tym okazywano mi względy, to z czasem odczuć można było wyraźną zmianę. „To nie żadna persona grata generała, to jeden z nas, wyczekujących na posadę — orzekli znawcy — nie ma po co z nim gadać”. Również już ustabilizowani dygnitarze łaskawie podawali na przywitaniu dwa palce. To drobne, ale charakterystyczne dla środowiska emigracyjnego spostrzeżenie było bardzo zabawne.

Jeden z doświadczonych znajomych powiedział mi otwarcie: „Przegapiłeś moment, mój kochany. Zamiast pisać książkę i jeździć z odczytami o Warszawie, mogłeś wyleźć w górę, gdybyś się był pchał od razu, a tak będziesz teraz czekał i rok na przydział.”

Ponieważ taka perspektywa nie pociągała mnie, więc zameldowałem się powtórnie z prośbą o wysłanie mnie z powrotem do Kraju. Zrozumiano moją intencję i zapowiedziano, że rozważy się to zgłoszenie.

Kończyłem na gwałt przygotowanie rękopisu książki do druku, dałem tekst polski do tłumaczenia na angielski, czego dokonał Stanisław Tarnowski przy pomocy swojej siołecznej, młodej żony.

Rękopis zabrał ze sobą gen. Haller do Ameryki, gdzie miał być pierwszą książką o wojnie polskiej. Niestety, zapomniano o niej jak również zapomniano mnie zawiadomić, czy jakaś umowa została tam zawarta.



Trzecia kompania Szkoły Podchorążych Piechoty zgrupowania żołnierzy polskich w Coëtquidan wyrusza na ćwiczenia

W tym czasie doczekałem się pierwszych wieści od rodziny, która na razie wróciła z Warszawy na wieś w Pozańskie, by być świadkiem wymordowania przez Niemców naszych sąsiadów oskarżonych o prace narodowe.

Z moich najbliższych przyjaciół rozstrzelani zostali: w Gostyniu szambelan Edward Potworowski, w Borku senator Stanisław Karłowicz, w Kościanie prezes Mieczysław Chłapowski, a poza tym Henryk Grochulski, w Inowrocławiu Edward Poniński i kilkuset działaczy społecznych z różnych sfer członków Akcji Katolickiej, zasłużonych organizatorów rolnictwa czy przemysłu i handlu polskiego.

Jakżeż ciężkie było uczucie, że siedząc w Paryżu jest się niejaką dezerterską terenu, gdzie giną najbardziej zasłużeni. Zorganizowałem nabożeństwo żałobne za spokój dusz rozstrzelanych, ogłosiłem w prasie kilka życiorysów, a sam postanowiłem natychmiast wracać do Polski.

Gdy z tą decyzją przyszedłem do hotelu, zastałem tam fonogram wzywający mnie do „Reginy”. Zameldowałem się natychmiast, by dowiedzieć się, że wyznaczony zostałem na stanowisko wicekonsula do Czerniowiec, względnie do Bukaresztu, w celu zorganizowania opieki nad uchodźcami z Kraju. Wyjazd nastąpić miał niezwłocznie po otrzymaniu paszportu, o który miałem się sam postarać w ministerstwie spraw zagranicznych.

Przydział ten był właściwie przekreśleniem całej wędrówki z Polski do Francji. Dążyłem tu z moim towarzyszem Zaleskim, by się znów bić z Niemcami, a gdy to się okazało niemożliwe, chciałem wracać do Kraju, by choć tam oddychać tym powietrzem co milion męczonych Rodaków. A tymczasem mam objąć urządnicze stanowisko na pograniczu Polski. Rozkaz był ciężki do wykonania. Pochodził jednak od wodza naczelnego. Toteż musiał być spełniony.

Kilka dni oczekiwania na wizę wypełniała praca w centrali w celu zapoznania się z nowymi obowiązkami i pożegnanie znajomych z Paryża.

OCZEKIWANIE NA CIOS

Stolica Francji smutny przedstawiała wygląd w te listopadowe dni. Pomniki, obłożone workami z piasku w celu ochrony przed zbombardowaniem, zmieniły zupełnie wygląd Paryża. Plac de la Concorde, zamiast smukłej igły obelisku, mieścił na swym środku kupę worków, z której wychylała się górna część granitowego monumentu. Rzeźbione fontanny po rogach były do połowy zakryte, Pałac Inwalidów, Notre Dame, St. Sulpice i St. Clotilde zakryte były rusztowaniem podtrzymującym stosy miechów piaskowych. Grób Napoleona wyglądał jak spichrz zboża, w Louvre połowa obrazów schowana była w piwnicach.

W końcu listopada już o 16 zapada zmrok, ale ulice pozostają bez światła. O godzinie 18 jest w mieście tak ciemno, że samochody poruszają się z szybkością dorożek konych, mając dla odznaki tylko małe niebieskie światełko z przodu i z tyłu, niebezpiecznie co chwila uderzają nosem w latarnie lub ściany kamienne, zejdzie do metra połączone

jest z niebezpieczeństwem skręcenia nogi na schodach, a przy wychodzeniu z oświetlonych podziemi na zaciemniony bulwar człowiek przez dłuższą chwilę porusza się jak ślepiec.

Teatry zamknięte, w restauracjach po godzinie 18 pustki, bo nikt nie ryzykuje powrotu do domu po omacku, połowa linii autobusowych i trzy czwarte stacji metra skasowanych, więc kilometrami trzeba się wlewać wśród ciemności. Humor paryski i te przykrości przyjmował pogodnie, i podkpiwał w gazetach, ale dawało się już słyszeć i zniecierpliwione mruczenie. „Les grands magasins Louvre”, „Bon-Marché”, „Lafayette” zostały w jesieni zamknięte i dopiero niedawno podjęły znów kilkugodzinną pracę, tj. od rana do zmroku, wyprzedając kapelusze i modele sukien, obliczone na wczesną jesień, a nie na zimę. Dziesiątki tysięcy midinetek cierpiało już od dwóch miesięcy nędzę bez zajęcia, toteż wystawały w długich kolejkach przed biurami wypłaty zasiłków dla bezrobotnych.

A cała ewakuacja miasta i wszystkie te zarządzenia ochronne, obliczone na groźbę bombardowania, wyglądały wprost komicznie w okresie długiego spokoju, jaki panował na niebie francuskim. Na co te tysiączne, z takimi kosztami rozbudowane schrony, na co te strażki wskazujące na każdym kroku dostęp do nich, na co przekleństwa zaciemnienia, skoro ani jeden samolot nie zbliżył się do Paryża od wybuchu wojny.

W pierwszych dniach listopada był raz w nocy alarm lotniczy, ryk syren przypominał mi żywo dnie wrześniowe w Warszawie, ludzie w nocnych koszulach rzucili się w popłochu do schronów piwnicznych, widziałem kilka zapłakanych ze wzruszenia i zdenerwowania kobiet, ale gdy minęło pół godziny bez żadnego wybuchu bomby, paryżanie odzyskali humor i zaczęli spoglądać dokoła z coraz rosnącym rozbawieniem. Przytulone do siebie parki, które alarm wywabiał z pokoi sypialnych, starsze panie z papilotami we włosach, bruchaci panowie w piżamach, uzbrojeni w ogromne maski gazowe — wszystko to razem przypominało raczej maskaradę karnawałową, niż grozę wojenną. Gdy po trzech godzinach alarm odwołano, zabawa po schronach szła już w pełni. Nazajutrz pisma poranne pełne były karykatur z wesołej alerte parisienne.

A my, Polacy, zaciskaliśmy zęby z irytacji. Żeby choć jedna bomba trzasnęła nad Paryżem, to może by tempo pracy w fabrykach samolotów wreszcie ruszyło prędzej niż według norm przepisowego 6-godzinnego dnia! Może wówczas choć jeden aparat odważyłby się na zaatakowanie terenów niemieckich nie ułotkami, ale bombami!

A POLSKA WALCZY!

Odjazd mój był zdecydowany od tygodni — lecz dopiero w dzień wyjazdu, tj. pierwszego grudnia, nagromadziły się wciąż odkładane raporty u wysyłających mnie ministrów.

Gdy pociąg ruszył, jeden krótki okres życia znów się zamykał, a rozpocząć się miały nowe, nieznane, w obcym środowisku i w nieznanym dotąd zupełnie terenie pracy. 6-tygod-

niowy pobyt wśród emigracji zdążył zarazić zgorzknieniem, które tak ostro przejawiało się na kartach tych wspomnień. Miało ono kilka źródeł:

Pierwsze, najgłębsze, to uczucie, że emigracja oddala się od życia Kraju, że staje się wegetowaniem na marginesie dziejów narodu. Wśród znużonej pseudowojską Francji traciło się uczucie walki trwającej w Polsce, walki okupowanej takimi ofiarami, jak nigdy jeszcze nie zdarzyło się w całej naszej tysiącletniej historii. Wszak w tym właśnie okresie ginął w Polsce kwiat inteligencji, młodzieży najbardziej ideowej, począwszy od rozstrzelanych w Bydgoszczy harcerzy, a skończywszy na wymordowaniu na pograniczach chłopskiej młodzieży osadniczej, ginęły wiekowe zabytki kultury i twory ducha polskiego. Wszystkie okrucieństwa wojny wrześniowej i jej zniszczenia były niczym wobec okrucieństw i wandalizmu z listopadowych dni 1939 r. A polski Paryż już tego nie rozumiał i kłócił się o wpływy polityczne, ubiegał o posady, interesował się przede wszystkim wysokością uposażeń.

Drugie źródło zgorzknienia — to stosunek sojuszników do Polski. Brano nam za złe rozpętanie wojny, krótkotrwały opór, masowy przyjazd do Francji. Gorzki bywa chleb obcy.

Było jednak i kilka jasných promieni w czasie pobytu w Paryżu. **Niezłomna wiara w zwycięstwo, która była od naczelnego wodza, jego sztyfowa praca nad wprężeniem emigracji do budowy własnej polskiej siły zbrojnej, jego spokój i pewność siebie.**

Inny jasny snop światła to ten płonący stos w wilię Zaduszek wśród czworoboku żołnierzy-ochotników, zaciętość niewiele przybywających z Kraju oficerów, praca rozpoczynająca się nad budową nowej Polski w wojsku i trochę — poza wojskiem.

Przyszła wreszcie chwila roztania. Podchorąży Zaleski wstąpił do szkolnego obozu, mnie przepadła w udziale misja urzędnicza, złączona z wyjazdem do jednego z krajów pogranicznych Polski.

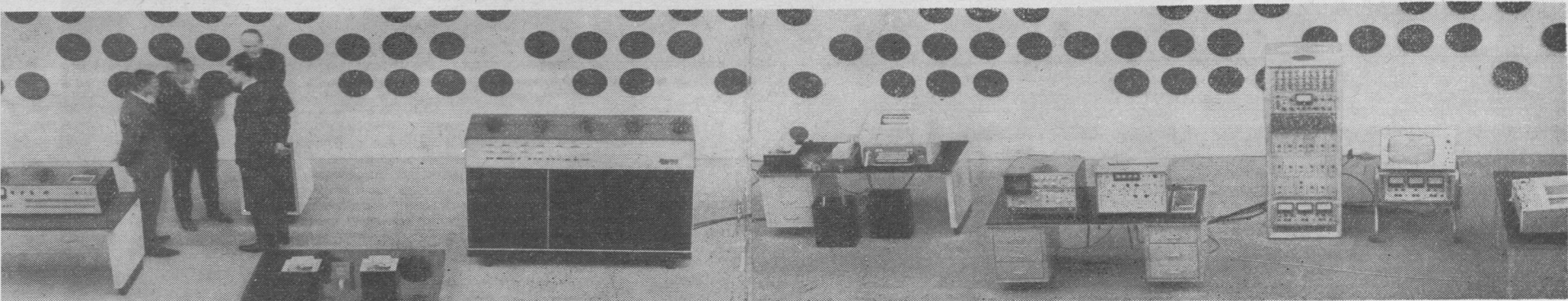
Tam doszły mnie znów głosy bezpośrednie z Kraju. Przyniosły one straszne wieści o ucisku, rozstrzelaniach, o tępieniu polskości. Ale równocześnie przyniosły jedną tak gorąco oczekiwaną wiadomość: **Kraj walczy!**

Polska, powalona przez wrogów, nie daje się przecie dobić. Krwawi w Kraju, ale choć skrępowana, pozostaje wspaniała w swej dumie, a tu na emigracji znów chwytą za wytrącony chwilowo przez wroga oręż, nie przestaje walczyć, a myśl o kapitulacji pozostaje jej obca.

Polska walczy z uporem w bronią i bez broni, walczy o swą nieskalaną przyszłość, o honor narodu, walczy zaciekle, znosząc dumnie prześladowania najeźdźcy, pozostając nieugiętą wśród morza krwi, łez i niedoli.

Trzeba było całą Europę objechać dokoła, by wreszcie tam, na granicy Kraju odnaleźć Te, której się wszędzie szukało na próżno, odszukać w ziemie roku Pańskiego tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego na czterdziesty — **Polskę Walczącą.**

KONIEC



Ekspozycja aparatów kontrolno-pomiarowych na eksport. Pośrodku komputer „Odra-1013”, po lewej stronie zestaw tzw. urządzeń peryferyjnych

POLSKI TMK-204 DZIELI, MNOŻY, PIERWIASTKUJE

WZIĄC cztery łyżki oliwy, rozgrzać mocno i wkroić drobno dwie cebule. Gdy się przyrumieni, cebulę wybrać cedzakiem, olej ostudzić i dodać...” Takie przepisy dobre są na potrzeby naszych matek i żon, które stopień rozgrzania oliwy czy przyrumienienie cebuli obliczają na tak zwane oko, i to wystarczy. Ale rozgrzać mocno — co to znaczy? Do temperatury 120 stopni, 150, a może 300 stopni? Ostudzić — do ilu stopni? do 60 do 30?...

Może się ktoś uśmiechnie, ale współczesna chemia działa na podobnych zasadach. Tyle że przepis nazywa się tutaj „technologia”, a w technologii nie jest możliwe wymierzanie „na oko”. Wszystko musi być dokładne, precyzyjne, bez najmniejszego odchylenia od ustalonej naukowo normy. Utrzymanie właściwej temperatury, właściwego ciśnienia, odpowiedniego dawkowania ingrediencji, a więc przestrzeganie procesu technologicznego odgrywa w przemyśle chemicznym — i nie tylko chemicznym, lecz i w metalurgicznym, spożywczym, maszynowym — rolę decydującą o trafności produktu ostatecznego.

A więc precyzja i dokładność to wymogi, które stawiamy współczesnym urządzeniom produkcyjnym. Stąd też rola przyrządów pomiarowych i kontrolnych. Są ich tysiące, a ich subtelność działania przechodzi nieraz pojęcie ludzkie.

Polska myśl techniczna od dawna już para się problemami pomiarów i kontroli procesów produkcyjnych. Polscy konstruktorzy i technicy konstruują coraz to nowe aparaty, które z podziwu godną dokładnością dają wskazania o najrozmaitszych procesach przebiegających w aparaturze i urządzeniach technologicznych.

Rzecz jednak w tym, aby dane wymierzone w aparatach kontrolno-pomiarowych mogły służyć bezpośrednio ulepszeniu produkcji. Aby na ich podstawie dokonywane były natychmiastowe poprawki przywracające w aparaturze czy maszynach produkcyjnej normalny stan rzeczy. I tu dochodzimy do sedna sprawy: do automatyki.

KAŻDY z nas zna dobrze domową lodówkę. Jest tam przełącznik, który nastawia można na określony stopień chłodzenia. Gdy temperatura w lodówce podniesie się powyżej ustalonego stopnia, włącza się samoczynnie agregat chłodzący, który przywraca normalny stan rzeczy. A gdy to nastąpi — samoczynnie wyłącza się. A więc element pomiarowy sprzężony tu został z elementem wykonawczym, który samoczynnie, automatycznie wyciąga wnioski z dokonanych pomiarów.

Polscy konstruktorzy i technicy zabrał się do rozwiązywania tych problemów stosunkowo późno. Ale postęp jest tutaj niezwykły. W 1964 roku tego rodzaju urządzeń kontrolno-pomiarowych samoczynnie regulujących procesy produkcyjne, czyli urządzeń automatyki przemysłowej, wyprodukowano w Kraju za 1,8 miliarda złotych. A w bieżącym roku wyprodukuje się ich już za 3,6 miliarda złotych, w roku 1970 zaś — za 7 miliardów zł.

I tak na przykład opanowano w pełni produkcję urządzeń automatycznych dla wielkich cukrowni. Kontrolują one i co za tym idzie regulują około 10 tysięcy najrozmaitszych procesów. Spośród tych 10 tysięcy istnieje tylko jedna możliwość, przy której produkcja cukru jest optymalna, najopłacalsza, najwydajniejsza. Wystarczy odchylenie od jednej z owych 10 tysięcy norm, by automat natychmiast zareagował, zmieniając w danym miejscu temperaturę, ciśnienie, szybkość przebiegu masy buraczanej, dopływ niezbędnych chemikaliów itp. Proces wraca do pożądanej normy, dając w efekcie zaplanowane ilości cukru.

Opanowano w Polsce produkcję m.in. urządzeń automatyzujących pracę wielkich elektrowni cieplnych. Również tam człowiek ze swymi omylnymi zmysłami i powolnymi reakcjami psychofizycznymi zastąpiony zostaje przez nieomylny automat, wydające decyzje błyskawiczne i niezawodne.

Jest w Kraju kilkanaście fabryk, które wyspecjalizowały się w produkcji urządzeń automatyki przemysłowej. Przy każdej z nich działa biuro konstrukcyjne i technologiczne. Prócz tego w Warszawie działa (z filią we Wrocławiu) Przemysłowy Instytut Automatyki, zatrudniający 1000 naukowców i inżynierów. Specjalistyczne biuro projektowania stanowi zaplecze dla rozbudowy istnieją-

cych i budowy nowych fabryk, w których powstawać będą coraz to nowe urządzenia automatyki.

Polscy specjaliści od automatyki przemysłowej nie zasklepiają się bynajmniej we własnych pomysłach i rozwiązaniach technicznych. W miarę możliwości korzystają z niemałego dorobku innych krajów. Polska zakupuje licencje — we Włoszech, Francji, w Niemczech federalnych — gdyż rozwiązywanie niektórych problemów byłoby przysłowio- wym odkrywaniem Ameryki, a przy tym trwałoby zbyt długo. Przestrzegana przez Polskę zasada — współpracować ze wszystkimi krajami niezależnie od różnic ustrojowych — sprawia, iż w wielu polskich fabrykach chemicznych, metalurgicznych, maszynowych działa bardzo wiele zagranicznych urządzeń automatyzujących pomiary i kierowanie produkcji, urządzeń pochodzących z różnych krajów.

OSOBNIY rozdział w zakresie automatyki stanowią maszyny matematyczne, tak zwane komputery. Polscy konstruktorzy stworzyli ich kilka typów. Najpowszechniejszym jest „Odra-1013”. W tym roku powstanie ich 40 do 50 sztuk, w przyszłym 70 do 90. Znajdą się wśród nich modele ulepszone: „Odra-1204” i „Odra-1103”. Wszystkie powstały we wrocławskiej fabryce „Elwro”.

Zastosowanie tych maszyn jest wszechstronne. Wszystko zależy od zadanego im programu, według którego dokonują milionów działań matematycznych w bajecznie krótkim czasie. Niezwykle istotne jest przy tym, że polscy konstruktorzy opracowali już i w najbliższym czasie przekażą do produkcji tzw. urządzenia peryferyjne. Są to urządzenia wprowadzające do właściwego komputera zadany mu program działań, jak również odbierające od niego wyniki tych działań, a więc różne czytniki, perforatory itd. W ten sposób Polska staje w rzędzie nielicznych krajów świata, w których opanowano produkcję kompletnych komputerów, zwanych również niefachowo „mózgami elektronicznymi”.

Komputery odgrywają decydującą rolę przy zautomatyzowanym cyklu produkcyjnym. Według z góry zadanego programu przetwarzają one otrzymywane z poszczególnych przyrządów pomiarowych dane i wydają na tej podstawie decyzje co do dalszego przebiegu procesów technologicznych. Decyzje nieomylnie, trafne i co najważniejsze — piorunująco szybkie. W tej właśnie roli zastosowano ostatnio komputer m.in. w kilku górnośląskich hutach żelaza i stali — w wielkich piecach, na walcowniach itp.

Nowością produkcyjną polskiego przemysłu automatyki przemysłowej jest tzw. kalkulator elektroniczny typu TMK-204. Niewielki ten aparat obsługiwany być może — dosłownie — przez każde dziecko, tak jest prosty w obsłudze. Można na nim dodawać, odejmować, mnożyć, dzielić, pierwiastkować, potęgować, logarytmować itp., itd., i to dosłownie w ułamku sekundy. Można sobie wyobrazić, że urządzenie to wyprze używane dotychczas arytometry elektro-mechaniczne — w bankach, działach księgowości, nie mówiąc o biurach konstrukcyjnych i projektowych, pracowniach naukowych itd.

Automatyzacja to przyszłość przemysłu. O tej przyszłości decydować będą specjaliści — konstruktorzy i uczeni — różnych krajów. Na podstawie dotychczasowego dorobku nie ulega wątpliwości, iż nie zabraknie wśród nich Polaków, dźwigających już teraz swój przemysł na coraz wyższy poziom nowoczesności. (wg.)

fol.: MHZ

*

AUSSI INFAILLIBLEMENT que la ménagère sait si son pot-au-feu est à point, le fondeur connaît au premier coup d'oeil le point de fusion de l'acier... Ici et là, il s'agit de „recettes” qui dans le second cas prennent le nom de procédés technologiques. Mais, ce qui a longtemps été une vérité, ne l'est plus dans la plupart des industries — chimie, métallurgie, construction mécanique etc. L'oeil humain doit laisser place à des appareils de mesure et de contrôle infaillibles, rapides comme... l'éclair. Aussi, en Pologne — comme dans tous les pays industrialisés — on élabore et on construit des appareillages de contrôle et de mesure de plus en plus perfectionnés destinés surtout à automatiser les processus de fabrication. Leur production a doublé depuis 1964 et doublera une nouvelle fois d'ici à 1970 pour atteindre un volume global de 7 milliards de zlotys. Des dispositifs automatiques contrôlent et dirigent le travail de grandes sucreries, de centrales thermiques, de cimenteries, de laminiers. Certains sont entièrement polonais, d'autres sont achetés à l'étranger ou construits sur licence — française, anglaise, italienne, allemande. Nul besoin de redécouvrir l'Amérique.

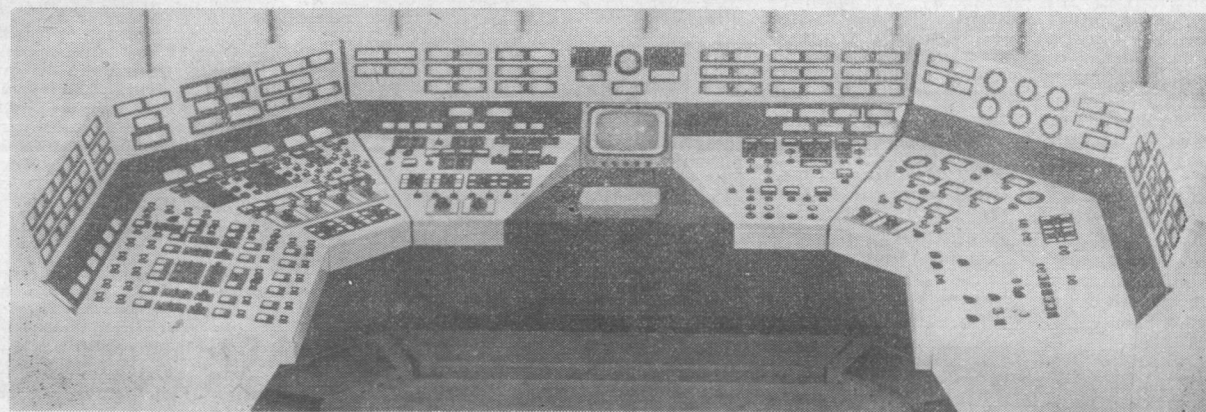
Un nouveau chapitre s'ouvre avec les machines mathématiques. Le plus répandu des modèles polonais est „Odra-1013” dont 40 à 50 exemplaires seront fabriqués cette année, 70 à 90 l'an prochain, dont une certaine quantité de types perfectionnées „Odra-1204” et „Odra-1103”. Ces „computers” font merveille pour optimiser les processus de fabrication. Avec eux — nulle hésitation. Une fois qu'ils ont „avalé” le programme établi par les ingénieurs, ils maintiennent constants tous les paramètres des opérations.

Une autre nouveauté est la calculatrice électronique TMK-204, de dimensions réduites, simple au point qu'elle peut être desservie par une enfant pourvu... qu'il soit fort en maths. Cette machine est destinée à remplacer la plupart des machines comptables classiques dans les banques, les laboratoires, les bureaux d'études etc.

Ainsi, dans ce domaine important la Pologne prend aussi place à l'avant-garde du progrès.

Polskie urządzenia automatyki przemysłowej oraz aparatura kontrolno-badawcza cieszą się coraz większym uznaniem za granicą. Znajdują to swój wyraz w zwiększającym się eksporcie. Zajmuje się nim firma METRONEX, mająca siedzibę w Warszawie przy ul. Wilczej 50/52.

METRONEX reprezentuje kilkanaście fabryk z Warszawy, Błonia, Świdnicy, Świebodzic, Zielonej Góry, Włocławka, Wrześni, Ostrowa Wielkopolskiego, Gdańska — specjalizujących się w wytwarzaniu tych właśnie urządzeń i aparatów.



Oto typowy stół dyspozytorski, na którym czule mierniki wskazują dokładnie wszystko, co się dzieje w procesach wytwórczych fabryki, umożliwiając prawidłowy ich przebieg. Wszystko — made in Poland

BIBICE sont à un „jet de pierre” de Cracovie. Cependant, même les Cracoviens ne connaissent que rarement le nom de ce village. Pourtant, les patriotes locaux affirment avec quelque raison que seul la malignité de l'histoire a privé Bibice du rôle qui a échu à Cracovie. Car c'est ici que d'après la légende la princesse Wanda refusa d'épouser l'Allemand Rudiger et que les Slaves forcèrent les Germains à battre en retraite il y a quinze siècles de cela. Les mauvaises langues répliquent que jamais Rudiger n'aurait pu atteindre Bibice par le mauvais chemin boueux qui y menait encore il y a deux ou trois ans. C'est d'ailleurs ce mauvais chemin qui énerma le dr Piotr Suchan, habitant Varsovie mais patriote de son village d'origine. Fouillant dans les archives et les musées, dans les bibliothèques et chez les antiquaires, il ramena au jour l'histoire de ce village qui dès le 16-e siècle se targuait d'une „académie” — école secondaire justement réputée. Gagnés par la contagion, les jeunes gens de Bibice l'aiderent. Conscients des besoins de la réalité, ils commencèrent par s'atteler à la construction d'une route, grâce à quoi un autobus relie le village à Cracovie, transformèrent une vieille école désaffectée en pimpante Maison de la Culture où ils n'oublièrent pas de réserver quelques pièces au „Musée de Bibice”. Leurs pères, auparavant sceptiques, ont nettement gagné au change. Bon nombre sont devenus maraichers, la nouvelle route leur permettant de facilement écouler leurs légumes à Cracovie. Et une fois que le progrès a fait son entrée...



Na tej drodze utknął niegdyś Rydygier zdążający w konkury do królowy Wandy. Dziś jeździ tędy autobus do Krakowa

ZACZEŁO SIĘ OD DROGI

O PODKRAKOWSKICH BROWNICACH wie prawie każde dziecko w Polsce. Stało się to za sprawą pana Wyspiańskiego, który ugoszczony setnie w zagrodzie zacnego gospodarza Czepca stworzył „Wesele” — widowisko teatralne stanowiące dziś żelazny punkt repertuaru wszystkich scen w Polsce. Ale o leżących tuż obok Bibicach nawet w Krakowie — mieście, z którego do Bibic można dojechać miejskim autobusem, mało kto wie. A szkoda. Bo bibiczanie to historyczni konkurenci byłej stolicy Polski, chlubiący się tym, że gdy półtora tysiąca lat temu nie było jeszcze Polski, nie było Krakowa, stał tylko zamek Kraka nad Smoczą Jamą, właśnie tu, obok Bibic, na wzgórzu zwanym dziś Bitwoniem, słowiańscy procarze i łucznicy zadali takiego bobu niewczesnemu konkurentowi do ręki księżniczki Wandy, Niemcowi Rydygierowi, że Niemcy ponoć do dziś pamiętają tę wieś na równi z Psem Polem i Grunwaldem.

Ile w tym jest prawdy — nie wiadomo, choć ostatnio w nowo wykopanej studni na polach jednego z gospodarzy słyszano jakieś jęki i zawodzenia i biegle w historii wsi najstarsze matrony orzekły bezbiednie, że to „juści nic inszego, tylko Rydygierowe woje tak płaczą”.

Złośliwi twierdzą, że konkury Rydygiera do Krakusówny dlatego zakończyły się niepowodzeniem dla Niemca, że po przejściu takiego szmaru drogi, znad Łaby aż nad Wisłę, nie dał już rady przebrnąć tych kilku kilometrów z Bibic na podwawelskie wzgórza, ponieważ biegła tędy niemożliwie błotnista droga.

Od tamtych czasów minęło 15 wieków, wyboista i pełna bajor droga przetrwała aż do dzisiejszych czasów. Przed kilkoma laty dr Piotr Suchan — bibicki krajan, zamieszkały podówczas w stolicy — zadał sobie i wsi pytanie: ileż to lat bibiczanie zamierzają jeszcze chodzić po błotnistej drodze? Dr Suchan zaczął grzebać w bibliotekach i archiwach, zbierał podania i legendy. Poinformował o swych odkryciach wiejską społeczność, przypomniał historię i zaraził młodych bibiczian swoją pasją.

Bo starzy, jak to starzy, odnosząc się z wielkim kultem do tradycji, nie zmieniliby nic z istniejącego stanu rzeczy, ale młodzi nie wytrzymali. 100-osobowy zespół dziewcząt i chłopców bibickich zorganizowanych w Związku Młodzieży Wiejskiej postanowił zerwać ze złą legendą i przykrą rzeczywistością złej drogi i bez pieniędzy, a za to z dużym nakładem dobrej woli i ochotniczego wysiłku, zbudować nową drogę. Od słów młodzi przeszli do czynu.

Dzisiaj do Bibic dojeżdża już miejski autobus krakowski, nikt nie narzeka na dziury i wyboje. A inicjatywa młodych, raz wyzwolona, potoczyła się dalej. Była w Bibicach nieużywana już, wobec wybudowania nowej

„Tysiąclatki”, stara szkoła, nie było za to miejsca, w którym młodzi bibiczanie mogliby po pracy w niedalekim Krakowie, czy też na roli, przyjąć, wypić kawę, potaćzyć czy poczytać gazetę. Po kilku miesiącach wyteżonej pracy w starej, przebudowanej szkole otwarto Dom Kultury. Jego okna jasno oświetlone w długie, jesienne wieczory, przyciągają teraz do godziwej rozrywki wszystkich, którzy mają wolną chwilę.

*

MYLIŁBY SIĘ TEN, kto przypuszcza, że bibicka młodzież zaprzyla się tylko w nowoczesność, że umiłowanie tradycji i historii, tak drogie ich ojcom i dziadom, straciło dla niej wszelką wartość. O nie. Z ich to właśnie inicjatywy część pomieszczeń nowego Domu Kultury wydzielono na sale muzeum regionalnego. A jest tu co zbierać. Ot, choćby niedawno, jeden z rolników dokonując podorywek jesiennych wyorał ni mniej, ni więcej tylko garniec z 900 starymi monetami. I chociaż znaleźnikiem musieli się bibiczanie podzielić z Muzeum Archeologii w Krakowie, to jednak część eksponatów pozostała u nich.

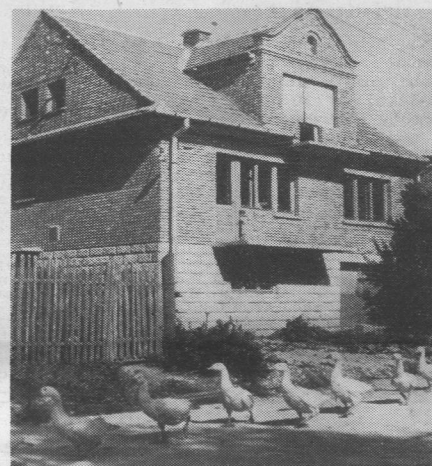
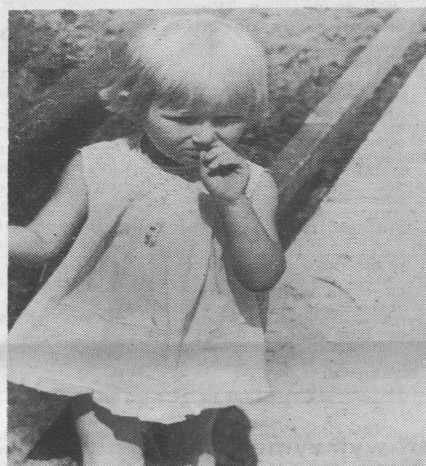
Mają też w Bibicach nigdzie indziej nie spotykane stroje... „pucheroków”. Nikt poza bibiczanie nie wie, co znaczy ta nazwa. A jest ona związana z kilkusetletnią tradycją. U jej podstaw leżała — jak zwykle — rywalizacja z niedalekim Krakowem. Bo miał Kraków swój Uniwersytet Jagielloński, musieli więc mieć również jego odpowiednik, co prawda dostosowany do wiejskich potrzeb, również i Bibice. I tak oto w XVI wieku powstało coś na wzór szkoły średniej zwanej „Akademią Bibicką”. Jej uczniowie zwani „pucherokami”, od łacińskiego słowa „puer”, przebierali się dość często w różne fikuśne stroje i na wzór żaków krakowskich czynili rozmaite ucieszne przedstawienia.

Dziś Bibice rozrastają się na prawo i lewo. Zabudowano już część stoku Góry Bitwoń, powstała obok nowa dzielnica zwana „Ogrodami”, gdzie miejscowi ogrodnicy przy użyciu całkiem nowoczesnych sposobów agrotechnicznych w podgrzewanych szklarniach produkują nowalijki i warzywa dla półmilionowego Krakowa i Nowej Huty.

Bibice, choć w tej chwili dostarczają niemało młodych rąk do pracy dla potrzeb wielkiego krakowskiego przemysłu, trzymają się uparcie rolnictwa, przystosowując jedynie jego poziom do wieku sputników. Stąd też coraz mniej we wsi koni, choć nadal są bardzo cenione, a coraz więcej traktorów, młocarni, snopowiązałek i innego mechanicznego sprzętu.

A w niedzielę nie tylko młodzież, ale nawet i starsi wyjeżdżają w odwiedziny nie na furkach, lecz na dziesiątkach motocykli. Tak oto podkrakowska wieś łączy tradycje z nowoczesnością.

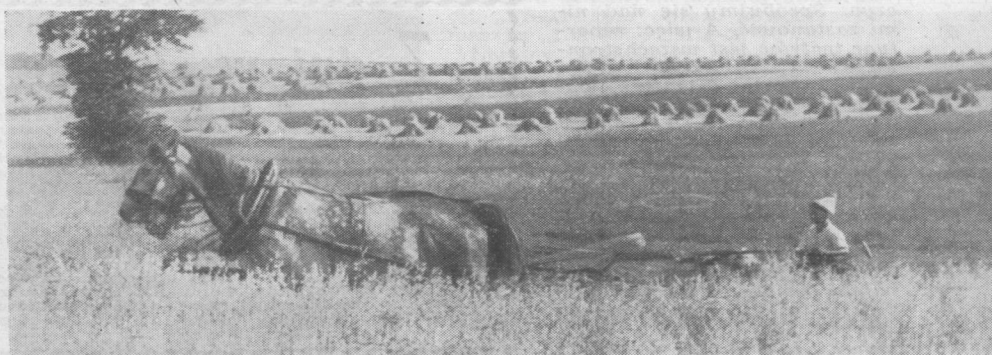
(CECHA)

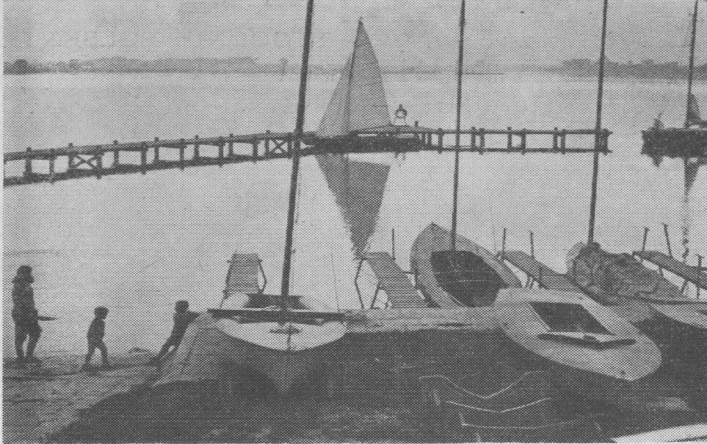


Gdy ta mała dorośnie, w Bibicach będą same murowane domy. Dzieci w szkole już tylko tak (poniżej) wyobrażają sobie swoją rodzinną wieś



Na pola Bibic wkroczyły już maszyny, ale koń nadal jest w wysokiej cenie





Opustoszały piękne Jeziora Mazurskie. Pozostali już tylko najwytrwalsi żeglarze, nie zważający na jesienne chłody

■ Co 12 dni przybywa nowy most

W tym roku w budowie znajduje się 31 nowych mostów o łącznej długości 2194 metrów. Tak więc średnio co 12 dni przybywa w Polsce nowy most.

Najdłuższym budowanym obecnie mostem jest obiekt w Anopolu na Wiśle. Leży on na uczęszczanej trasie Opatów — Kraśnik Lubelski.

■ Wielki sukces 19-letniego wirtuoza

Na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym w Monachium polski wirtuoz, 19-letni student Wyższej Szkoły Muzycznej w Sopocie — Konstanty Kulka zajął pierwsze miejsce spośród 49 przedstawicieli reprezentujących 21 krajów. Konkurs monachijski należy do najważniejszych i najtrudniejszych tego typu imprez.

Konstanty Kulka jest od 6 lat uczniem prof. Stefana Hermana. Talent młodego wirtuoza zabył się na raz pierwszy przed 3 laty na Konkursie im. Paganiniego w Genui. 16-letni wówczas uczeń szkoły średniej otrzymał specjalne odznaczenie.

Tygodniowa GAWĘDA

Jesień — to nie tylko początek nowego roku szkolnego czy akademickiego, lecz również początek sezonu teatralnego. Premiera, premiera... Teatry chcą sobie wstępny bojem zdobyć widza, odpowiednią markę na cały sezon. Bo trzeba Wam wiedzieć, że teatr w Polsce odgrywa poważną rolę; myślę, że niewiele jest krajów na świecie, które mogłyby z Polską konkurować, zarówno jeśli chodzi o ilość teatrów, frekwencję publiczną, jak i repertuar. Oczywiście ponad 6 milionów radiodbiorników, a zwłaszcza ponad 2 miliony telewizorów — to poważna konkurencja dla teatru i kina. Ale okazuje się, że teatr w Polsce tę konkurencję wytrzymał, a średnia frekwencja ponad 70 procent należy do najwyższych na świecie.

Dlaczego tak jest? Dlaczego w 60 starych teatrach dramatycznych wciąż pełno publiczności, a na niektóre spektakle trudno o bilety? Składa się na to zapewne wiele przyczyn. Spróbujmy się nad nimi zastanowić. A więc: repertuar teatrów jest wszechstronny. Co na świecie dobrego pojawia się z tej dziedziny, wystawiane jest na polskich scenach. Sartre i Dürrenmatt, Bckett i Jonesco, Miller i Frisch znani są polskim widzom teatralnym nie gorzej niż widzom ich ojczystych krajów. Nie zawsze tak było. Do października roku 1956 repertuar polskich teatrów był jednostronny, ale to należy już do przeszłości. Nie znaczy to, by zaniedbywano klasykę polską i obcą. Wyspiański i Szekspir, Fredro i

■ Milion porad spółdzielni zdrowia

Na terenie Kraju działa już ponad 250 spółdzielni zdrowia, obsługujących oddalone od większych miast ośrodki provincialne. W organizowaniu tych placówek przodują:

Lubelskie, Kieleckie, Krakowskie i Rzeszowskie. Spółdzielnie te obejmują swym zasięgiem ok. 1,5 mln mieszkańców, tj. prawie 10 proc. całej ludności wiejskiej. W

■ Wieś Parzęczew — środkiem Polski

Zdawałoby się, że Parzęczew w powiecie Łęczyca (w

XV wieku lokowany na prawie miejskim, obecnie od dawna już tylko malowniczo położona wioska) nie zasługuje obecnie na większą uwagę wśród innych miejscowości wiejskich. A jednak, jak ustalili przeprowadzone ostatnio przez naukowców badania i pomiary, Parzęczew stanowi geograficzny punkt środkowy Kraju.

W związku z tym oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Łodzi projektuje ustawienie w Parzęczewie symbolicznego kamienia z odpowiednim napisem.

■ Jeden komin dla 4 fabryk

W kombinacie siarkowym w Tarnobrzegu oddano do użytku wielki komin 150-metrowej wysokości, który obsługiwać będzie aż cztery miejscowe zakłady — trzy fabryki kwasu siarkowego oraz wielką stację oczyszczania wód na terenie kopalni rudy siarkowej w Makowie.

Wysokość komina powoduje, iż wyrzucane przezeń gazy są już tak rozrzedzone, że rozpraszają się w powietrzu i nie wywierają żadnego ujemnego wpływu na okolice.

■ Pierwszy remont zapory w Rożnowie

Po raz pierwszy od 25 lat, tj. od chwili uruchomienia, doczekała się remontu i niezbędnych zabiegów konserwatorskich podwodna część zapory wodnej w Rożnowie na Dunajcu. Pracę wykonali nurkowie na głębokości 28 m pod wodą.

■ Kolebka górnictwa udostępniona turystom

Kolebka polskiego górnictwa, za którą uważa się kopalnię krzemienia sprzed 4 tys. lat w Krzemionkach Opatowskich, udostępniona została turystom. Powstanie tam jeden z najstarszych w świecie rezerwat przemysłu neolitycznego.

Kopalnia składa się sprowadzi sztychów z siecią podziemnych chodników, korytarzy i komór o wysokości od 45 do 110 cm. W świetnie zachowanych podziemiach kopalni znaleziono narzędzia kamienne i rogowe, jak siekiery, oraz fragmenty rogów jeleni, łosi i turów. Na ścianach odkryto rysunki bóstw wykonane węglem drzewnym, które chronić miały górników przed nieszczęśliwymi wypadkami.

■ „Hobby” i kultura

W Pracowni Badań nad Kulturą Pracy Polskiej Akademii Nauk przeprowadzono analizę uczestnictwa robotników w życiu kulturalnym. Z ankietowanych odpowiedzi wynika, że osobiste zainteresowania i zamiłowania robotników skupiają się głównie wokół takich zajęć, jak majsterkowanie, uprawa ogródków, hodowla zwierząt. Z rozrywek kulturalnych największą popularnością cieszy się film i telewizja oraz czytelnictwo i imprezy widowiskowe.

Drugi z kolei most połączy brzegi Dunajca w Biskupicach. Dzięki niemu od przyszłego roku łatwiejsza będzie komunikacja na odcinku z Dąbrowy Tarnowskiej do Wojnicza i dalej — do Nowego Sącza.

Warto również wspomnieć o moście na Sanie w Sieniewie. Leży on na ważnej „burzanej” drodze Lublin — Przeworsk. Inne większe tegoroczne budowle to mosty na Skawie w Suchej, na Wieprzu w Łącznej (trasa Lublin — Włodawa), na Warcie w Osjakowie oraz na Noteci w Milczu.

Aktualny stan posiadania, jeśli chodzi o mosty, wyraża się liczbą 188,5 tys. metrów bieżących. W najbliższych latach zamierza się zmodernizować 337 mostów. Modernizacja ta polega na przebudowie i drewnianych mostów i zastąpieniu ich mostami stalowymi lub betonowymi, oraz na poszerzeniu nawierzchni i dostosowaniu nośności do aktualnych potrzeb ruchu kołowego.

Takiej przebudowie poddany został m.in. most na Utracie pod Bioniem, leżący na uczęszczanym szlaku Warszawa — Sochaczew. Przebudowuje się również most na Warcie w Koninie oraz kilka mniejszych mostów na trakcie krakowskim (tj. na trasie z Warszawy do Krakowa).

◆ Teatr wytrzymał konkurencję ◆ Wszechstronny repertuar ◆ Nowy widz z miasta i ze wsi

Molier, Słowacki i Gogol po dziś dzień należą do najulubieńszych dramaturgów, mogą liczyć na „swoją” wierną publiczność, choć nie stanowią konkurencji np. dla Stawomira Mrożka, którego „Tango” bije wszystkie rekordy powodzenia.

Polska scenografia należy do najlepszych na świecie. W tym miejscu trzeba powiedzieć, że teatr w Polsce, najczęściej własność komunalna, miejska (tylko trzy teatry są państwowe), dysponuje możliwościami takimi, jakimi wiele teatrów na Zachodzie nie dysponuje. Po prostu — może sobie pozwolić na deficyt, posiada bowiem dotacje i budżet niezależny od wpływów, od dochodów ze sprzedaży biletów. Cena biletu jest niższa od kosztów, deficyt jest zaplanowany. Może więc sobie teatr pozwolić na zaangażowanie dobrych aktorów, na duże wydatki na dekoracje i kostiumy itd. Może — sło-

wem — przygotować spektakl na wysokim poziomie i może sobie pozwolić na eksperymenty, na szukanie nowych dróg artystycznych, trafiających do współczesnego widza.

A właśnie: widz. Teatr (przynajmniej część teatrów) zdobył sobie w Polsce nowego widza, takiego, który dawniej do teatru nie chodził, a jeśli chodził, to tylko w wyjątkowych wypadkach. Ten widz — to robotnik. Jeden przykład: wiadomo Wam, moi mili, że pod Krakowem powstało nowe robotnicze miasto — Nowa Huta, licząca dziś już 100 tysięcy mieszkańców. Wiadomo też, że Kraków — obok Warszawy — jest największym centrum kulturalnym, a również i teatralnym w Polsce. Otóż socjologzy obliczyli, że w Nowej Hucie robotnicy fizycznie dziesięć razy częściej chodzą do teatru niż ich koledzy w starym Krakowie!

Jak to się stało? Po prostu, od razu przyzywczajono ich do

teatru, i to do „dorosłego” teatru, bez wszystkich szczebli prymitywnych widowisk. Teatr w Nowej Hucie nie stosował od początku „ulgowej taryfy”, wystawiał tak, jak każdy szanujący się teatr, i to chwyciło. Przybyli w ogromnej większości ze wsi, ludzie przyjeźli w Nowej Hucie teatr tak, jak przyjeźli mieszkani w nowych domach, łazienki, lodówki i telewizję. Skok we współczesność objął również teatr, a dziesięć lat wystarczyło, by teatr stał się dla nich potrzebą, jak ciepła woda w kranie czy gazeta. Z wolna zaczyna teatr zdobywać i wieś.

Oczywiście ogólny wzrost wykształcenia — matura coraz częściej stanowić zaczyna już minimum, gwarantujące awans społeczny — powoduje wzrost zapotrzebowań kulturalnych. Teatr w hierarchii tych zapotrzebowań zajmuje wysokie miejsce. Ludzie teatru — aktorzy i reżyserzy, dramaturdzy i scenografowie — podczas październikowego Kongresu Kultury Polskiej będą mieli zastuzone powody do dumy.

MARIAN

7 dni w skrócie

WOJKOWICE (Katowickie) — Z cementowni „Sartur”, która w lutym 1945 r. pierwsza dostarczyła powstającej z gruzów Warszawie cennej materiał budowlany, wysłano do Stolicy 100-milionową tonę cementu wyprodukowaną po wojnie w Polsce.

BLĘDZEW (Zielonogórskie) — Na rozlewach rzeki Obry Stanisław Skrzek z Międzyrzecza złowił ogromnego sumy o wadze 26 kilogramów. Walka rybaka z sumem trwała pół godziny.

BATORZ (Lubelskie) — Dla uczczenia pamięci jednego z bohaterów Powstania Styczniowego 1863 r. — rzemieślnika Marcina Lelewela-Borełowskiego, dowódcy oddziału powstańczego

złożonego z rzemieślników i chłopów, odbył się zlot młodzieży rzemieślniczej z powiatów, przez które wiodł jego szlak bojowy.

MIKANOWO (Bydgoskie) — Rolnik Władysław Zakrzewski wykopał na swoim polu wielki gliniany garniec, w którym znajdowało się około 6 tysięcy srebrnych, dobrze zachowanych monet krzyżackich z końca XIV wieku.

GDĄSK — Wielki tramp, 24-tysięcznik M/S „Ziemia Lubuska” przywozi rekordowy ładunek 23.696 ton rudy z Lulea (Szwecja). Jest to największa ilość towaru, jaka kiedykolwiek w historii jednorazowo przewiózł statek bandery polskiej.

WAŻNE MŁYNY (Katowickie) — W odległości 30 kilometrów od Częstochowy odkryto zabytki archeologiczne sprzed 10 tysięcy lat. Jak wykazały dotychczasowe badania, narzędzia z krzemienia należą do najciekawszych tego typu wykopalisk w Polsce.

okresie pierwszych 8 miesięcy bieżącego roku udzieliły one prawie milion porad.

Spółdzielnie zdrowia zatrudniają obecnie 250 lekarzy medycyny i podobną liczbę lekarzy stomatologów. Obok udzielania porad kadra ta zajmuje się bardzo energicznie profilaktyką i oświatą sanitarną. W tym roku wykonano m.in. kilkaset tysięcy szczepień ochronnych, kilkadziesiąt tysięcy analiz, zorganizowano kilka tysięcy prelekcji, pogadanek, spotkań z ludnością wsi itp.

Do 1970 roku liczba ich wzniesień do 400. Każda spółdzielnia będzie posiadać 2 lekarzy, 2 pielęgniarki oraz minimum 3 gabinety: lekarski, dentystryczny i zabiegowy.

Szczególną uwagę zwraca się w spółdzielniach na bardzo powszechne na wsi choroby zębów.

■ Kolekcjoner 75 tysięcy motyli

Największym prywatnym zbiorem motyli poszczycić się może p. Stanisław Skrabania, mieszkaniec Świętochłowic. Pociąga w swoim mieszkaniu 75 tys. motyli najrozmaitszych gatunków, umieszczonych w 560 gablotach.

Motyle dzienne p. Skrabania łapie siatką. Na odłowy nocne zabiera do lasu składany ekran, na który puszcza sноп światła.

Zbiór zawiera nie tylko motyle krajowe (jest ich tylko 2,5 tys. gatunków), ale również okazy z innych krajów Europy, Azji i Afryki, zdobyte drogą wymiany z kolegami-entomologami z wielu krajów.

Najpospolitszym okazem w zbiorze jest bielonek-kapustnik, najrzadszym — pygaera, ti mon oraz odontosis sieversi, które nie mają jeszcze polskich nazw. Najmniejszy motylek w gablotach p. Skrabania ma skrzydełka o rozpiętości 2-3 mm, największy 15 cm.

■ Statystyka w sadzie

Tegoroczny урожай owoców zwrócił znowu uwagę na wielkie, nie wykorzystane jeszcze w pełni bogactwo, jakim są sady. Statystycy obliczają, że obecnie w Polsce rośnie w sadach 32,8 mln drzew owocowych. Przy domach, w ogrodach, na polach i przy drogach jest ich jeszcze więcej — ok. 41 mln sztuk. Najwięcej jest w Kraju jabłoni — ok. 31 mln, a następnie śliw — 16,8 mln oraz wiśni — 12 mln.

Opróżnienia zbiornika nie można było dokonać, gdyż stworzyłoby to groźbę zachwiania statycznej równowagi całej budowli. Była to więc niezwykle trudna operacja techniczna. Prace poprowadzono dokładnym podwodnym zdokumentowaniem stanu dolnej części zapory (oryginalna dokumentacja przepadła w czasie okupacji). Posługiwano się m.in. obrazami przesyłanymi na powierzchnię przez aparaturę telewizyjną.

■ Sobiejuchy rówieśnikiem Biskupina

Leżąca nie opodal Żnina wieś Sobiejuchy, badana od kilku lat przez archeologów, jest niemal rówieśnicą pobliskiego Biskupina. Obie prastawiańskie osady miały wiele wspólnych cech, obie wybudowano na palach wbitych w dno jeziora i obie leżą na Pałukach.

Grodzisko Sobiejuchy rozciąga się na obszarze około 6 ha, było więc niemal trzykrotnie większe od Biskupina. Dużą sensacją wywołało odkrycie piwnic pod domami i glinianych pieców. Prowadzone badania archeologiczne pozwolą lepiej poznać życie ludzi okresu prastawiańskiego.



Film o pobycie w Stolicy Polski zacząć trzeba pod Nike — Pomnikiem Bohaterów Warszawy na placu Teatralnym



Przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie (poniżej) i na cmentarzu żołnierzy francuskich w Gdańsku (powyżej), w towarzystwie kompanii honorowych Wojska Polskiego, przy dźwiękach hymnów narodowych Francji i Polski, podchorążowie szkoły lotniczej w Salon de Provence oddali hołd swoim rodakom i Polakom poległym na frontach wojen

SPOTKANIE „ORLĄT”

CZTEROMA SAMOLOTAMI Nord 2501 przybyło na lotnisko w Warszawie 130 oficerów i podchorążych szkoły lotniczej francuskich sił zbrojnych w Salon de Provence, na czele z komendantem szkoły gen. bryg. Jean-Louis Lecerfem. Na płycie lotniska powitali goście, a zarazem kolegow, przedstawiciele polskiego Inspektoratu Lotnictwa z gen. bryg. Władysławem Jagiełło.

Pierwsza to po wojnie wizyta w Polsce Ludowej przedstawicieli francuskich sił zbrojnych — stąd serdeczny nastrój powitania. Ta braterska serdeczność towarzyszyła gościom z Francji w czasie całego ich tygodniowego pobytu na polskiej ziemi.

Wielu wzruszeń dostarczyło młodym Francuzom zwiedzenie Warszawy: znane z opowiadań i opisów Stare Miasto, słynny trakt królewski, nowo zbudowane dzielnice i wszędzie po drodze pozdrawiający francuskich lotników warszawianie. Młodzi podchorążowie nie znają grozy minionej wojny, nie mogą uwierzyć, że jeszcze przed 20 laty wszędzie wokół były tylko gruzy. Dopiero film wyświetlony w Muzeum Historycznym Warszawy unocznia im potworność zniszczeń i wielkość dzieła odbudowy stolicy Polski. Po filmie ze zdwojoną uwagą konfrontują obrazy ruin z wiernie odtworzonymi budowlami. Miłym zaskoczeniem są rozmowy z przechodniami i stwierdzenie znajomości języka francuskiego u wielu Polaków. Co w stolicy Polski zrobiło największe wrażenie? Odpowiedzi lotników są zgodne: odbudowa miasta i Stadion Dziesięciolecia na 100 tysięcy widzów.

W niedzielę część podchorążych poszła do kościoła Sióstr Wizytek na mszę, większość wyjechała do Żelazowej Woli, miejsca urodzenia Fryderyka Chopina. Po południu zwiedzano muzea: Narodowe i Wojska Polskiego. Francuscy lotnicy z zainteresowaniem oglądali eksponaty z okresu II wojny światowej, zwłaszcza dział dotyczący ruchu oporu i walki oddziałów partyzanckich.

Dla wielu z nich ciekawym odkryciem były dokumenty starych związków Polski z Francją, postaci Marii Leszczyńskiej, Marysieńki Sobieskiej i wielu wspólnych polskich i francuskich bohaterów, jak: Kościuszko, Wróblewski, Dąbrowski.

Wizyta w Gdańsku upłynęła na zwiedzeniu zabytków, stoczni w pobliskiej Gdyni i wysłuchaniu koncertu organowego w Oliwie. Młodzi lotnicy na cmentarzu żołnierzy francuskich uczcili minutą ciszy pamięć spoczywających tu rodaków. Następnie udali się na Westerplatte, pamiętne z bohaterstwa obrony we wrześniu 1939 r. I tutaj złożyli wieniec pod tablicą pamiątkową.

W mieście, gdzie rozpoczęła się II wojna światowa, niejednemu z młodych Francuzów w chwili zadumy skojarzyły się wiadomości z historii z nową rzeczywistością, która wyklucza powtórzenie się dramatu. I Polacy, i Francuzi wzbogacili się w czasie tragicznych lat wojny o nowe doświadczenia i przekazują je swojej młodzieży. Wizyta lotników z Francji w Polsce ma na celu wymianę tych wspólnych doświadczeń, a przez to ma służyć sprawie pokoju.

GRANATOWE MUNDURY francuskich podchorążych zmieszają się ze stalowymi uniformami polskich podchorążych na spotkaniu w sławnej „Szkołe Orłąt” w Dęblinie. Francuzi wysłuchali historii szkoły dęblińskiej i sami opowiedzieli o swojej, nieco młodszej szkole lotniczej w Salon de Provence. W Dęblinie wykształciła się liczna kadra świetnych polskich pilotów, z których wielu walczyło nad Francją w 1940 r., a także w latach następnych. W czasie wojny zginęło 176 oficerów szkoły w Salon de Provence. Podobna jest więc przeszłość obydwóch szkół lotniczych. Poza historią interesowano się żywo współczesnym szkoleniem podchorążych, nowoczesnym sprzętem, metodami rozwijania sprawności fizycznej.



Z lotniska pod Krakowem autobusy zawiozły francuskich lotników do Oświęcimia. Tu nagle zamrli wesoły dotychczas nastrój. Ustali śpiewy i żarty. Po raz pierwszy młodzi lotnicy francuscy zetknęli się z tak potwornymi dowodami masowych zbrodni ludobójstwa. Znieruchomiali dwuszeregi, gdy gen. Lecerf składał wieniec pod Ścianą Śmierci i pod pomnikiem pomordowanych tu kobiet francuskich. Wstrząs był tak gwałtowny, że z uczucia grozy i przygnębienia młodzi lotnicy otrząsnęli się dopiero po przybyciu do Krakowa.

Po zwiedzeniu starych zabytków Krakowa na przyjęciu w Klubie Oficerskim dokonano wymiany toastów, upominków, odznak spadochronowych. Gen. Lecerf wzruszony polską gościnnością oświadczył w imieniu podkomendnych: „Przyjechaliśmy tu po to, by udowodnić, że przyjaźń nasza jest trwała. Nie wynika ona z polityki, lecz tkwi w sercu każdego Francuza.”

Młodzi polscy piloci zademonstrowali swoje wysokie umiejętności francuskim kolegom w czasie spotkania w pułku

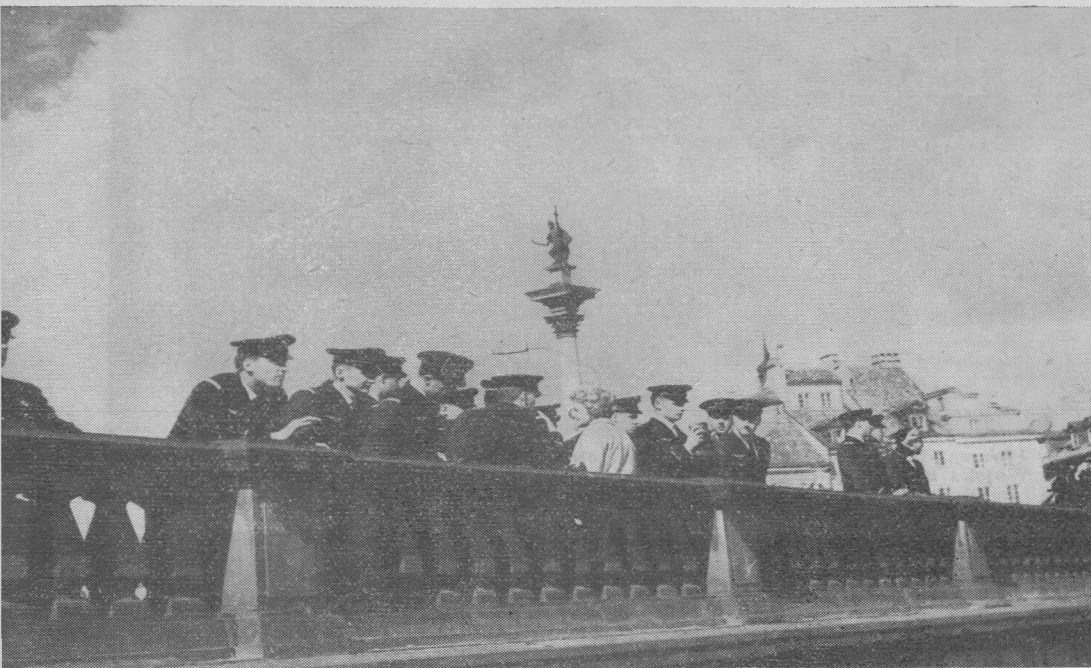


Gen. Jean-Louis Lecerf po złożeniu wienca wysłuchał informacji o historii Grobu Nieznanego Żołnierza i umieszczonych tu wielu tablic pamiątkowych

myśliwskim „Warszawa”. Pułk ten ma podobne tradycje jak francuski pułk lotniczy „Normandie-Niemen”. Obydwa powstały na ziemi radzieckiej i otrzymały swoje tradycyjne nazwy. Gen. Lecerf wyraził głębokie zadowolenie z wizyty w pułku lotniczym. „Gratuluję pilotom wysokiego poziomu pokazów. Jestem pełen podziwu i uznania. Niech żyje Polska!” Okrzyk wzniósł po polsku został gorąco przyjęty przez zebranych. Nie szczędzono słów uznania po obejrzeniu popisów pilotażu na samolotach szkolnych polskiej konstrukcji „TS-11 Bies” oraz nowoczesnych maszyn „Lim-5” i „Mig-21”.

Lotnicy francuscy przyjęci zostali przez Marszałka Polski Mariana Spychalskiego, dowódców sił lotniczych Wojska Polskiego, ambasadora Francji w Polsce. Były też nieprzewidziane programem spotkania i rozmowy z ludnością Warszawy, Gdańska i Krakowa. I wiele serdecznych kontaktów z młodymi polskimi pilotami. Zapewne niejedna zawarta podczas wizyty przyjaźń przetrwa długie lata.





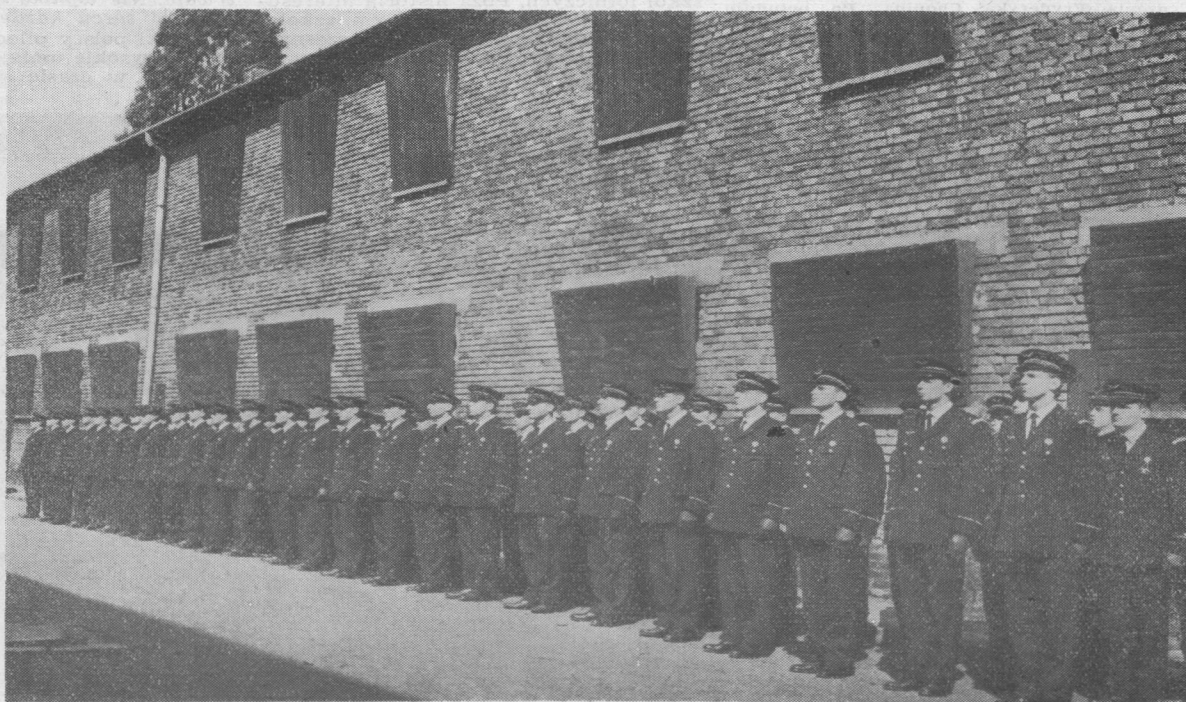
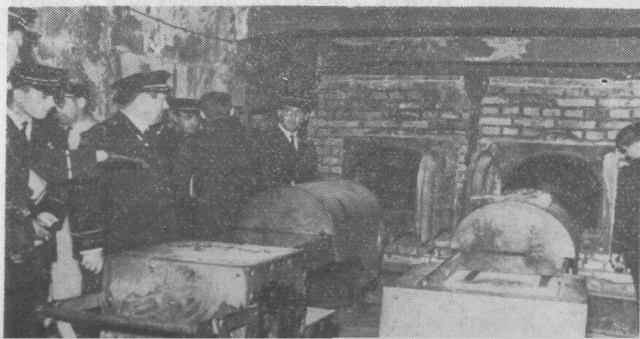
Spod kolumny króla Zygmunta na Placu Zamkowym (powyżej) podchorążowie obejrzeli panoramę prawobrzeżnej Warszawy, a następnie wyruszyli na spacer po uroczych uliczkach Starego Miasta, szlakiem historii, walki o wolność i wspaniałego dzieła odbudowy. Kraków z jego zabytkami, opisywany w tylu relacjach i przewodnikach turystycznych, zachwycał lotników. Wykonano tu najwięcej pamiątkowych zdjęć. Poniżej: na dziedzińcu Collegium Maius 600-letniego Uniwersytetu Jagiellońskiego



Podchorążowie Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie zademonstrowali swoim kolegom z Francji najciekawsze urządzenia służące do nauki pilotażu, nowoczesny sprzęt treningowy i szkolny. Odbyły się także pokazy sprawności ćwiczeń naziemnych. Podchorążowie wymienili przy tej okazji wiele doświadczeń z własnej praktyki szkolnej



Były hitlerowski obóz śmierci w Oświęcimiu, na każdym kto zapozna się z jego pozostałościami i tragicznym muzeum pamiątek po 4 milionach ofiar, wywiera wstrząsające wrażenie. Dopiero tu można uświadomić sobie bezmiar okrucieństwa i zbrodni niemieckiego faszystwu





Wizyta 130 francuskich lotników w Polsce pozostanie na długo w pamięci młodych podchorążych z Salon de Provence i Dębłina. Piloci zawsze darzą się wzajemną sympatią, a cóż dopiero jeśli są to Polacy i Francuzi. Tradycje związków i wspólnej nauki lotników francuskich i polskich sięgają z górą 50 lat. Od zarania lotnictwa, poprzez obydwie wojny światowe aż po dzień dzisiejszy związki te zacieśniały się i stanowią obecnie przykład koleżeńkiego braterstwa. Dali temu wyraz obaj komendanci szkół i sami podchorążowie. Po prawej: komendant Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Dęblinie płk Józef Kowalski wręcza gen. Jean-Louis Lecerf pamiątkową statuetkę. Poniżej: żołnierski obiad lotników francuskich i polskich w Dęblinie



WIELKI SALEM FRANCUZÓW

EN POLONAIS NOTRE REPORTAGE porte le titre de „Rencontre des Aiglons”. Rien de plus juste puisqu'il s'agit du voyage en Pologne de 130 élèves-officiers et officiers de l'Ecole de l'Air à Salon-de-Provence ayant à leur tête le général de brigade Jean-Louis Lecerf, commandant de l'Ecole, et que le point le plus important de leur séjour fut sans nul doute leur visite à l'Ecole de l'Air polonaise, à Dęblin.

Quatre „Nord-2501” avaient amené la délégation en Pologne. A l'aérodrome, elle était accueillie par un groupe de généraux et d'officiers supérieurs dirigés par le général de brigade Władysław Jagiełło.

C'était depuis la guerre la première visite en Pologne de représentants des forces armées françaises, l'accueil fut donc particulièrement chaleureux partout où les aviateurs français se rendirent.

La reconstruction de Varsovie leur laissa la plus forte impression. Ils avaient peine à croire qu'il y a encore vingt ans, la capitale n'était qu'un champ de ruines. Ils admirèrent la Vieille Ville, les nouveaux quartiers et l'imposant Stade du Décennaire (100.000 places), visitèrent le Musée National et celui de l'Armée. Le dimanche, une partie assistait à la messe, les autres se rendant à la maison natale de Chopin, à Żelazowa Wola.

L'étape suivante du voyage était Gdańsk, ses monuments, sa vieille ville reconstruite, le chantier naval de Gdynia, Oliwa où un concert d'orgues fut donné. A Westerplatte, où furent tirés les premiers coups de canon de la dernière guerre, les jeunes Français déposèrent une couronne devant le monument aux héroïques défenseurs polonais.

Ensuite, ils purent se sentir un peu chez eux, reçus par des jeunes qui partagent la même vie — à Dęblin. Visite de l'école, des ses aménagements, des cabinets de travail.

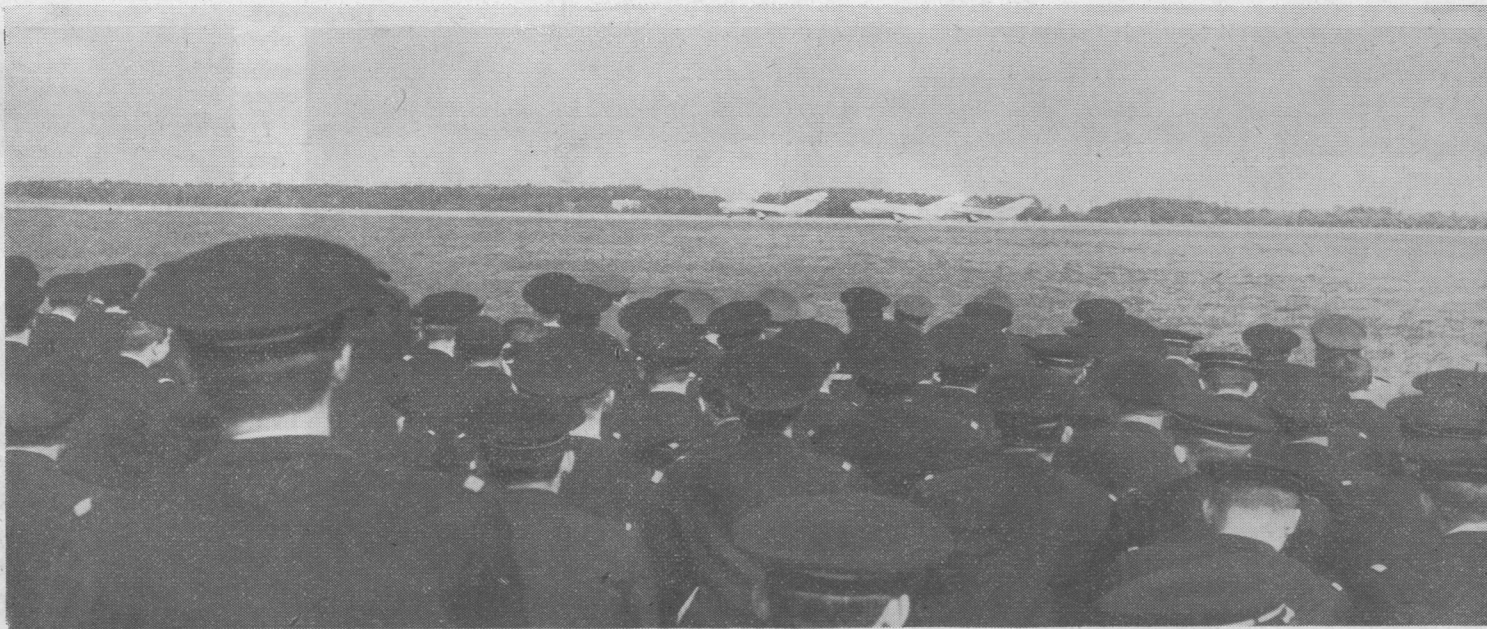
Départ en avion pour Cracovie, et visite du camp d'Auschwitz qui laissa les jeunes aviateurs muets d'émotion. Après un „tour de Cracovie” — réception au Club des Officiers.

Il y eut encore une visite au régiment de chasse „Varsovie” (Warszawa) — où les pilotes polonais démontrèrent leur maîtrise sur des avions TS-11 Bies, Lim-5 et Mig-21. Le général Lecerf félicita les pilotes en terminant par un „Vive la Pologne” en polonais.

Pendant son séjour en Pologne la délégation fut reçue par le Maréchal Spychalski, Ministre de la Défense Nationale.

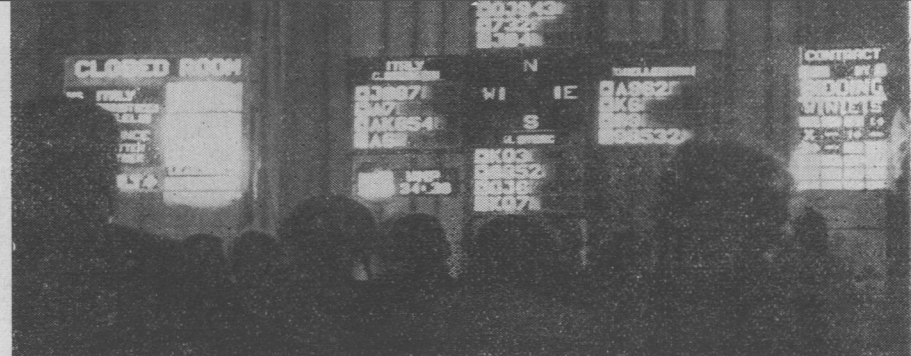
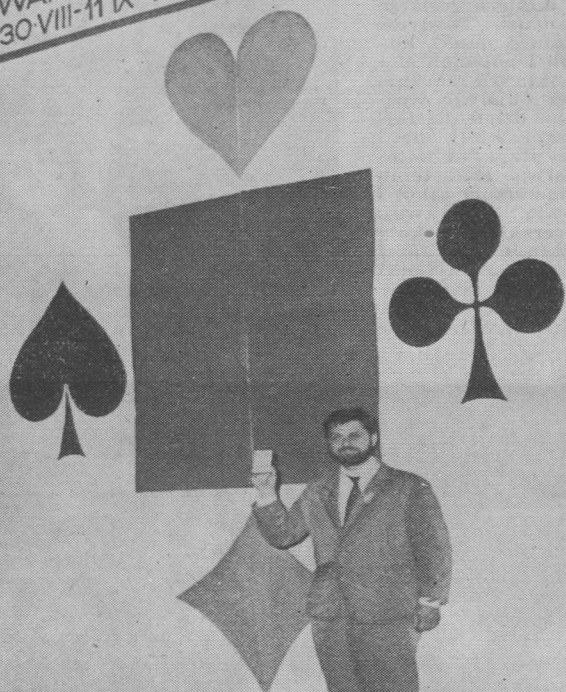


Z dużym zainteresowaniem i uznaniem oficerowie i podchorążowie lotnictwa francuskiego obejrzeni pokazy pilotażu i akrobacji w wykonaniu doświadczonych pilotów pułku myśliwskiego „Warszawa” i podchorążych Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Dęblinie



XXV
MISTRZOSTWA
EUROPE
W BRYDŻU
SPORTOWYM
WARSZAWA
30-VIII-11 IX-1966

POLSKI CZWARTY BRYDŻA SPORTOWEGO



W warszawskim turnieju brydżowym rywalizowało 17 męskich i 12 kobiecych zespołów. Mistrzami Europy zostali Francuzi przed Holendrami, mistrzyniami Angielki przed Francuzkami. Polacy zajęli dziesiąte miejsce, a Polki — czwarte. Wielką atrakcją dla kibiców była świetna „brydżorama”, dzięki której publiczność mogła śledzić układ kart zawodników oraz przebieg licytacji i rozgrywki

IL NE SUFFIT PAS de savoir jouer au bridge, encore faut-il avoir de bonnes cartes pour gagner... affirment même ceux qui se passionnent pour ce jeu. Pourtant le „bridge sportif” donne des chances égales à tous. C'est en effet un jeu d'équipe. Chacune équipe se compose de quatre joueurs ou plutôt de deux paires de joueurs. D'abord une paire joue 16 contrats (les cartes étant normalement distribuées) contre ses adversaires dans la salle dite „ouverte” où sont admis des spectateurs. Ensuite, dans la salle fermée, l'autre paire joue également seize contrats mais avec les cartes qui étaient auparavant celles des rivaux. Ainsi les deux équipes sont à égalité. Si par exemple les Polonais dans la salle ouverte réussissent un grand chelem à coeur (treize levées) et les Français dans la salle fermée et avec les mêmes cartes annoncent et réalisent seulement un petit chelem (douze levées) les Polonais l'emportent.

Nous ne savons toujours pas si cela fait du bridge un sport. Mais les XXV-e championnats d'Europe de bridge sportif qui se sont déroulés à Varsovie nous ont convaincus que c'était un jeu passionnant aussi bien pour les participants que pour les spectateurs qui suivaient chaque partie sur un panneau lumineux construit par des ingénieurs polonais, évidemment adeptes inconditionnels du bridge ...sportif.

MAŁY SZLEM POLEK WIELKI SZLEM FRANCUZÓW

DŁUGO można toczyć spory o to, czy brydż jest dyscypliną sportową. Nawet ci, co pogodzili się już z zaliczeniem szachistów do sportowców, zachowują nadal wątpliwości. Przecież — mówią — brydżysta zdany jest na los szczęścia. Kto ma więcej asów, królów i dam, kto ma więcej kart w mocniejszym kolorze musi wygrać. A jednak istnieje autentyczny brydż sportowy, dyscyplina drużynowa, która wszystkim uczestnikom daje idealnie równe szanse. Wynik zależy tylko od precyzji licytacji i rozgrywki.

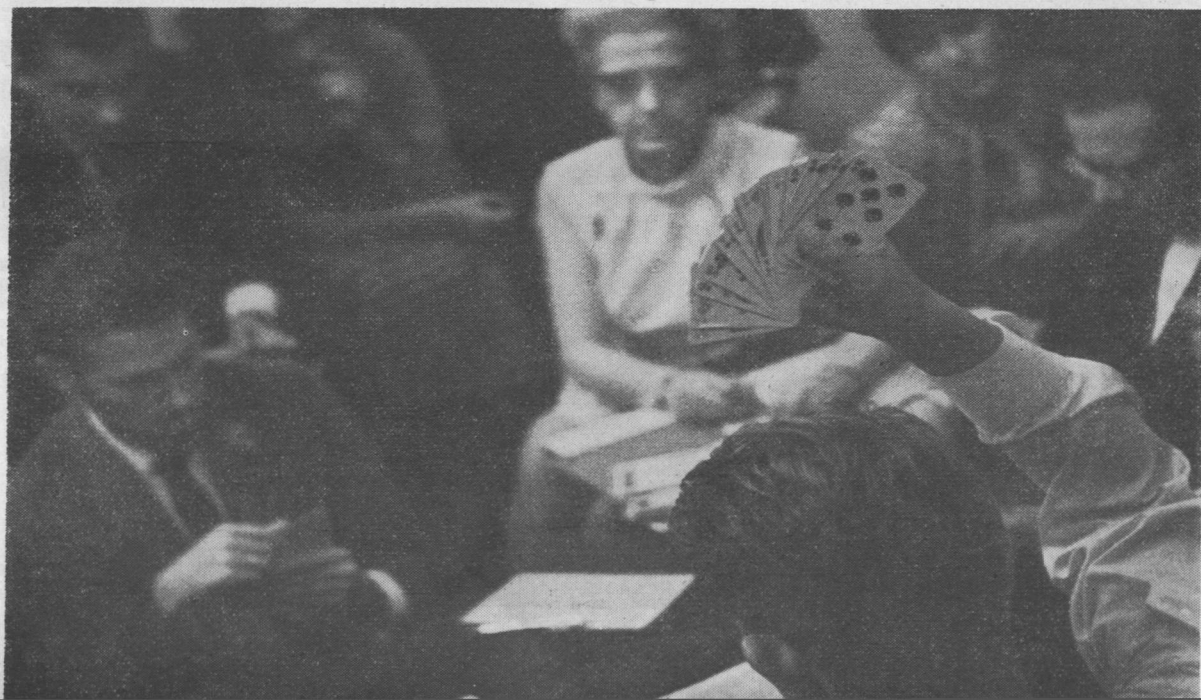
Każda drużyna składa się z czterech zawodników. Mecz odbywa się przy dwóch stolikach. Jeden z nich stoi w tzw. „sali otwartej”, gdzie rozgrywka śledzona jest przez licznych kibiców, drugi zaś w „sali zamkniętej” z udziałem tylko sędziów. Spotkanie składa się z 32 rozdania, na każdym stoliku po 16.

Pierwsza połowa pojedynku odbywa się w sali otwartej. Np. drużyna Polski rozgrywa właśnie spotkanie z Francuzami. Gracze rozdają karty, licytują, a następnie rozgrywają kontra. Po skończonym rozdaniu karty każdego z czterech zawodników wkłada się do specjalnych pudełek.

Po 16 rozdaniach pudełka te przeniesione zostają do pokoju zamkniętego. Karty graczy polskich otrzymują teraz Francuzi, zaś karty Francuzów Polacy. Jeśli więc w pokoju otwartym, w pierwszym rozdaniu Polacy wylicytowali szlemika w kiery i wygrali, a w pokoju zamkniętym Francuzi przy pomocy tych samych kart zdołali wylicytować szlema i również wygrali, rozdanie kończy się zwycięstwem drużyny francuskiej.

Licytacja, choć jej zewnętrzna forma nie różni się wcale od brydża towarzyskiego, przebiega także nieco inaczej. Nie wolno licytować w sposób niezrozumiały dla przeciwników. Oto przykład: jeden z Polaków rozpoczął licytację od „bez atu”, Francuz może pytać jego partnera — co to oznacza? Drugi z graczy polskich ma wtedy obowiązek możliwie dokładnie poinformować przeciwników o wynioskowanej przez siebie sile karty swego partnera.

A więc jest to rywalizacja mająca wiele cech sportowych i to rywalizacja pasjonująca. Można było się o tym przekonać w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki podczas rozegranych tu XXV Mistrzostw Europy w brydżu sportowym. Tytuł mistrzów zdobyli Francuzi, Polacy zaś, którzy mieli ambicję wejścia do pierwszej szóstki, zadowolić się musieli dziesiątym miejscem. Polki natomiast sprawiły miłą niespodziankę plasując się na czwartej pozycji. A więc wielki szlem dla Francuzów, mały szlem dla Polek.





150 ans de tradition familiale...

C'était il y a quelques mois, à la Foire Internationale de Poznań. Notre reporter visitait le pavillon français lorsqu'il entendit appeler: „Henri, viens traduire!” S'approchant, il put entendre un des exposants parler un polonais très choisi...

Représentant la maison „Yvan Penisson” de Saint-Romain-de-Benet (Charente-Maritime), Monsieur Henri JANKIEWICZ est indubitablement (son nom l'indique) d'origine polonaise. Mais il s'avère que cette ascendance, malgré l'ortographe inchangée du nom, est très lointaine. En effet un des ancêtres de M. Jankiewicz s'installa en France du temps de Napoléon...

A travers les générations, la famille resta fière de ses tradi-

tions, sans cependant parler le polonais. M. Henri Jankiewicz en fit son „violon d'Ingres”. Il se procura des livres et des disques polonais, perfectionna ses connaissances. Et aujourd'hui on pourrait jurer qu'il a quitté la Pologne il y a dix ou quinze ans à peine.

Ajoutons qu'il s'est marié à une jeune femme dont la tradition familiale était identique et que Mme Jankiewicz (née Gola) parle aussi le polonais, langue qu'apprend aussi leur fils âgé de 16 ans.

Ainsi trouve-t-on à La Buisnière dans le Pas-de-Calais où habitent M. et Mme Jankiewicz un foyer d'amitié franco-polonaise sans „cachet” officiel, mais combien sympathique.

NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR

▲ Pendant des travaux dans le village de Samokleski près de Jasio, les terrassiers ont découvert un dépôt de 120 mines allemandes, toutes armées, datant de la dernière guerre. Alerté, le génie a procédé à l'évacuation du dangereux chargement.

▲ Une harde de 7 daims blancs a fait son apparition dans les forêts de Pszczyna en Silésie. Privés de la protection naturelle que constitue normalement leur pelage, les animaux étaient exposés à de multiples dangers. Les gardes forestiers ont donc

procédé à leur transfert dans une réserve des bisons.

▲ Une „usine de maisons” est en construction à Struga près de Szczecin. Dès 1968, elle fournira par an 100 mille mètres cubes d'éléments préfabriqués (murs et cloisons, panneaux, planchers-plafonds etc.).



Les collections d'armures du Musée de Wawel à Cracovie sont parmi les plus belles du monde. Voici une magnifique armure de parade des débuts du XVIII^e siècle

Nouveautés dans la construction mécanique

P ARMI les nouvelles machines-outils proposées par les constructeurs et les fabricants polonais on trouve une très intéressante machine à tailler les engrenages de conception nouvelle.

La ZPC-20 sert au taillage d'ébauche et de finition des engrenages cylindriques (de 10 à 200 mm de diamètre) à denture droite ou hélicoïdale et des roues tangeantes. Moyennant un équipement spécial, elle permet également de réaliser des dentures bateau ou légèrement coniques.

La solution nouvelle, garantissant une haute précision d'usinage, a consisté en une... simplification de la machine: suppression du différentiel et raccourcissement de la chaîne cinématique. La variation continue de vitesses permet de choisir les conditions de coupe optimales. Une série d'autres perfectionnements ont porté

sur le mouvement de génération par copiage hydraulique et sur le dispositif d'avance discontinue.

LES USINES polonaises d'outillage appliquent un nouveau procédé pour la fabrication de forets.

Les méthodes courantes — fraisage et rectifiage — transformaient 30 à 50 pour-cent des précieux aciers rapides en copeaux.

Le nouveau procédé remplace l'usinage par coupe par un laminage effectué sur un train de machines automatiques conçues et construites en Pologne. Le rendement d'un tel train est égal à celui de 25 fraiseuses. Sur sept trains en fonctionnement, on a constaté une économie de 30 pour-cent d'acier rapide, une considérable diminution de la main d'oeuvre nécessaire, une réduction de la consommation

d'énergie, sans compter les avantages d'un encombrement beaucoup moindre.

Ajoutons que l'ingénieur M. Olszewski, auteur de ce procédé, a également imaginé une méthode de production de forets à diamètres plus importants, ainsi qu'élaboré les installations servant à leur fabrication.

LES SPÉCIALISTES de „Koprotech”, entreprise polonaise spécialisée dans l'étude et la fabrication d'équipements pour machines-outils, ont élaboré un nouveau type de meule.

L'idée nouvelle est de leur donner une structure poreuse, en ajoutant aux matériaux abrasifs certaines substances chimiques qui sont ensuite éliminées à la cuisson et laissent des „pores”, constituant jusqu'à 70% du volume de la meule.

A l'encontre d'opinions bien

établies, les meules poreuses ne sont pas moins durables, tout en économisant d'importantes quantités de corindon et de carbure de silicium. De plus la structure poreuse permet d'éviter „l'encollage” de la meule par le matériau usiné et d'augmenter la vitesse d'usinage. Tout le processus se déroule à une température moins élevée ce qui empêche la détrempe de l'acier. Enfin le poids réduit de la meule diminue l'intensité des vibrations, améliore donc la qualité du meulage et prolonge la vie des machines-outils.

Cette série d'avantages est particulièrement appréciable dans la construction mécanique, d'autant plus que pour certaines fabrications p. ex. pour les roulements, les opérations de meulage et de rectification constituent près des deux tiers du traitement et décident de la qualité.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9^e

tel. 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

poleca słowniki i podręczniki

do nauki języka polskiego:

Janina Dembowska Henryka Martyniak	Apprenons le polonais	7,75
Kieszonkowy SŁOWNIK	francusko-polonaise et polono-francusque str. 367 w oprawie	13,90
Paweł Kalina	Słownik francusko-polonaise str. 675 w oprawie	18,50
Paweł Kalina	Słownik polono-francusque str. 634 w oprawie	17,00
Jerzy Tomalak	Słownik polono-francusque str. 344 w oprawie	9,25
Ludwik Szwykowski	Słownik francusko-polonaise str. 326 w oprawie	11,75
Marian Falski	Elementarz	4,00
Irena Słońska	Pierwsza czytanka	4,00
Janina Dembowska	Świat i my dla kl. VI (w oprawie)	4,75
Benedykt Kubski	Wypisy dla kl. VII	2,30
Jacek Kubski	Wypisy dla kl. VIII	2,50
Bagiński i Hajdrych	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni	2,50
Mieczysław Pęcherski	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni dla kl. VI	1,20
Mieczysław Pęcherski	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni dla kl. VIII	1,50
Mieczysław Pęcherski	Słownik poprawnej polszczyzny	27,00
Stanisław Szober	Słownik wyrazów obcych	18,00

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej

Les mines de lignite et l'agriculture

L'Institut de Chimie Physique de l'Académie Polonaise des Sciences poursuit des recherches sur l'utilisation des matières de rebut provenant des mines de lignite.

Il s'avère que les argiles avoisinant les couches de lignites ainsi que les cendres volantes de centrales électriques fonctionnant au lignite peuvent trouver de larges applications dans l'agriculture.

Les argiles de Turoszów conviennent

particulièrement à la fertilisation des sols légers, qui constituent en Pologne 60 pour-cent des terres arables. Les micro-éléments métalliques des argiles améliorent la structure du sol et accroissent les récoltes de 30 pour-cent.

Les savants de l'Institut s'intéressent également à l'utilisation des argiles et des déchets de sels d'aluminium comme substances colloïdales pour le colmatage des suintements d'eau dans les mines à ciel ouvert.

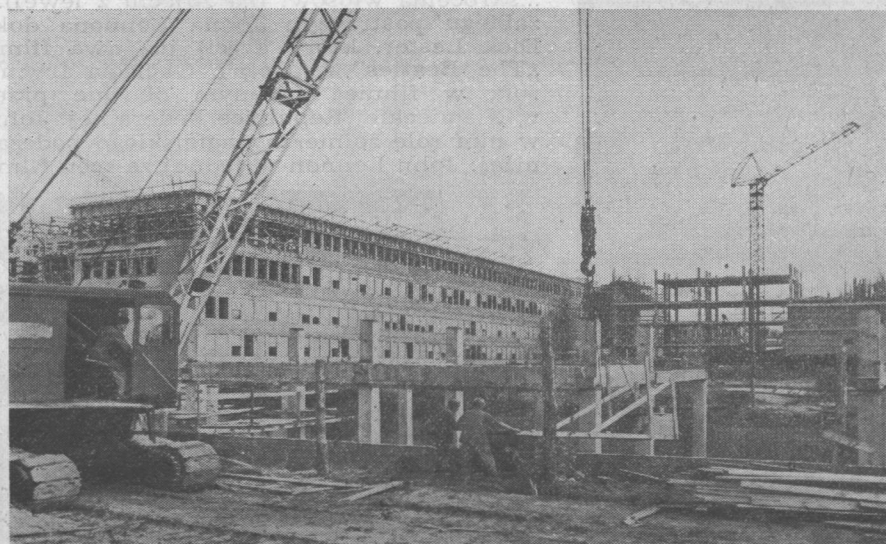
Un nouveau centre pour la radiotélévision

La nouvelle maison centrale de la radiotélévision polonaise entrera en fonction en 1970. Sur le chantier, les travaux se poursuivent à un rythme accéléré.

La première pierre du nouveau complexe de bâtiments a été posée en 1962. Certaines parties — magasins, ateliers d'entretien etc — ont déjà été remises aux utilisateurs. Les deux premiers studios de télévision fonctionneront dès cette année.

La nouvelle maison regroupera tous les services actuellement dispersés employant quelque 4.000 personnes. Les deux tiers des aménagements sont destinés à la télévision, le reste à la radio, 80% des équipements techniques provenant des usines polonaises.

On trouvera ici, entre autres, cinq studios de télévisions ainsi qu'une grande salle de spectacle pour les retransmissions en direct, des ateliers pour la production de films pour la TV, des laboratoires de recherche etc.





10 LAT TEMU Towarzystwo Miłośników Ziemi Tarnogórskiej zainicjowało obchody „Dni Gwarków”, nawiązując do staropolskich tradycji górniczych. (Gwarkami nazywano niegdyś ludzi trudniących się wydobyciem z wnętrza ziemi rozmaitych kruszców i kopalin. Panujący władcy doceniając znaczenie tej pracy nadawali im przywileje, zwalniali od podatków, zezwalali na wyręb drzewa w lasach królewskich itp.). „Dni Gwarków” w Tarnowskich Górach stały się ostatnio, obok tradycyjnej Barburki, drugim świętem górniczym. Ponieważ w mieście zatrzymał się król Jan III Sobieski, zdążając na odsiecz Wiednia, podczas obchodów „Dni Gwarków” ulicami miasta przejeżdża karoza z Janem Sobieskim i Marysienką, poprzedzana oddziałem husarzy (na zdjęciu powyżej).

Kącik młodego filatelisty

XXX ROCZNICA BRYGADY im. J. DĄBROWSKIEGO

20 października ukaże się w Polsce znaczek wartości 60 gr upamiętniający XXX rocznicę powstania Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego — sławnej ochotniczej jednostki polskiej, walczącej w 1936—39 r. w czasie wojny domowej w Hiszpanii.

Projektantem znaczka jest art. grafik Andrzej Heidrich. Drukowany będzie techniką offsetową, na papierze znaczkowym w nakładzie około 4 milionów sztuk. Format znaczka: 39,5 x 31,25 mm.



Dla

MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

Perfectionnez votre connaissance du polonais

Les plus grands plaisirs ont une fin. Les vacances n'échappent pas à cette règle. Avec la rentrée, d'autres plaisirs se sont cependant ouverts à chacun de nous. Avouons-le, c'est avec joie que l'on retrouve ses copains, son banc, sa classe, ses „profs”. Il y a toujours tant à raconter et tant à entendre.

C'est avec curiosité que nous ouvrons nos livres, parfois contents d'apprendre quelque chose de nouveau dans une matière qui nous passionne, parfois anxieux de savoir ce qui nous attend dans celles qui nous paraissent plus difficiles.

Mais en définitive chacun de nous sait aujourd'hui fort bien l'importance de l'école, du lycée, des études. Chacun connaît la valeur du savoir, chacun sait que seules de solides connaissances ouvrent la voie vers ce qu'on appelle la promotion sociale, vers une meilleure situation, vers une vie réussie, donnant satisfaction à soi-même.

A nombre d'entre nous, notre origine polonaise donne dans cette course au savoir un avantage au départ. On connaît l'avantage de connaître plusieurs langues, on sait combien cela élargit les horizons et la possibilité d'apprendre.

Le polonais n'est pas une langue „mondiale”, mais il est des domaines où sa con-

naissance est plus qu'utile: industries d'extraction (les travaux polonais font autorité dans les sciences minières), mathématiques (les „écoles” de Cracovie et Wrocław sont parmi les meilleures du monde), la biologie et la médecine, et d'autres encore.

D'autre part, à notre époque où les contacts est-ouest prennent de plus en plus d'importance, où les échanges d'idées, les échanges commerciaux, la collaboration technique et scientifique prennent de plus en plus d'ampleur, savoir parler et écrire une langue de l'est offre d'intéressantes perspectives. Un seul exemple: combien utile est un ingénieur parlant le polonais pour les groupes de spécialistes français construisant en Pologne une nouvelle usine d'aluminium...

Aussi, nous vous invitons à perfectionner votre connaissance du polonais, langue de vos pères et de vos aïeux. Profitez de l'aide de vos parents, lisez des livres polonais, achetez des revues et des journaux polonais, procurez-vous un manuel et un dictionnaire. (En page 15, „La Boutique Polonaise vous en recommande un large choix). Les débuts pourront vous paraître difficiles, mais bientôt vous vous apercevrez que chaque jour qui vient élargit votre savoir. Plaisir pour vous-mêmes, plaisir pour vos proches!

Kącik dla najmłodszych

PAŹDZIERNIK

Po polach błąka się jesień,
drzewa okrada i czerni,
z ptakami wyfrunął wrzesień,
z deszczem przyszedł październik.

Wiatr strąca suche badyle,
tańcząc z żółtymi listkami —
Słońce rozbłyśnie przez chwilę,
lecz już nie grzeje, a kłamie.

Za oknem mgła ocieźlała
przędzie wełniane obfoki,
A dzień, jak gruszka dojrzała,
opada wcześniej, przed zmrokiem.

I tylko jeszcze się złocą,
tylko się jeszcze rumienią
stragany pełne owoców,
które dojrzały jesienią...

Jeden z długowłosych ulubieńców młodzieży, sławnych Beatlesów — John Lennon poddał się operacji...skrócenia włosów! (na zdjęciu z lewej). „Bolesnego” zabiegu postrzyżyn Johna Lennona dokonał reżyser Dick Lester, który kręcił już dwa filmy Beatlesów: „The Beatles” i „Help”. Obcięcie fryzury wymagała rola w filmie kręconym obecnie przez Beatlesów w Niemieckiej Republice Federalnej. John Lennon gra w nim rolę żołnierza angielskiego podczas wojny. Poniżej: John Lennon w jednej ze scen filmu.



STANISŁAW GRĘDZIŃSKI

Złoty medalista z Budapesztu marzy o starcie w Meksyku

Jakie ma teraz plany Stanisław Grędziński, zwycięzca biegu na 400 m na mistrzostwach Europy w Budapeszcie, współautor sukcesu polskiej sztafety 4 x 400 m, dwukrotny złoty medalista?

Był on jedną z największych rewelacji mistrzostw. Grędziński pokonał niezwyciężonego od trzech lat w Kraju rekordzistę Polski Andrzeja Badeńskiego i od razu stał się „murowanym” kandydatem do wyjazdu na olimpiadę w Meksyku.

W meczu Polska — Niemcy zachodnie, wygranym przez „biało-czerwonych”, Grędziński startował w sztafecie i w biegu na 400 m, ale... przez płotki. Zajął tam trzecie miejsce, podczas gdy w biegu płaskim wygrał trzeci z polskim „muszkietierów” — Werner — przed Badeńskim.

Mówi o sobie sam biegacz. — Trzy lata temu byłem w Wałbrzychu nie znanym nikomu zawodnikiem. Lubilem biegać, to prawda, ale nie marzyłem, że będę mistrzem Europy. Dopiero gdy pod okiem trenera, inżyniera Nowackiego, zacząłem robić postępy, uwierzyłem w swoje możliwości.

— Co z olimpiadą? — Postanowiłem zdecydowanie spróbować sił w biegu na 400 m przez płotki. O ile mi wiadomo, również trenerzy kadry uważają, że na olimpiadzie w Meksyku mam większe szanse na sukces właśnie w biegu przez płotki.

Na 400 m konkurencja będzie olbrzymia, natomiast w biegu przez płotki może dogonić... jakiś olimpijski medal. Takie jest teraz moje marzenie.



„Les passagers sont priés de se rendre au contrôle des passeports!” Dix jeunes gens, tous en „jeans” de la maison „Levis”, se précipitent vers le comptoir et exhibent des passeports authentiques. Ils prennent ensuite place dans de „vrais” fauteuils d’avion, bouclent leurs ceintures, puis — au signal donné — les débouclent pour s’installer dans d’autres fauteuils qui cette fois sont au nombre de neuf. Le „perdant” doit se rendre au comptoir de „LOT-ORBIS” et répondre à une question. Une réponse fausse l’élimine du jeu...

Nous étions dans les studios de Télé Monte-Carlo où se déroulait l’émission „Embarquement immédiat” — publicité de la maison Levis. Chaque vainqueur du concours s’embarque immédiatement pour un lointain voyage. Après la Finlande, le Maroc, l’Espagne, l’Angleterre, le Proche-Orient, c’était un départ pour la Pologne qui était l’enjeu. Le vainqueur a été Antoine Roger Llamas, 22 ans, employé au Prisunic de Menton. En auto de la maison de location „Hertz”, il s’est rendu à l’aéroport de Nice d’où un avion Air-Intér l’amena à Paris. Après une nuit à l’hôtel Continental, il est parti en avion des Lignes Aériennes Polonaises LOT pour Varsovie où l’attendait un guide ORBIS.

Zdjęcia: PIERRE ROGGERO



Uczestnicy konkursu... jeszcze w komplecie. Druga od prawej, blondynka, to córka znanego dyrygenta Franka Courcela

EMBARQUEMENT IMMEDIAT POUR VARSOVIE

„Pasażerów prosimy do sali odprawy paszportowej”. Dziesięciu młodych ludzi (wszyscy w jeansach firmy Levis) podchodzi do kontuaru, pokazują autentyczne paszporty. Zasiadają w wygodnych fotelach samolotowych.

„Uwaga! Proszę zapiąć pasy bezpieczeństwa... i na dany znak odpiąć pasy, przebiec na drugą stronę sali oraz zająć miejsce w fotelach stojących naprzeciwko. Jest ich dziewięć. Ten, dla kogo zabraknie miejsca, zgłosi się do kontuaru LOT-u, gdzie odpowie na jedno pytanie. Jeżeli odpowiedź będzie trafna, bawi się nadal. Jeżeli nie, zostanie wyeliminowany.”

RZECZ DZIEJE SIĘ w studio Telewizji Monte-Carlo. Audycja nazywa się „EMBARQUEMENT IMMEDIAT”. Od dwóch miesięcy, co niedzielę wieczorem, telewidzowie Lazurwego Wybrzeża oglądają interesujące konkursy, których zwycięzcy natychmiast ze studia udają się w dalekie kraje. Po Finlandii, Maroku, Irlandii, Hiszpanii, Anglii,

krajach Bliskiego Wschodu, przyszła kolej na Polskę.

„Jakie kraje leżą nad Morzem Bałtyckim?” „Nie, nie. Ani Norwegia, ani Holandia”. „Ile kilometrów jest z Warszawy do Moskwy, między miastami obsługiwanymi przez Polskie Linie Lotnicze LOT?”

Kandydaci powoli odpadają. Szczęśliwym zwycięzcą okazuje się 22-letni Antoine Roger Llamas, pracownik PRISUNIC w Menton. Na ekranie telewizyjnym ukazują się obraz Warszawy, a zwycięzcą zaczynają się zajmować organizatorzy imprezy.

Przedstawiciel firmy LEVIS, która finansuje audycję, wręcza jeszcze jedne jeansy na drogę. Samochód firmy „HERTZ, RENT A CAR” zawiezie go na lotnisko do Nicei. Samolotem „AIR-INTER” przeleci do Paryża. Przenocuje w Hotelu Continental. POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT” przewiozą go do Warszawy, gdzie czeka na niego już pilot „ORBIS-u”.

Po kilku dniach pobytu w Polsce Antoine Llamas stanie jeszcze raz przed ekranem telewizyjnym w Monte-Carlo, by opowiedzieć telewidzom i współzawodnikom z konkursu o swojej podróży. (PJ)



W studio zaczyna się robić ruch (po lewej). Konkurs trwa! A oto jego zwycięzca A.R. Llamas (powyżej) przyjmuje gratulacje od autora audycji Dietera Friedricha (pierwszy z prawej). Obok dyr. Janusz Piewcewicz z „Orbisu”, który objaśniał ukazujące się na ekranie obrazy Warszawy. Poniżej: realizatorzy audycji — od prawej: Ruslan Ionikoff — reżyser, Jacques Maratti — spiker Telewizji Monte-Carlo, Dieter Friedrich — autor audycji, Janusz Piewcewicz — dyrektor paryskiego biura podróży „Orbis” i hotesse Nicole Weiss





Kwestka

ANKA KOWALSKA

Na swoim upadku, który nigdy przecież upadkiem być nie przestał, wzniesiście się ponad upadek tych, których znałam: błogosławionych niegdyś przed ołtarzem, rozumiesz? Nie mieliście do tego prawa, Borys, oni nie mają do tego prawa, myślałam, nie mają prawa wznosić się tak wysoko, nie dotknęli, nie musieli tym czarnym, a może po prostu szarym skrzydłem wszystkich powszednich dni, które jak popiół pokryły Józefa i mnie, Teresę i ciebie, i tamtych, których znam, i tamtych wszystkich, o których wiemy nie znając ich, nad którymi płakać musi sam Bóg.

Was nie dotknęło nic. Wszystko, czego odmawialiście sobie, obracało się w miłość, w nią się przemieniało. Wbrew prawu, wbrew ludzkiej i Boskiej sprawiedliwości tworzyliście sobie życie, którego nie miał się grzech powszedniości, w którym dorastaliście jedno do drugiego, do miłości drugiego, do jego wyrzeczeń, cierpliwości, wymagań. Do wymagań, tak. Bo przecież wymagaliście od siebie — czy nie ponad siły? A jednak mieliście je, mieliście tę potęgę. Dlaczego? Jak to, Borys? Dlaczego nie rozdarliście swojego życia, siebie nawzajem, dlaczego nie rozszarpałiście się wśród rozpacz i opuszczeń, wśród pretensji i skarg, tych dziwnych i głodnych zwierząt, jakim rzucony został na pożarcie każdy na ziemi człowiek, który odmówił, odmówił... ładu swojemu życiu.

A było tak, jak gdyby ład był z wami.

51

Widziałam, że gdy myśmy maleli, wy rośnięcie. Widziałam, jak ona się pieła, i widziałam, Boże mój, jak nisko schodzę ja. Czy nie zesłałam najniżej, gdy jedno, na co mogłam się zdobyć, to było kłęcząc tam w przedpokoju? Czy nie najniżej zesłałam, Borys, kiedy do pomysłenia stała się w ogóle sytuacja, w której Józef zyskał nade mną aż tak złą władzę? Czy nie byliśmy oboje nisko i płasko, on i ja, kiedy — by tylko zachować święty spokój — całymi dniami nie rozmawialiśmy z sobą poza „podaj — przynieś”, poza oficjalnym „wszystko dobrze” w liczniejszym niż my dwoje towarzystwie? O czym rozmawialiśmy z sobą wtedy, gdyśmy żyli w zgodzie? Czego warte były te wieczne obliczenia, rachunki, irytacje o oszczędzanie, irytacje o łyżeczkę nie położoną przez kłosek z nas tam gdzie miała leżeć? Czego wymagaliśmy od siebie poza przychodzeniem do domu o właściwych porach, poza wykonywaniem obowiązków męża i żony ex officio? Cośmy

113

zrobili z intymnością, z wszystkim, co czułe w naszym małżeństwie, w którym jedno żyło z kalendarzem i ołówkiem w rękę, a drugie trzęsło się, że „mąż się będzie gniewał”? Czy działo się może w naszym domu coś dramatycznego, wielki konflikt, spór o jakąkolwiek wartość? Przeciwnie: wszystko było tak strasznie normalne; kiedy płakała Lena, kiedy kuzynostwo Józefa objawiali swoim krewnym napięciem czy pełne znużenia nastroje, było tak, jakbym na chwilę odsłaniała zakryte na co dzień lustro.

Marek; naturalnie, on. Była to realna jasność, cudowne i kojące usprawiedliwienie. Czasami uświadamiając sobie jego obecność, jego rozkwitającą człowieczeństwo, wzruszający aż do bólu wdźwięk, jego ze mną cudowny związek i tak straszliwie czułą ode mnie zależność — czasami uświadamiając sobie całe znaczenie tej istoty w naszym domu, istoty, w której oglądałam siebie samą i każdą z moich własnych możliwości, które mój synek, moje lepsze ja obiecywało osiągnąć i przekroczyć — czasami, mówię, myślałam, że to właśnie jest wielkością w moim życiu nadrzędną, to właśnie — najpiękniejsze — uczyniłam światu, i to, najpiękniejsze, uczyniono mnie.

Ale gdy patrzyłam nieco w bok albo ponad jego głowę z tym pływającym rozchwianym kogutkiem na małym ciemieniu, zaraz zaczynała szarpać mną ciemny niepokój i nie wiedziałam, gdzie jest ta rzecz zapomniana, której nie zrobiłam, nie wykonałam; i cóż to jest za rzecz, nie wiedziałam także. Jak gdybym miała do wykonania coś bardzo pilnego, coś, co mi powierzono, za co odpowiadałam, ale zapominałam, co.

W owym czasie nie mogłam już, nie chciałam pracować tak dobrze i z takim oddaniem wobec zadań i zajęć, jak kiedyś, zanim wyszłam za mąż. Nie miałam cierpliwości i serca do niczego, do nikogo; dramat Leny mnie nużył, kłopoty mojej matki drażniły, zniechęcałam ludzi — to stwierdzałam z całą pewnością; byłam zbyt psychicznie zmęczona? zużyta? — aby komukolwiek i jakiegokolwiek sprawie oddać z siebie coś ponad konwencjonalne lub opłacalne (jak w przypadku pracy biurowej) zainteresowanie. Gdyś ty pograżył się właśnie w swojej pracy jeszcze bardziej, jeszcze głębiej, solidniej i z rosnącą wciąż pasją, gdy właśnie zaczęłaś osiągać najlepsze rezultaty, twórcze wyniki, a także w związku z tym zwiększać swoje własne znaczenie, swoją potrzebność, gdyś awansowała raz i drugi, poszerzyła kompetencje, zwiększyła odpowiedzialność — ze mną działo się zupełnie odwrotnie. Kiedy rozpoczął się proces mojej powolnej, niemal niewidzialnej rejterady z zakresu mojej własnej służbowej odpowiedzialności, z głębin moich zainteresowań tym, w co byliśmy niegdyś dostatecznie zaangażowani obydwójce? Gdy ten proces sprostęgłam, już się dokonał — a wy wszyscy rozpoznaliście go z pewnością wcześniej niż ja sama.

Kobieta, która wyszła za mąż: tak musieliście to tłumaczyć. Odrabiałam swoje pensum, pieniędzy nie brałam przecież za nic, nie należałam nigdy do późniarskich czy wychodzących z biura wcześniej niż w czasie na to przewidzianym. Ale już nic, żaden projekt, żadna biurowa troska, żaden problem powstający w naszej pracy, żadne osiągnięcie ani błąd, żadne też perspektywy — niczego nie udzielały mojej duszy, moim myślom, mnie. Nie należałam do wspólnoty zajętej sprawą; dawałam wam tylko ogr-

114

niczony i niewypełniony pasją czas przeznaczony na odsiedzenie w biurze; typowy pracownik, który zarabia na życie. Pewnego dnia spostrzegłam, że z wszystkim u nas, z każdą rzeczą, sprawą, trudnością, z każdą komplikacją przychodzi się do ciebie; dawniej było nas do tego dwoje. Zjadacz chleba; ot, czym się stałam.

Józef nie pytał mnie o pracę moją, ja nie wypytywałam o jego. Przychodziliśmy do domu z dwu różnych światów, które nie miały z sobą żadnej styczności; jedno, co Józef chętnie opowiadał, to było to, co powiedział dyrektor albo jego zastępca. Tych zresztą znałam; przychodzili do nas na przyjęcia, które musiałam specjalnie dla nich wydawać na polecenie Józefa. Dwu grabieżczych panów, którzy klepali się nawzajem po ramieniu. Pamiętam, jak rozpromienił się pewnego dnia klepięty przez zastępcę dyrektora Józef.

Schodziliśmy się z Józefem do domu, pani Celina zmywała po obiedzie, mówiła „to ja już idę”; Józef w miękkich pantoflach w brązowej kratę siadał przed telewizorem. Bawiliam się z Markiem i to było szczęście, ale Józef żądał, aby mały wystarczał sam sobie. „Nie rozpieszczaj go, proszę cię” mówił i patrzył w ekran, odrywał rękę od ciepłego ciała; byłam tego samego zdania, co Józef, postanowiliśmy nie rozpieszczać naszego syna, byłam tego samego zdania, jestem tego samego zdania, mówiłam sobie odrywając rękę od ciepłego ciała, zostaw mamusię — mówiłam — zostaw mamusię; prowadziłam to małe do pokoiku z podłogą zasypianą klockami, niedźwiadek o guzikowych ślepiach siedział rozkraczony w kącie. Byłam tego samego zdania, co Józef; wracałam pod telewizor wzniosłe konsekwentna i nie mogłam nic poradzić na to, że nie słyszałam dziennika modulowanego wymuskany głosem aktora, który pozował na spikera; nie mogłam nic poradzić na to, że słyszałam tylko chrobot klocków i pomrukiwanie małego chłopczyka z drugiego pokoju; na to nic nie mogłam poradzić. Ale byłam tego samego zdania, co Józef i postępowałam ze wzniosłą konsekwencją.

A pewnego dnia zobaczyłam, jak Marek, mój syn, wita Agatę. I odwróciłam się. Przecież jednak nie patrzeć nie znaczy: nie widzieć.

52

Może tego nie dostrzegłeś, bo nie dostrzegałeś w Teresie kobiety, jak nie dostrzega w żonie kobiety żaden mąż, który wskutek zamknięcia się pewnego skończonego rozdziału małżeństwa nie czuje się mężczyzną wobec żony; może więc tego nie dostrzegłeś, ale Teresa w tych latach rozkwitała. Posłużyła jej twoje kłamstwa, twoje względy, czujność, uwaga, z jaką podjąłeś swoje małżeństwo w tym dniu, kiedy Agata podjęła się zostać z tobą, to znaczy zostać z Teresą i waszymi chłopcami. Było z nią jak z rośliną schnącą w pustynnym miejscu; wydrenowano ziemię, przez skałę przeprowadzono wodę i ta sztuczność, ta przemysłowość rozumu gwałcąca naturę, odrodziła roślinę tak samo, jakby ją odrodziły ciepłe i wielkie deszcze zsyłane przez niebo. Kiedy zaczęłam widzieć, a może tylko przeczuwać to wszystko, o czym

115

ci mówię przez ostatnią godzinę, zaczęłam się także przyglądać twojej żonie.

Po pierwsze, złagodniała wobec twojej cierpliwości, jaką w sobie odkryłaś. Niegdyś manifestowałaś niechęć do wszystkiego, co czyniła, co postanowiła; jej sądy, jej opinie o księżce, teatrze, ludziach i sprawach nudziły cię tak wyrażnie, że nie ośmielała się niemal z tobą rozmawiać; każda wasza wizyta stawała się przed laty powodem twoich pretensji o stracony czas, o nieciekawe towarzystwo, w domu milczałaś zamknięta w sobie na klucze, z których żaden nie należał do Teresy. Bez końca przerabiała stare suknie, rozgoryczała ją każdy kontakt z kobietą w nowym kapeluszu; do chłopców cierpliwość miała właściwie tylko twoja matka, a chłopcom także przecież lepiej było z nią niż z wiecznym kwękającą, pełną złości Teresą, lepiej niż z ich milkliwym, szorstkim ojcem. Bomba mogła leżeć w każdym miejscu, Teresa słyszała jej bezgłośnie tik-tak; któreś z słów, jakakolwiek z sytuacji mogła oznaczać niewiadomą godzinę skazania. Tik-tak odbywało się w tobie i Teresie; każde z was było potencjalnym zamachowcem i potencjalną ofiarą.

Najpierw zauważyłam Teresę raz i drugi, za każdym razem w innej nowej sukni; potem spotkałam ją na ulicy w wytwornym futrze. Pewnego razu przyniosła ci do biura list; wyciągnęła go na dłoni w długiej popielatej rękawiczce — w przeddzień oglądałam zupełnie takie same w prywatnych pawilonach na Marszałkowskiej; kosztowały około 300 złotych; na nogach miała tego dnia szpilki śliczne i wąskie, całkiem nowe, nigdy ich nie widziałam. Popatrzyłam uważniej i zobaczyłam jej włosy prosto od fryzjera, wypoczętą twarz, twarz odmłodzoną, świeżą twarz, z której zniknęło napięcie. To wówczas uśmiechnęła się do mnie — chyba pierwszy raz — uśmiechnęła się jak do przyjaciółki, niech pani kiedyś przyjdzie, aż mi było w to trudno uwierzyć; — niechże pani zajrzy do nas kiedyś — powiedziała — tak wiele o pani słyszę od Borysa; chciałabym zobaczyć pani synka.

Już pozostała taka; odjęto z niej jakiś trud, strach czy znużenie; wyładniała. Zachowywała się przez ostatnie lata zupełnie inaczej niż w czasach, w których ją poznałam, jakby puściło w niej jakieś osznurowanie, gorset został zdjęty, nastąpiło odprężenie. Rzadziej wpadała do ciebie, jakby nie potrzebowała już zaznaczać tak nieustępliwie swojego istnienia, mniej dzwoniła. Byłam u was nieraz i wy byliście u mnie: ani ty, ani ona nie wiedzieliście tego, co o was wiem, a ja to wiedziałam, i patrzyłam w wielkim zdumieniu na twoją żonę, której ubyło dobrych kilka lat, zamiast przyrosnąć kilkanaście; i na ciebie, który zachowywałeś się wobec niej tak przyjaźnie, jak nigdy przedtem; na was wzajemnie miłych w sposób, którego udać nie można, którego sztuczność i odległość od prawdy rozpoznać potrafi każda zameżna kobieta.

— Jak pani zdrowie, pani Tereso? — zapytałam kiedyś tej wypoczętej, tej spokojnej, eleganckiej kobiety.

— Jest teraz ze mną całkiem dobrze — powiedziała z radością. — Od dwu co najmniej lat mój lekarz stwierdza stałą poprawę.

116

SPRZĘT
UŻYTKU
DOMOWEGO

VINCO
COURT
20%
CENT

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory
(najlepszy odbiór)
„Hi-Fi”

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem człowiekiem statecznym, niemłodym. Nie zawracalbym pani głowy, gdyby chodziło o głupstwa. Ale sprawa, z którą się do pani zwracam, nie daje mi spokoju.

Mam żonę i dwóch synów. Jeden ma lat 15, drugi 17. Pierwszy, czyli młodszy, jest bardzo zdolny i bardzo ładny. Drugi — starszy, ma wielkie trudności z nauką a do tego zniekształconą twarz po wypadku w dzieciństwie. Dla mnie obaj są tak samo drodzy, a starszemu współczuję bardzo z powodu nieszczęścia, jakie go spotkało.

Ale, niestety, moja żona tego nie rozumie. Nie wiem, jak to jest możliwe, ale ona po prostu nienawidzi własnego syna. Młodszego uwielbia, jemu wszystko wolno, daje mu pieniądze bez ograniczeń, rozpieszca w sposób zupełnie głupi. Natomiast starszemu odmawia najmniejszej przyjemności. Nigdy nie powie mu dobrego słowa. W ogóle cały dzień na niego krzyczy, a nieraz — bije. Gdy tylko chłopiec wejdzie do pokoju, moja żona, a jego rodzona matka, zmienia się na twarzy i obrzuca go obelgami.

To jest jedyna przyczyna kłótni między nami. Ja nie mogę tego znieść. Robię, co mogę, by chłopcu wynagrodzić brak uczucia ze strony matki, ale pani rozumie, rzadko jestem w domu i niewiele mogę działać.

Co robić, jak żonie wytłumaczyć, że postępuje niestudnie?

STROSKANY OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Uważa pan, że żona postępuje niestudnie? Ja uważam, że postępuje nieludzko. Wprost

Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acalias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac — Mahon)

TEL.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

nie mogę uwierzyć, aby to, co pan pisze, było prawdą. Czy matka może zniechęcić swoje dziecko dlatego, że jest mało zdolne i okaleczone? Chyba przeciwnie.

Takie dziecko kocha się zwykle silniej, by wyrównać mu krzywdę losu.

Co robić, pyta pan, aby żonie wytłumaczyć, że postępuje niestudnie? Powiedzieć jej, że żadna matka na całym świecie nie podałaby jej ręki, że wszystkie ją potępiły.

Powinien pan działać stanowczo. Zagrozić, że jeśli nie zmieni krańcowo swego postępowania, odda pan z domu np. do jakiegoś internatu młodszego syna.

Interesuje mnie jeszcze, jak zachowuje się wobec brata młodszego pana syn. Czy naśladuje matkę? Czy żyje w przyjaźni z bratem. Z nim także powinien pan porozmawiać i wytłumaczyć mu okrucieństwo, jakiego jest świadkiem w domu.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przepraszam, że ośmielam się pisać do pani w cudzych interesach, lecz są osoby, które chcą się tym zająć, ale nie wiedzą „gdzie drzewi się otwierają”. Ja pragnę służyć i mojej ojczyźnie, Polsce, i ludziom polskiego pochodzenia.

A więc sprawa z 11 września, nr 37-465, list podpisany „Porzucona”.

Jeśli ta pani czuje się wykorzystana i pozostawiona na łasce opatrności, a wierzę, że tak jest, bo znam osobiście tysiące takich wypadków, tak ze strony mężczyzn, jak kobiet, jeśli więc ta porzucona chce mieć prawdziwe gniazdo, to niech napisze do pani w szczegółach i wtedy będzie miała męża, dom i zadowolenie. Zaznaczam, że nie ze mną, bo ja mam żonę i dzieci i nie zmienię ich za nic na świecie. Pozostaje przyjazny.

St. Z.

DROGI PANIE!

Dziękuję za ten list, za dobrą wolę i za czule serce. Jak pan widzi, opublikowałam ten list i jeśli „Porzucona” zechce, napisze do mnie i przyśle swój adres.

Wolałabym jednak, zanim to nastąpi (jeśli w ogóle nastąpi), wiedzieć coś bliżej o pana propozycji. Kto to jest ten człowiek, w jakim wieku, czym się zajmuje, gdzie mieszka itd. Oczywiście proszę o te informacje tylko dla siebie i ewentualnie dla „Porzuconej”. Nie będę ich publikować w „Tygodniku”. Rozumie pan jednak, że jeśli komuś coś się oferuje, trzeba wyraźnie powiedzieć co.

Jeszcze raz dziękuję za dobre słowa i pozdrawiam serdecznie.

ANNA

Z polskiej KUCHNI



Pani B. N. z Montluçon prosi o przepisy na pieczeń z królika po polsku i na kapuśniak z pomidorami.

Oto one:

KRÓLIK PIECZONY ZE ŚMIETANĄ

1 comber z udami, 6 dkg tłuszczu, 2 ząbki czosnku, 2 dkg maki 10 dkg śmietanki, sól.

Comber z udami dokładnie obrać z błon, opłukać, osuszyć i natrzeć na godzinę przed

pieczeniem rozartym z solą czosnkiem. Następnie rozgrzać tłuszcz w brytfannie lub rondlu, położyć na nim mięso. Obrać je tłuszczem i wstawić do piekarnika na 1 1/2 godziny, polewając mięso często sosem. Gdy mięso już miękkie i rumiane, podprawić sos mąką, zalać śmietaną. Upieczone mięso pokroić na kawałki, ułożyć na półmisku i oblać sosem. Podawać z ziemniakami i buraczkami.

KAPUŚNIAK Z POMIDORAMI

50 dkg kapusty cukrowej, 20 dkg wieprzowiny z kością, jarzyny, jedna duża cebula, 25 dkg pomidorów, 10 dkg śmietanki, sól, kostka przyprawy do zup, 2 dkg maki, kminek.

Mięso ugotować z jarzynami i kostką przyprawy do zup. Gdy mięso będzie miękkie, wyjąć, obrać z kości, pokroić w kawałki. Poszatковать kapustę z cebulą, zalać niewielką ilością wody i gotować wolno, bez przykrycia. Do ugotowanej kapusty włożyć pokrojone pomidory, kminek, zalać rosółem, zagotować. Następnie rozmieszać mąkę ze śmietaną, wlać ją do zupy i zagotować. Dodać pokrajane mięso i soli do smaku. Podawać z tłuczonymi ziemniakami, polanymi słoninką, albo z ciemnym chlebem.

Smacznego!

Michalinka ma głos

Jak zdobyć kobietę?

Pomimo tego tytułu proszę nie sądzić, że zamierzam tu dawać rady pięci brzydkiej, jak należy zdobywać kobiety. Ani mi się śni. Niech sobie mężczyźni sami w tym radzą, wcale im nie trzeba podpowiadać. Chodzi mi o coś innego.

Mianowicie, jaką metodę powinnyśmy same zastosować, aby pozyskać sympatię innej babki. Bo to nie jest takie łatwe.

Byłam kiedyś z mężem zaproszona do jego dyrektora p. Michoux. Mąż mój miał tremę, czy ja się tam spodobam, bo mam taki akcent słowiański (wszyscy mi mówią, że to jeden z moich wdzieków) i jestem według niego zbyt wścibska.

— Zachowuj się dyskretnie — upomniał mnie.

— Ty się już nie troszcz — odpowiadam mu beztrósko.

— I ubierz się ładnie, w twoją jedwabną sukienkę.

— No wiesz?! Żeby gospodynię od razu na wstępie diabli wzięli? Zostaw to już mnie.

Niepokój mego męża wzrósł. Ja tymczasem ubrałam się bardzo skromnie.

Gdyśmy weszli z kwiatami do mieszkania państwa Michoux, zaraz po przywitaniu szepnęłam do męża — ale tak, aby pani domu to usłyszała: „Widzisz, marzę o takiej sukience, jaką ona nosi...”

— Pst! — przeraził się mój mąż, który nie zna się na dyplomacji. Ja tymczasem zaczęłam się rozglądać po mieszkaniu.

— Jak gustownie macie państwo urządzone mieszkanie — rzekłam z zachwytem. — Poznać kobietę rączkę. (Ta kobieta rączka zostawiła masę kurzu na meblach i bałagan na półkach).

Pani domu na te słowa aż się rozpromieniła.

Siadając do stołu poczułam zapach przypalonej pieczeni, ale nabrałam sobie podwójną porcję na talerz.

— Trudno — rzekłam — niech przytyję, ale takich pyszności sobie nie mogę odmówić. Jak pani przyrządza mięso, że jest takie miękkie i kruche?

Pani Michoux spojrzała triumfalnie na swego małżonka, a mnie chciała nieomal uściskać. Przy deserze poprosiłam ją nieśmiało, ale natarczywie, aby dała mi przepis na jej pyszne ciastka (których nie mogłam przełknąć). A mego męża tak długo szturchałam pod stołem, że biedak musiał ich zjeść aż cztery.

— Kochanie, nie objadaj się tak, ja ci w domu takie same upiekę, o ile potrafisz — wdzięczyłam się perfidnie, ale pani Michoux zauważyła, że mam urok i swoistą inteligencję.

Kiedy zostałam sama w pokoju, powiedziałam do niej jakby w napadzie spontanicznej szczerości:

— Muszę przyznać, że byłam do pani uprzedzona. Bo mój mąż zbyt często mi o pani opowiadał. I zawsze stawał mi panią za przykład: „Ach, gdybyś ty była taka jak pani Michoux!” „Ach, gdybyś ty tak umiała jak ona!” To mogło wywołać u mnie kompleks.

Pani domu mnie uściskała i pocieszyła serdecznie. Potem wzięła w obronę mego męża, mówiąc, że to człowiek wartościowy i że pan Michoux potrafi ocenić jego pracę i że zasłużył na podwyżkę.

Jeśli rzeczywiście do tej podwyżki dojdzie, to zapewniam was, że nie tyle dzięki tej jego pracy, ile mojej dyplomacji...

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)**LISTY** Józefa Grzybka**Biało-czerwone barwy walki**

PANIE REDAKTORZE!

Było to 23 lata temu, 12 października 1943 roku. Powstała na terenie ZSRR w obozie sieleckim nad rzeką Oką I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki toczyła pod dowództwem generała Zygmunta Berlinga pierwszą bitwę z wojskami hitlerowskimi. Zadaniem I Dywizji było przełamanie obrony niemieckiej na 2-kilometrowym odcinku między osadami Lenino i Sysojewo. Po ciężkich walkach zadanie to zostało wykonane. W poświęconej tej bitwie „Balladzie o Pierwszym Batalionie” poeta Lucjan Szenwald pisał m.in.:

„W Trigubowej pod jabłoniami
zostali
ostatni zabici żołnierze.
Zostali ochraniać tu strzechy
i progi —
Metr tej, co do kraju prowadzi
nas, drogi.”

A Dywizja ruszyła dalej. Żołnierze śpiewali napisaną przez Szenwalda piosenkę, która potem śpiewana była we wszystkich skupiskach polskich na świecie:

„Spoza gór i rzek
Ujrzyliśmy brzeg.
Czy stąd niedaleko już
Do grających wierz, malowanych
zbóż?”

Szli do Polski drogą najkrótszą. W lipcu 1944 roku byli już na ziemiach polskich. Wraz z partyzantami Armii Ludowej i Armii Krajowej byli pierwszymi żołnierzami powstałego w lipcu 1944 roku Wojska Polskiego. Wojska,

które wyzwalalo Warszawę, przełamało Wał Pomorski, dotarło potem aż do Berlina.

Rocznica bitwy pod Lenino jest tradycyjnym świętem całej armii polskiej. W rocznicę tę do wspomnienia o I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki dołączają się w każde go Polaka wspomnienia o tych wszystkich, którzy walczili o Polskę i o wolność w ogóle na froncie zachodnim, w Norwegii, we Francji, w Afryce, w Anglii, we Włoszech, o bohaterach spod Narwiku i Falaise, o tych, którzy zdobyli Monte-Cassino i Ankonę. Zastąpili się oni bowiem Polsce równie dobrze jak żołnierze znad Oki. Walczyli z tym samym co i tamci wrogiem, o tę samą co tamci sprawę. Tak samo jak żołnierze znad Oki przelewali swoją krew, z równym poświęceniem, równą ofiarnością, i tak samo jak żołnierze znad Oki

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

też sknili do „grających wierz, malowanych zbóż”.

„Nasze granice?” — „Póki żyjemy”, „wszędzie gdzie nasi walczą i giną” — pisał Władysław Broniewski w wierszu o Monte-Cassino. „I co będzie, to będzie, jedno wiemy: my wszędzie, Gdzie się wolność bagnetem zdobywa” — pisał Leon Pasternak w wierszu o I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Kiedy myślimy o dzisiejszym Wojsku Polskim, myślimy, że jest ono spadkobiercą tradycji walk toczonych zarówno przez Dywizję Kościuszkowską, jak i II Korpus we Włoszech.

W Wojsku Polskim służą po dziś dzień i oficerowie znad Oki, i oficerowie, którzy w czasie wojny walczili na Zachodzie. W ZBoWiD-zie obok generała Moczara z Armii Ludowej zasiada generał Skibiński — jeden z dowódców I Dywizji Pancerniej. Pierwszy walczyl z Niemcami w Polsce, drugi pod Falaise, ale przecież „barwy walki” były pod Falaise i pod Rąbłowem te same, tu i tam były biało-czerwone.

I tych samych biało-czerwonych barw strzeże dziś odrodzone Wojsko Polskie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

§§ MECENAS RADZI

Pan G. M. VILLEJUIF
(Val de Marne)

Brat mój, zamieszkały w Kraju, przepracował 12 lat we Francji. Czy należy mu się jakaś renta za te lata?

Ogólny system ubezpieczeń we Francji przewiduje świadczenia emerytalne, zwane pensją lub rentą (pension de vieillesse ou rente de vieillesse),

**Więści z ośrodków
Polonii w świecie**

ZMARŁA WNUCZKA MODRZEJEWSKIEJ

W Tucson w Arizonie zmarła w wieku 73 lat p. Maryla Mojejska-Hattison, wnuczka wielkiej, sławnej w Polsce i USA artystki Heleny Modrzejewskiej.

Zmarła była utalentowaną pianistką i malarką, wdową po profesorze języka angielskiego w Tucson. Osierociła syna i córkę oraz 10 wnucząt — praprawnuków wielkiej aktorki.

NOMINACJA POLONIJNEGO NAUKOWCA

Znany działacz polonijny na terenie Polskiego Związku Akademickiego w Chicago, socjolog i ekonomista Zbigniew Kruszewski, po uzyskaniu doktoratu w International Relations (socjologia, ekonomia i nauki polityczne) został mianowany profesorem New York State University.

Dzięki inicjatywie prof. Kruszewskiego przed trzema laty utworzono na Uniwersytecie w Chicago katedrę języka i literatury polskiej.

„KRÓLOWA PIĘKNOŚCI” ZWIĄZKU PODHALAN

Popularny w USA Związek Podhalański wybrał na specjalnej uroczystości po raz pierwszy podhalańską „królową piękności”. Wybrana została p. Józefa Tomala, uczestniczka Koła Dramatycznego w Chicago.

Nowa „królowa” uzyskała jako główną nagrodę bezpłatny przejazd do Polski wraz z pokryciem kosztów pobytu w Starym Kraju.

NA SZKOŁĘ TYSIĄCLECIA W OPOLU

Mieszkający w Toronto p. Seweryn Filipkowski wybierał się w lipcu br. do Polski z wycieczką polsko-kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia. Przeszkodziła mu w tym choroba. Pan Filipkowski — dla uczczenia rocznicy Tysiąclecia Polski przekazał sumę 440 dolarów, przeznaczoną na udział w wycieczce, z której musiał zrezygnować — na szkołę Tysiąclecia w Opolu, wznoszoną przy udziale Polonii Kanadyjskiej.

PRZECIW ANTYPOLSKIEJ PROPAGANDZIE

Tygodnik „Polish American”, a za nim tygodnik polonijny „Ameryka-Echo” ogłosiły alarmujące informacje na temat rosnącej antypolskiej i antypolonijnej propagandy w USA.

Pisma ujawniają szczegóły zamierzonego nadania przez amerykańską sieć telewizyjną ABC-TV antypolskiej sztuki „A Streetcar Named Desire”.

Pisma wskazują brak reakcji na alarmy prasy polonijnej ze strony oficjalnych „przywódców Polonii... nie umiejących, czy też nie chcących przeprowadzić praktycznych akcji na rzecz rzeczywistych interesów Polonii jako całości”.

„Ameryka-Echo” nawołuje do wysyłania indywidualnych protestów pod adresem p. Edwarda Moore, prezydenta ABC-TV w Nowym Jorku. (w)

ODWIEDZINY w RODZINNYM MIASTECZKU

Wygląda to trochę jak bajka. No, bo — wszyscy pamiętali go jako górnika, kiedy wyjeżdżał, a tu po latach przybywa profesor, wykładowca matematyki. W dodatku przyjeżdża piękna żaglówka, prasa francuska publikuje zdjęcie tej żaglówki... Wygląda to trochę jak bajka. A jednak to wszystko jest jak najbardziej prawdziwe.

Bolesław GIZARA urodził się w górniczym miasteczku Noeux-les-Mines w Pas-de-Calais. Po zdaniu „certificat d'études” zaczął pracować w kopalni. W 1946 r. Gizarowie wrócili do Polski. Bolesław miał wówczas 16 lat.

W Polsce zaczął się wytrwale uczyć. Zdał maturę, zaczął studiować i po kilku latach został profesorem matematyki.

O sporcie żeglarskim marzył jeszcze w Noeux-les-Mines. W Polsce zapisał się do Klubu Żeglarskiego i uzyskał kolejno stopień żeglarza i stopień sternika morską. W lipcu bieżącego roku miał możliwość odbycia długiej podróży morską piękną żaglówką gdyńskiego Klubu Żeglarskiego „Kotwica”. Trasa wiodła przez Norwegię, Danię, Ostendę, Le Havre, angielski port Cowes, Rotterdam i Amsterdam; podróż trwała dwa miesiące.

Pewnego dnia „Kaper” — tak się nazywa żaglówka gdyńskiej „Kotwicy” — zawinął do portu w Boulogne. Z Boulogne do Noeux-les-Mines jest całkiem bliźniutko. Panu Bolesławowi stanęły w oczach kolonie, „trójka”, pod którą się urodził, całe w ogóle dzieciństwo. Znalazło się auto — i wraz z dwoma kolegami-żeglarzami wyruszył pan Bolesław do Noeux-les-Mines.

Kiedy w Noeux znalazł się przed domem, w którym spędził dzieciństwo i wczesną młodość, został po krótkiej chwili rozpoznany przez dawnych znajomych. Ktoś krzyknął, że to chyba jest ten sam Gizara, co mu przed laty zabił kaczkę, urwis jeden...

Zaczęło się witać, wrzeszczać, wspominać. Pan Bolesław musiał wszystkim po kolei dawnym znajomym i kolegom opowiedzieć, co i jak. Krótka, bo trzeba było wrócić na żaglówkę, ale wszystkim. Dziwiono się, no bo i było czemu. Ten przyjazd dawnego „galibot” żaglówką, i to w dodatku jako profesora matematyki, był wydarzeniem tak niezwykłym, że nawet jeden z lokalnych dzienników francuskich dokumentnie całą rzecz opisał...

(kc)

jedno za drugie, bez różnicy.

Prawnie jednak różnica polega na wysokości świadczenia emerytalnego. Pensje są obliczane według średniego zarobku ostatnich 10 lat. W stosunku do przeciętnego zarobku, pensja wynosi 20% przed 60 rokiem życia lub 40%, jeżeli pracownik pracował do 65 roku życia. Natomiast renta (rente de vieillesse) jest o wiele niższa, gdyż stanowi jedynie procent od wpłaconych składek i nie daje uprawnień do dodatku rodzinnego na żonę i dzieci. Niemniej jednak, jeżeli dochody rencisty nie przekraczają limitu ustalonego przez przepisy dotyczące otrzymania zasiłku starczego (allocation spéciale), ma on prawo do renty równającej się powyższemu zasiłkowi, z tym, jednak, że „allocation spéciale” jest przewidziana jedynie dla obywateli francuskich lub obywateli państw, które zawarły w tej dziedzinie konwencję z Francją.

Ponieważ brat mieszka w Polsce, należy złożyć wniosek o wyższą rentę do Kasy francuskiej za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie.

„MISS COUTURE”**A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

SAINS-en-GOHELLE. W ramach konkursu międzystowarzyszeniowego w śpiewie amatorskim na czoło wybił się spośród 44 uczestników p. **Marient Palmoński**, który został laureatem konkursu. Sukces swój zawdzięcza on pięknie wykonanej piosence „Merci Chérie”. Nagrodą za zdobycie I miejsca w konkursie był występ w telewizji.

BRUAY-en-ARTOIS. Komitet uroczystościowy dzielnicy **Vieux-Marché** urządził m.in. konkurs śpiewaczy. W kategorii poniżej lat 18 wygrała ten konkurs p. **Chantal Ziętkiewicz**. Na dalszych miejscach znaleźli się p. **Dorota Rozniecka** (12) i **Dany Stankowski** (14). W skład komitetu organizacyjnego wchodził p. **Robert Andrzejewski**.

LENS-CALONNE. Konkurs flesztetek stowarzyszenia **Javelot Club Lensois „à la bague”** wygrał p. **Smoliński**.

DOURGES. Dużym powodzeniem cieszył się występ folklorystyczny zespołów polskich z rejonu Waziers, **Frais-Marais**, **Montigny-en-Ostrevent**, **Oignies**, **Ostricourt**, **Malmaison** i **Leforest**. Występy zakończył bal, podczas którego przygrywała orkiestra p. **E. Baszyńskiego**.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

DECHY. W konkursie, zorganizowanym przez Stowarzyszenie **Sans Peur (Guesnain)** p. **Kopa** zajął miejsca 1, 2 i 13, p. **Skopiński** z Dechy 14, a p. **Kominek** z Guesnain 17, 20 i 22. W seriach p. **Kominek** zajął miejsce 2, a p. **Skopiński** — 4.

DOURGES. W konkursie stowarzyszenia **La Coulumba** w serii „vieux en dessous de Paris”, p. **W. Duszyński** zajął miejsce czwarte, zaś w serii jednolatków — 10. W tej serii p. **Furmankiewicz** zajął miejsce 11. W zestawieniu młodych gołębiarzy p. **Duszyński** zajął drugie miejsce „au plus grand nombre de prix”.

FOUQUIÈRES-lez-LENS. W konkursie całorocznym p. **Eawniczak** zajął dwukrotnie miejsce drugie w seriach „aux trois premiers” i „au plus de prix”.

DOUAI. W zestawieniu rocznym „Siège unique”, p. **Muslewski** zajął trzecie miejsce w kategorii „au premier marques” i siódme „au plus de prix”. Dalsze miejsca zajęli p. **Kubas** i p. **Jędrzejczak**. P. **Kubas** uplasował się na drugim miejscu w serii „en dessous de Paris”. „Objet d'art” zdobył również p. **Kubas**.

BULLY-les-MINES. W serii „vieux” Stowarzyszenia **Central Club** p. **Wilkanowski** zajął w wyniku całorocznych zmagani miejsce 6, a p. **Komassa** drugie w kategorii jednolatków.

BETHUNE. W wyniku strzelań całorocznych stowarzyszenia **L'Amicale**, p. **Mroczkowski** zajął drugie miejsce w kategorii juniorów.

KONKURS NA DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

BILLY-MONTIGNY. Nagrody poza konkursem na najładniej przybrane kwiatami okna i fasady, zorganizowanym przez Stowarzyszenie **Lumières sur la Mine**, otrzymali: p. **Kazimierz Dukula**, p. **Tomasz Szymczak**, p. **Stanisława Kulak**, p. **Roch Kurasiński**, p. **Stanisława Nowaczyk**, p. **Albert Adamski**, **Gianomo Mokokowicz**, p. **Helena Szymkowiak**, p. **Franciszek Kasperczyk**, p. **Étienne Sikora**, p. **Felix Jankowiak**, p. **Edward Kulik**, p. **Kazimierz Pfyrrer**, p. **Stanisław Babicz**, p. **Stefan Nowicki**, p. **Kazimierz Szalewski**, p. **Józef Wolek** i p. **Kepsik**.

KONKURS BULISTÓW

LENS. Zespół bulistów, który prowadził p. **Jan Makowiecki**, wygrał konkurs stowarzyszenia **Boules Ecailles**. Członkiem zwycięskiego zespołu był również p. **Jan Korpacz**. Trzecie miejsce zajął zespół p. **Trzeciaka**.

ODZNACZENIA

Medalami sportowymi zostali ostatnio odznaczeni m.in. p. **Étienne Goliński (Moyeuve Grande)**, p. **Clément Ludwikowski (Rouvroy)**, p. **Marta Sahajdak (Liévin)** i p. **Edward Pohl (Le Creusot)**.

SPOTKANIE RODZINNE

LE CREUSOT. Po 38 latach niewidzenia się spotkały się dwie siostry: **Karolina Wolańska** i **Julia Bobiesz**, które los rozdzielił. Radość nie miała granic i cała Polonia miejscowa wzięła w niej udział.

KONKURSY STRZELECKIE

BILLY-MONTIGNY. Dalszy ciąg strzelania towarzyskiego miejscowego bractwa strzeleckiego nie przyniósł zmiany na pierwszym miejscu, które zajmuje nadal p. **Zalewski** (196 pkt.). Natomiast na drugie miejsce przesunął się p. **Henryk Mielczarek**, mając o 8 pkt. mniej niż p. **Zalewski**. Dalsze miejsca zajmują: p. **Alojzy Grosz** — 4; p. **Ponicki** — 6; p. **Ratyński** — 7; p. **Pogorzelski** — 8; p. **F. Danielczak** — 9; p. **Pawlak** — 10; p. **Slebioda** — 11; p. **Madziarek** — 12; p. **Kubacki** — 13; p. **Koziański** — 14 i p. **Kubiak** — 16. Wynik całorocznych rozgrywek powinien w najbliższym czasie potwierdzić klasyfikację czołówki bez większych przesunięć.

BILLY-MONTIGNY. Pierwsze spotkanie powakacyjne miejscowego towarzystwa strzeleckiego potwierdziło dobrą lokatę p. **Teodora Dąbrowskiego**, który zajął dwa pierwsze miejsca i jedno drugie w poszczególnych seriach w strzelaniu z karabinku oraz pierwsze miejsce w strzelaniu z pistoletu. Równie dobre wyniki osiągnęli p. **J.-Claude Jędraszczak**, p. **Józef Simonek** i p. **Edmund Wolniewicz** oraz p. **Józef Rozdzielski**. Wśród pań bezkonkurencyjna jest p. **Józefina Wolniewicz**. Biorąc pod uwagę miłą atmosferę tych spotkań sportowo-towarzyskich, postanowiono kontynuować dalsze rozgrywki.



Podpisanie programu realizacji umowy kulturalnej dokonał ze strony Królestwa Belgii p. Jan Grauls — minister pełnomocny, a ze strony Polski — wicedyrektor Departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych — Mirostaw Zulański (były radca Ambasady PRL w Paryżu)

PROGRAM REALIZACJI UMOWY POLSKI I BELGII O WSPÓŁPRACY KULTURALNEJ I NAUKOWEJ

Między Belgią a Polską podpisany został w Warszawie w dniu 23 września br. program realizacji umowy o współpracy i wzajemnej wymianie kulturalnej i naukowej na lata 1967—1968.

Program ten przewiduje dalszy rozwój współpracy w zakresie wielu dziedzin nauki i kultury, m.in. współpracę między Polską Akademią Nauk i odpowiednimi instytucjami belgijskimi, wymianę naukowców, stażystów w zakresie szkolnictwa wyższego, zdrowia, sztuki itp.

W zakresie sztuki planuje się wymianę zespołów muzycznych, reżyserów, dramaturgów. W wyniku podpisanej umowy w najbliższym czasie przybędzie do Belgii wystawa polskich tkanin artystycznych, w Polsce zaś zorganizowana zostanie wystawa współczesnego malarstwa belgijskiego. Zarówno Belgia, jak i Polska, zadeklarowały wzajemną pomoc w wydaniu u siebie antologii poezji i noweli kraju drugiego.

Podczas pobytu w Kraju delegacja kulturalna Królestwa Belgii zapoznała się z życiem artystycznym Warszawy i Krakowa.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SAINS-en-GOHELLE: Bernard Robakowski. **DOUAI:** Laurence Łakaszewski, Sylviane Bulińska, Sonia Banas, Corinne Drzewiecka. **BETHUNE:** Daniel Parchanowicz. **BARLIN:** Isabelle Maćkowiak. **AVION:** Filip Skorczyk.

WIELKI BAL w Dammarie-les-Lys

W sobotę, 8 października, odbędzie się w Salle des Fêtes w Dammarie-les-Lys (Seine-et-Marne) WIELKA ZABAWA TANCEZNA, zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Tańczyć będziemy od godz. 21 do rana przy dźwiękach znanej orkiestry **BASZYŃSKIEGO** z Nordu.

Bufet zaopatrzone będzie w doskonałe polskie i francuskie przysmaki.

„Odra-Nysa” zaprasza serdecznie wszystkich na tę wesołą zabawę.

COURRIÈRES: Marek Kaczmarek, Christian Leśniak. **DOURGES:** Cathy Woźniak. **ROUVROY:** Pierre Zandek. **BILLY - MONTIGNY:** Corinne Smiga. **HARNES:** Sylvian Kwieciak. **HÉNIN-LIÉTARD:** Eric Kłodziejczyk, Pascal Wieczorkiewicz. **LIBERCOURT:** Nadège Rychlińska. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Alexis Zdanowicz. **MÉRICOURT:** Eric Kasztelan. **ESTEVÈLLES:** Filip Gibowski. **BILLY - MONTIGNY:** Filip Nawrocki. **MAZINGARBE:** André Piotrowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

MARLES-les-MINES: Sonia Tomaszewska i Jean-Marie Merlin. **NOEUX-les-MINES:** Janine Pereira i Bronisław Górski. **SAINS-en-GOHELLE:** Claudine Szeląg i Jean Ryfa. **HÉNIN-LIÉTARD:** Anna-Marie Dubois i Edmund Cynkiewicz. **MOYEUVRE-GRANDE:** Marlène Béry i Roland Hadrys. **BULLY-les-MINES:**

Anne-Marie Kocur i René Gourdin, Jeanne Berty i Marian Torsz.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HAILLICOURT: Alojzy Jędrzejewski, lat 65. **DOUAI:** Julianna Janiszczak z domu Matuszczak, lat 87. **BULLY-les-MINES:** Jean - Marie Przybyła, lat 31. **HÉNIN-LIÉTARD:** Franciszka Jeziorska. **MARLES - les - MINES:** Jan Grzeszkowski, lat 82. **BETHUNE:** Helena Wyrwa, lat 53.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

Poszukiwanie rodzin

● P. Jan MAŁEK zamieszkały w Semeries (Nord) poszukuje Jana Kurcawy, który pochodzi z Pius, pow. biłgorajski, woj. lubelskie i który pracował przed wojną w fabryce Singer w okolicach Paryża.

NOWOŚĆ!

Stwórzcie sobie kapitał w ciągu 10 lat, przez regularne, kolejne wpłaty

zuzycie korzystnie te wpłaty w lokatach wolnych od podatku dochodowego

zapiszcie się na plan oszczędnościowy w

CRÉDIT DU NORD



Polskie sztangi w górę

Na Mistrzostwach Świata w Berlinie Białoczerwoni bronią czołowej pozycji

W dniach 15—23 października odbędą się w Berlinie (NRD) mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów. Polska broni pierwszej pozycji na świecie w punktacji drużynowej, tytułów mistrzowskich Waldemar Baszanowski i Norbert Ozimek, a wicemistrzowskich Marian Zieliński i Mieczysław Nowak.

NIEŁATWA była droga sztangistów polskich do I miejsca na świecie. Dopiero po wojnie dzięki troskliwej opiece władz sportowych stworzone zostały niezbędne warunki rozwoju tej dyscypliny sportu i 15 lat temu polski sport ciężarowy zaczął stawiać milowe kroki. W roku 1951 na zaproszenie polskich władz sportowych przybyła z wizytą do Kraju reprezentacja Związku Radzieckiego. Pierwszy międzynarodowy mecz przyniósł bezapelacyjnie zwycięstwo gościom 7:0. Trenerzy i zawodnicy radzieccy dali serię 11 pokazów na terenie Polski, występując w halach fabrycznych i salach wielkich klubów. W Warszawie pokaz z udziałem ówczesnych rekordzistów świata został przeprowadzony w hali montażowej Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Pierwszych lekcji Polakom udzielili również francuscy trenerzy FSGT, którzy wspólnie ćwiczyli ze studentami warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Druga wizyta sztangistów radzieckich (1953 r.) zakończyła się ponowną klęską reprezentacji polskiej 7:0. Znow goście przeprowadzili wielką serię pokazów. Lecz od tego momentu polska sztanga zaczęła iść szybko w górę!

NA STADIONIE ULLEVI w Goeteborgu (Szwecja) odbył się finał indywidualnego turnieju o mistrzostwo świata na żużlu. Polacy potwierdzili w nim, że zdobyli we Wrocławiu tytuł drużynowych mistrzów świata nie był dziełem przypadku. Mówiono wtedy o tytuł indywidualny. Tymczasem, żaden z nich nie wszedł do czołowej trójki. Antoni Woryna wywalczył trzecie miejsce i brązowy medal. Zwyciężył Nowozelandczyk Barry Briggs, odzyskując po kilku latach tytuł, przed Norwegiem Sverre Harrfeldtem (zwycięską trójkę widzimy na podium). Tkocz zajął 9 miejsce, Kajzer 11, a Pogorzelski 12. Najlepszy ze Szwedów, Harrysson zajął 5 miejsce, podczas gdy broniący tytułu mistrzowskiego Knutsson podzielił miejsca 10—12 z Polakami. 25-letni Antoni Woryna z klubu ROW-Rybnik był niewątpliwie najlepszym polskim żużlowcem obecnego sezonu. We Wrocławiu zdobył najwięcej punktów dla polskiej drużyny, walnie przyczyniając się do zdobycia przez nią mistrzowskiego tytułu. W finale europejskim w Wembley zdobył 3 miejsce i stanął na podium. Trzy tygodnie później powtórzył ten sukces w Goeteborgu.

KARTKI z KALENDARZA

- 1952 — Olimpiada w Helsinkach — pierwszy start polskich ciężarowców
- 1954 — Po raz pierwszy Polacy startują w mistrzostwach świata (Wiedeń)
- 1956 — Na Olimpiadzie w Melbourne Marian Zieliński zdobywa pierwszy dla Polski brązowy medal
- 1957 — Na mistrzostwach świata w Teheranie Polska z ostatniego miejsca (1954) przesuwa się na siódma pozycję. Pierwsze medale na mistrzostwach świata (brązowe) zdobyli: Jan Czapukowski i Jan Bochenek
- 1958 — Pierwszy rekord świata ustanawia Marian Zieliński
- 1959 — Pierwszy tytuł mistrza świata uzyskał w Warszawie Marian Zieliński
- 1960 — Pierwszy złoty medal olimpijski (Rzym) wywalczył Ireneusz Pański
- 1965 — Drużyna polska na mistrzostwach świata w Teheranie jest najlepsza na świecie (34 pkt), wyprzedzając po raz pierwszy swych nauczycieli — sztangistów radzieckich (32 pkt).

nowski (Warszawa), Marian Zieliński (Warszawa), Antoni Pietruszek (Bielsko), Norbert Ozimek (Warszawa), Andrzej Rygula (Płock), Robert Wójcik (Gorzów).

Spośród tej jedenastki w Berlinie wystąpi regulaminowo tylko siedmiu zawodników. Warto przypomnieć, że na ostatnich mistrzostwach świata Polacy w Teheranie (1965) zdobyli medale:

- **ZŁOTE**
Baszanowski, Ozimek
- **SREBRNE**
Zieliński, Nowak
- **BRĄZOWE**
Kozłowski, Kaczkowski

MARIAN ZIELIŃSKI jest najstarszym zawodnikiem reprezentacji polskiej, liczy już 32 lata. Sześć razy był mistrzem Polski, ośmiokrotnie startował w mistrzostwach świata i dwukrotnie zdobył złote medale. Ustanowił cztery rekordy świata i 58 rekordów Polski, 24 razy reprezentował Kraj w spotkaniach międzynarodowych. Jest oficerem Wojska Polskiego, startuje w barwach klubu Legia-Warszawa. Na naszym zdjęciu widzimy go podczas treningu. Obok aktualnego wicemistrza świata stoi jeden z jego dwóch małych synów



PRZYGOTOWANIA reprezentacji polskiej do startu w Berlinie były bardzo solidne. Dawny trener kadry narodowej Klemens Roguski przebywał w Iranie. Jego miejsce zajął współtwórca dotychczasowych sukcesów, dr Augustyn Dziedzic. Z licznej grupy zawodników Polski Związek Podnoszenia Ciężarów (PZPC) wytypował ostatecznie 11 zawodników. Oto oni (w kolejności wag): Henryk Trębicki (Mińsk Mazowiecki), Mieczysław Nowak (Wrocław), Rudolf Kozłowski (Zabrze), Waldemar Basza-

LE SPORT EN POLOGNE

WILNO — Au cours de la rencontre de tir sportif qui opposa le club varsovien „Legia” à la sélection nationale de Lituanie, les Polonaises Kwaśniewska, Zakrzewska et Wiśniewska ont battu le record mondial du tir à la carabine sportive 5, avec 1750 points. Le record précédent leur appartenait également et avait été établi aux championnats mondiaux à Wiesbaden.

GOETEBORG — D'après certains spécialistes les Suédois et les Anglais étaient censés s'épargner au cours des championnats par équipes à Wrocław pour mieux vaincre aux championnats individuels de speedway en Suède. Les Polonais y ont cependant confirmé que leur succès de Wrocław n'était pas un hasard. Woryna s'est classé 3-e derrière le Néozlandais Briggs et le Norvégien Harrfeldt. Tkocz était 9-e, tandis que Kajzer et Pogorzelski partageaient les places 10—12 avec le Suédois Knutsson, défenseur du titre.

taires polonais ont pris la 2-e place au classement par équipes, derrière l'URSS. Individuellement, Gałazka (coqs) et Grudzień (légers) se sont adjugés des médailles d'or, tandis que 6 premières places revenaient à l'URSS, une à la Hongrie et une à la Tchécoslovaquie.

BYDGOSZCZ — Au cours du mémorial Dunecki, Dudziak a remporté le „triathlon de sprint” (60 m, 100 et 200 m) devant l'Africain Kone. Ce dernier a cependant remporté le 100 m en 10,3 devant Dudziak (m.t.). Au disque Piatkowski a réalisé 59,11 et Berger 58,34. Au mémorial Gąssowski à Mielec, Sidto a réussi 80,42 au javelot.

ODESSA — Les juniors polonais ont déçu les espoirs qu'on plaçait en eux. Aux I Jeux d'Athlétisme européens ils n'ont conquis que deux médailles d'argent et six de bronze. Au classement par points, ils ont pris la 4-e place (58 pts), précédés par l'URSS (168 pts), l'Allemagne démocratique (92 pts) et l'Allemagne fédérale (70 pts), mais devant la France (49 pts) et la Tchécoslovaquie (46 pts).

PRAGUE — La cinquième éliminatoire de la Coupe des Démocraties populaires en formule III a été remportée par l'automobiliste polonais Jankowski (monstru une voiture „Rak” construite par lui-même et équipée d'un moteur Ford de 1000 cmc). Après cette épreuve, l'Allemagne démocratique mène par équipes (47 pts) précédant d'un point la Pologne; au classement individuel l'Allemand Melkus (24 pts) devance Jankowski (16 pts). Trois autres Polonais — Biłak, Klebania et Weiner — occupent les places 4-6.

BUDAPEST — Au tournoi des armées amies, les boxeurs mili-

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
Prédateur en Belgique
OL KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.455 Belgique
Prédateur en Pologne
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 10 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

NA EKRAŃ TV od 9 X do 15 X

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.45 a 23.55. **WIADOMOŚCI LOKALNE** o 19.40 (oprócz niedzieli). **PARIS-CLUB** o 12.30 z wyj. czwartków i niedziel.

COMMENT NE PAS EPOUSER UN MIL-LIARDAIRE (Jak nie poślubić miliardera) — film seryjny wg powieści Luisy-Marii de Linares; realizacja: Roger Iglesias, o 19.25 — oprócz niedziel i soboty.

NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIKA

12.00 La séquence du spectateur. Fragments filmów: Le Train, Le grand Mac Lintock, Goldfinger.
14.30 Télé-Dimanche z udziałem Dalidy. Grand Prix de l'Arc de Triomphe i wyścig kolarski Paryż-Tours.
17.15 Kiri le Clown, real. Jean Image.
17.25 L'Amiral mène la danse (Admirał prowadzi taniec) — film pełnometrażowy R. Del Ruth (E. Power, J. Stewart).
19.30 Reporters de l'aventure.
20.45 La Ciociara. Film Vittoria de Sica (Sophia Loren i Belmondo).
22.00 Bonnes adresses du passé. Dziś: Florencia, Via Santa Margherita.

PONIEDZIAŁEK 10 PAŹDZIERNIKA

18.55 Magazine international des jeunes, realizacja: Brigitte Pignol.
20.30 Pas une seconde à perdre.
21.10 Mémoire de notre temps nr 1 — La France blessée (Francja zraniona).
22.10 Les incorruptibles (Nieprzekupni) odc. Boule de neige.

WTOREK 11 PAŹDZIERNIKA

18.55 Camera stop. Dziś: Tahiti.
20.20 En votre âme et conscience.

ŚRODA 12 PAŹDZIERNIKA

18.30 Sports jeunesse. Dziś: gimnastyka kobieca.
18.55 Livre, mon ami (Książka mój przyjaciel).
20.30 Les compagnons de Jésus. Kolejny odcinek filmu wg powieści Dumasa.
21.25 Rendez-vous sur le Rhin (Spotkanie nad Renem) — program rozrywkowy A. Raisnera.
22.25 Bibliothèque de poche (Kieszonkowa biblioteka).

CZWARTEK 13 PAŹDZIERNIKA

20.30 Le Palmars des chansons.
21.40 La médecine spatiale (Medycyna kosmiczna) — program Ignora Barrère.

PIĄTEK 14 PAŹDZIERNIKA

18.25 Międzynarodowy magazyn rolniczy — aktualności miesięca.
20.20 Panorama — magazyn aktualności.
21.30 Que ferez-vous demain? (Co będziecie robili jutro?)
21.40 Histoires extraordinaires (Niezwykłe historie).

SOBOTA 15 PAŹDZIERNIKA

13.20 Je voudrais savoir (Chciałbym wiedzieć); dziś: Reumatyzm.
17.40 A la vitrine du libraire (Nowe książki).
20.30 Corsaires et flibustiers nr 4.
21.00 Variétés (program rozrywkowy).
22.00 Le magazine des explorateurs.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu między 21.30 a 22.50. **UN AN DEJA i VIENT DE PARAITRE** — na przemian o 20.00, oprócz niedziel. **L'AIGLE NOIR** (Czarny orzeł) — film seryjny, codziennie o 20.15, oprócz niedziel.

NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIKA

14.45 Un as et trois coeurs — odc. Le Rajah.
15.10 Le soleil brille pour tout le monde (Słońce świeci dla wszystkich) — film Johna Forda (Charles Winniger, Arleen Whelan, M. Stone).
16.40 Au nom de la loi — odc. La plus belle femme du monde (Najpiękniejsza kobieta świata).
17.05 Oyez! — program rozrywkowy M. Dumaya.
18.05 Football.
20.00 Le miroir à trois faces, Aimée Mortimer (Ariel Daunizeau, Jacques Mars, Michel Rayne, Claude Bessy).
20.45 Allo Gag 19-25 odc. Travaux d'aiguille.

PONIEDZIAŁEK 10 PAŹDZIERNIKA

20.30 Les nus et les morts (Nadzy i martwi) — film D. i T. Sanders wg powieści H. Mailera (Aldo Ray, Cliff Roberston, Raymond Massey, Lili Saint-Cyr).

WTOREK 11 PAŹDZIERNIKA

20.30 16 millions de jeunes — real. Alain Sedouy i André Harris.
21.00 Les écrans de la ville — nowe filmy.

ŚRODA 12 PAŹDZIERNIKA

20.30 Jeux de société, dziś: La vanité (Próżność), real. Danielle Hunebelle.
21.45 Conseils utiles et inutiles (Rady przyteczne i zbędne).

CZWARTEK 13 PAŹDZIERNIKA

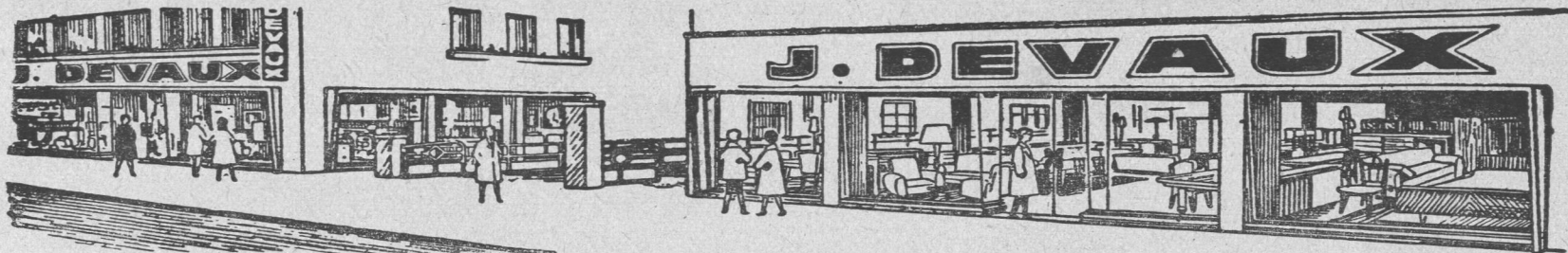
20.30 Shangai Express — film pełnometrażowy.

PIĄTEK 14 PAŹDZIERNIKA

20.30 Jeu cinéma, realiz. Gilbert Pineau.
22.05 Fred Astaire przedstawia Les mains de Donofrio (John Williams, J. Campanella, T. Savalas).

SOBOTA 15 PAŹDZIERNIKA

18.30 Sports-Débat — program P. Sabbagha.
19.45 Trois chevaux, un tiercé.
20.30 Le propre de l'homme.
21.00 Les affaires sont les affaires (Interesy są interesami) — komedia Octave Mirbeau.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

KAMIEŃ KRZYWOUSTEGO

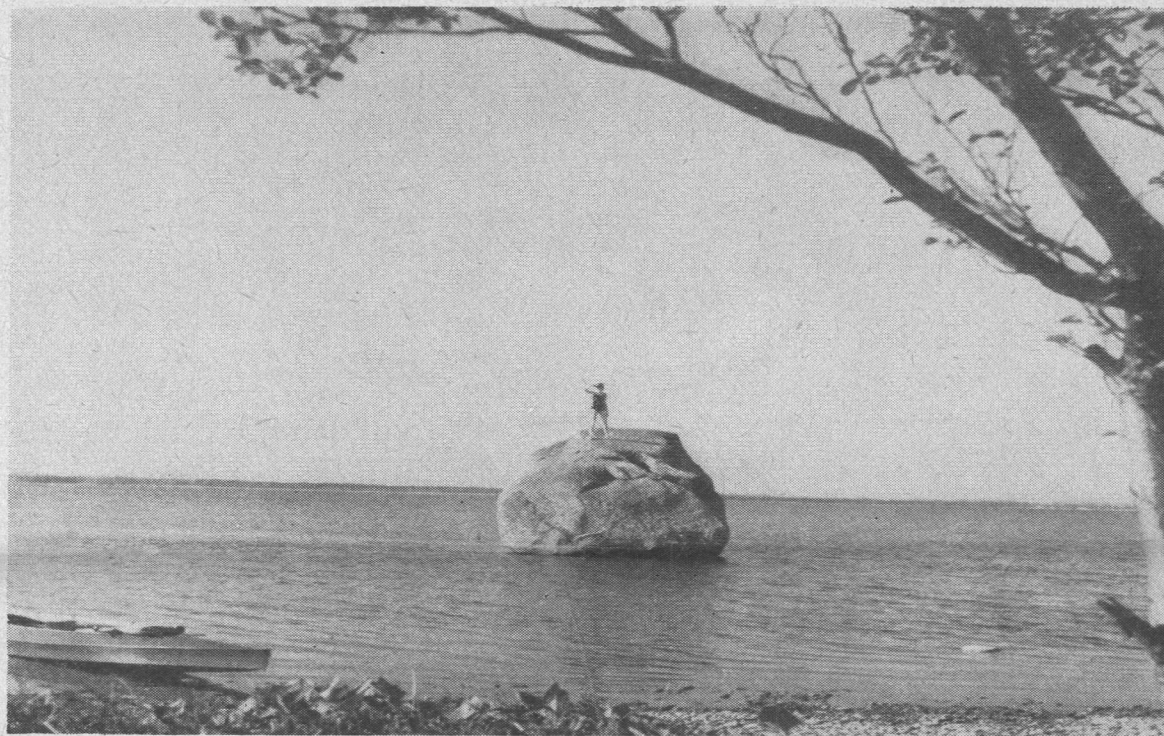
TRZEMA RAMIONAMI uchodzi Odra do Bałtyku: Piana — licząc od zachodu, Swina i Dziwna. Ta ostatnia oddziela od stałego lądu największą polską wyspę Wolin i łączy się z Zalewem Kamieńskim, stanowiącym kiedyś część Bałtyku. Na Zalewie rozsiadła się Chrząszczewska Wyspa, a po jej wschodniej stronie, już na stałym lądzie — miasto Kamień Pomorski.

Wyspa ma około 1000 hektarów powierzchni, jest na niej kilka wiosek z największą Chrząszczewo, małym letniskiem. Znamionuje je spokój, o ile oczywiście na morzu nie szaleją burze. W wiekach X — XIII na wodach Zalewu nieraz dochodziło do krwawych bitew morskich pomiędzy pomorskimi Słowianami a najeźdźczymi Skandynawami.

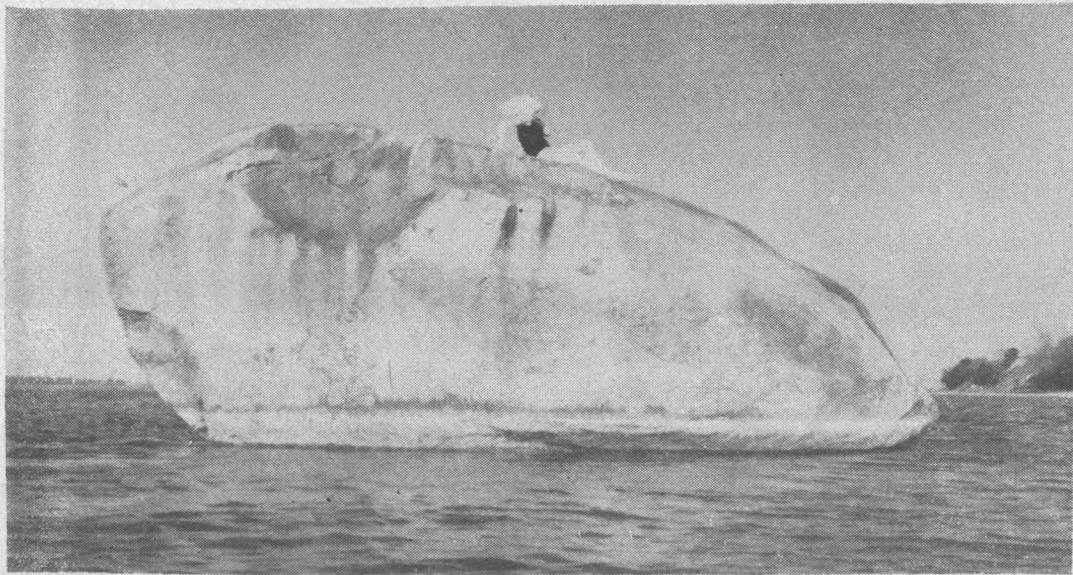
W odległości kilkuset metrów od północnych, bardzo wysokich brzegów wyspy wystaje z tafli Zalewu olbrzymi głaz kamienny. Wznosi się 3 metry ponad wodę, w obwodzie ma ponad 20 metrów. Kiedyś był na pewno większy, ale wiekowa praca wody, szlifującej jego ściany, zmniejsza głaz niedostrzeżalnie, ale systematycznie.

Kamień nosi nazwę Królewskiego Głazu, a nazwa ta łączy się z czynami króla polskiego Bolesława Krzywoustego (1086—1136). Podobno z tego głazu przyjmował on defiladę floty pomorskiej po odzyskaniu Pomorza i włączeniu go z powrotem do swojego królestwa. Na głazie, według legendy, obok króla zmieściła się podczas defilady również jego najbliższa drużyna. Nie ma na to dowodu na piśmie, ale wiadomość o defiladzie przetrwała w legendzie, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przetrwała mimo różnych okupacji, jakie w ciągu tysiąclecia przeżywało Pomorze — brandenburskich, szwedzkich, pruskich, hitlerowskich. Od XII wieku nazwa głazu łączy się z imieniem Krzywoustego.

Drugie podanie głosi, że sąsiedni Kamień Pomorski, słynny ze wspaniałej katedry i sławnych organów, drugich w Polsce obok organów w Oliwie, wywodzi swe imię od Królewskiego Głazu.

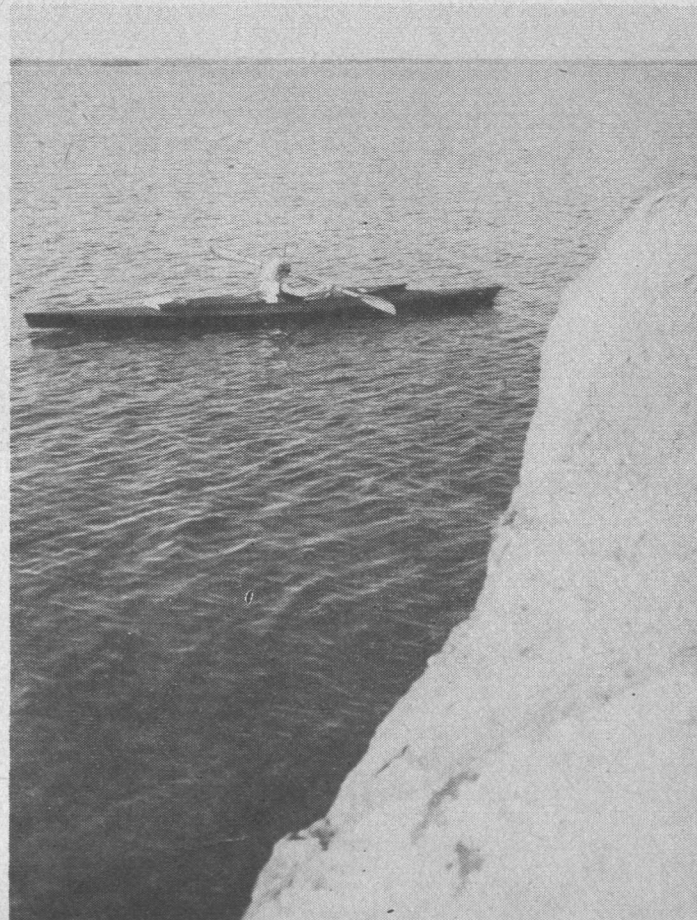


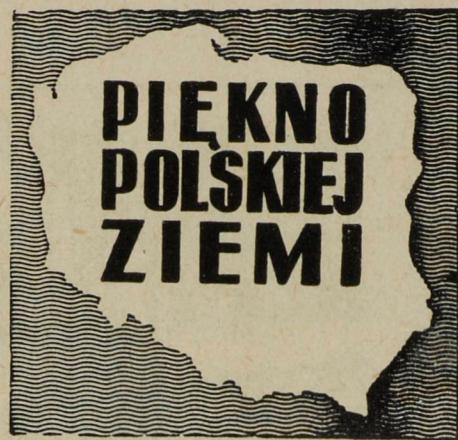
Zdjęcia:
Aleksander Ładno



ALA FIN de sa course vers la Baltique, l'Oder se divise en trois bras — la Piana, la Swina et la Dziwna isolant de la terre ferme la plus grande île polonaise Wolin et formant un grand étang à l'intérieur des terres. Ce fut jadis le théâtre de sanglants combats navals entre les Slaves poméraniens et les Vikings. Au milieu de l'étang, à quelques centaines de mètres des rives de l'île Chrząszczewska, un rocher de plus de 20 mètres de

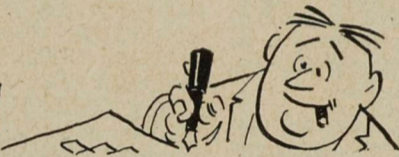
diamètre surgit des eaux. Il porte le nom de „Rocher royal”, la légende affirmant que Boleslas Bouche-Torve (1086—1136) reçut de son sommet la parade de la flotte polonaise après avoir reconquis la Poméranie pour la Pologne. Un autre légende dit que ce rocher a donné son nom à la proche cité de Kamień Pomorski, aujourd'hui station thermale connue, célèbre par sa cathédrale et ses grandes orgues.





BARLINEK leży w malowniczej części Pojezierza Myśliborskiego nad rzeką Płonią w województwie szczecińskim. Na południe od miasta leży duży obszar piasków zandrowych (z okresu lodowcowego), porośniętych lasem — pozostałością dawnej puszczy. Barlinek był starym słowiańskim osiedlem rybackim, które jeszcze w połowie XIII wieku należało do Wielkopolski. Potem dostał się pod władzę książąt brandenburskich. Miasto jest dziś ważnym ośrodkiem przemysłu drzewnego. Piękne położenie i walory krajoznawcze stwarzają dobre warunki dla rozwoju turystyki. Są tu domy wycieczkowe i kąpielisko nad pobliskim jeziorem. Z dawnych zabytków zachował się w mieście kościół gotycki z XIV w. i miejskie mury obronne. Na zdjęciu: fragment rynku, gdzie podobnie jak w większości zniszczonych wojną miast Pomorza zachodniego stanęły nowe domy i osiedla.

ROZRYWKI UMYŚLOWE



	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6			7	
B					8						9				
C															
D	10								11						
E															
F	12				13		14						15		
G															
H	16		17		18				19				20		21
I															
K	22	23					24				25		26		
L															
M	27								28		29				
N															
O	30							31							
P											32				

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) człowiek ubierający się śmiesznie, inaczej niż wszyscy, oryginał, 8) olej w głowie, 9) pisarz, literat, 10) zdobywca serc niewieścich, uwodziciel, 11) mówienie do kogoś: ty, 12) wielka, drapieżna ryba morska, 14) obżarstwo, łapczywość, zachłanność, 16) spis morskich sygnałów flagowych, 18) włoska potrawa narodowa, 20) zdobycz wojenna, trofeum, 22) człowiek nieopanowany, narwaniec, furjat, 25) żelazna klamra spinająca pękające mury, 27) przysmak cukierniczy, 28) od A do Z, 30) ponoć wszystkie prowadzą do Rzymu, 31) lasso, 32) inaczej taryfa.

PIONOWO: 1) człowiek o usposobieniu gwałtownym, wybuchowy i porywczy, 2) człowiek o dziwnych upodobaniach, 3) koronowany władca, 4) potrawa z plasterków baraniny przekładanych słoniną i pieczonych na rożnie, 5) zmartwienie, zgrzyzota, 6) nałogowe używanie narkotyków, 7) podmuch wiatru, 13) wielkorządca kraju lub prowincji, zastępca panującego, 15) strona przeciwna przodowi, 17) jeden plus jeden, 19) zamieszki, rozruchy, wrzenie, 21) okres odbywania stażu, 23) płony z pól i ogrodów, 24) wynik dzielenia, 26) wygięcie w łuk, inaczej pałąk, 29) zastaw w grze towarzyskiej.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności: D—13, I—5, H—5, M—15, F—7, A—2, A—7, D—9, D—10, L—5, A—1, B—1, I—9, A—3, N—5, C—3, F—2, K—9, L—9, B—12, H—3, D—15, O—4, H—2, O—1, K—7, C—7, M—13, K—4, M—2, D—3, D—4, E—7, F—11, O—13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 38

„O walce Lubelszczyzny, tej prawdziwej kolebki ruchu partyzanckiego, o pierwszych działających tam oddziałach Gwardii Ludowej krążyły po całej okupowanej Polsce prawdziwe legendy...”

(Mieczysław Moczar — BARWY WALKI)

KLUCZ POMOCNICZY: chuchro, dychawica, jajecznica, wyjątek, mendel, welon, wyzysk, porządek, czarodziej, Popiel, żłobek, dziura, dzieło, Lech, Wawel, biegły, płotki, struny, pulower, szuwarzy, pajac, cajt, dziwy, gad, Pola.



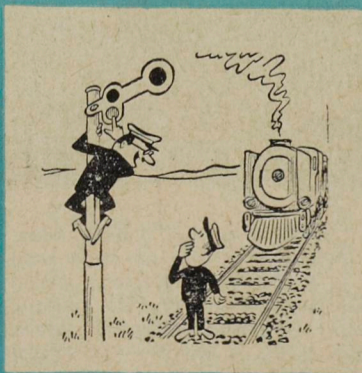
O kolejarzach
Les cheminots



— Mój mąż awansował na dyżurnego ruchu...
— Mon mari a été nommé sous-chef de gare...



— Proszę bilety do kontroli!
— Vos billets, s.v.p.



— Miałeś rację. Jest zielone światło.
— Tu avais raison, on a le feu vert...